

DIANA PALMER

Ojciec mimo woli



Harlequin

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż • Sydney
Sztokholm • Tokio • Warszawa

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Blake Donovan nie wiedział, co było dla niego większym zaskoczeniem - ciemnowłosa dziewczynka z poważną miną stojąca przed drzwiami czy też wiadomość, że jest to jego córka.

Oczy pociemniały mu groźnie. Miał piekielnie ciężki dzień, a teraz jeszcze ta historia. Adwokat, który właśnie mu o tym zakomunikował, przysunął się ku dziecku. Blake przejechał ręką po niesfornej czuprynie i rzucił chmurne spojrzenie na dziewczynkę. Rysy jego twarzy zaostrzyły się, co jeszcze bardziej uwydatniało głęboką bliznę na policzku. Wyglądał na wyższego i postawniejszego, niż był naprawdę.

- Nie podobasz mi się - powiedziała cicho dziewczynka, wydymając usta. Na wszelki wypadek przysunęła się do swego opiekuna i uczepliła się nogawki spodni. Patrzyła na Blake'a zielonymi oczyma. Natychmiast zwrócił uwagę na kolor jej oczu i wydatne policzki. On też miał zielone oczy i wystające kości policzkowe.

Wysoki mężczyzna w okularach chrząknął zakłopotany.

- Nie wolno ci tak mówić, Saro.

- Moja była żona - zaczął chłodno Blake - rzuciła mnie pięć lat temu i zamieszkała z jakimś nafcjarzem w Luizjanie. Od tego czasu nie miałem od niej żadnych wiadomości.

- Czy mógłbym wejść, panie Donovan?

Zignorował słowa adwokata.

- Żyliśmy ze sobą tylko przez miesiąc. Zdażyła się

zorientować, że tkwię po uszy w procesach sądowych. Wolała zaoszczędzić sobie strat i szybko wyjechała z nowym kochankiem. Nie sądziła, że wygram którąś z tych spraw - uśmiechnął się chytrze. - Ale ja postawiłem na swoim.

Adwokat zauważył już wcześniej mercedesa na podjeździe i wypielegnowany ogród przed eleganckim portykiem z białymi kolumnami. Słyszał o fortunie Donavana i o bataliach, które po śmierci wuja musiały stoczyć z gromadą zachłannych krewnych.

- Problem polega na tym - rozpoczął na nowo adwokat - że pańska była żona zginęła przed paroma tygodniami w katastrofie lotniczej. To zrozumiałe, że jej drugi mąż, którego zresztą też opuściła, nie chce brać odpowiedzialności za jej córkę. A Sara nie ma nikogo oprócz pana - dodał z westchnieniem. - Pańska żona nie miała rodzeństwa. Nie żyje już nikt z jej rodziny. Naprawdę, pozostaje tylko pan.

Blake spojrział gniewnie na dziecko. Wyrzucił nawet zdjęcia Niny, by nie przypominały mu, jakim był wtedy głupcem. Teraz przysyłają mu jej córkę i oczekują, że ją przygarnie.

- W moim życiu nie ma miejsca na dziecko - powiedział stanowczo. - Można ją przecież oddać do jakiegoś domu ...

W tym momencie dziewczynka rozpłakała się. W oka mgnieniu jej bunt zmienił się w rozdzierający smutek. Po okrągłej buzi toczyły się wielkie jak groch łzy bezgłośnego płaczu. Wrażenie pogłębiał jeszcze stoicki wyraz twarzy - wyglądało, jakby walczyła ze sobą, by nie okazać łez w obliczu wroga.

Blake był poruszony. Matka umarła tuż po jego urodzeniu. Wuj mówił mu, że nie była kobietą przesadnie moralną i to było w gruncie rzeczy wszystko, co o niej wiedział. Wuj adoptował go po jej śmierci. Blake był - tak samo jak Sara - na tym świecie osobą

najzupełniej zbędną. Nikt go nie chciał, nie miał pojęcia, kto był jego ojcem. Gdyby nie bogaty wuj, nie miałyby pewnie nawet nazwiska. Brak miłości i poczucia bezpieczeństwa w dzieciństwie wyrobił w nim twardy charakter. To samo stanie się z Sarą, jeśli nie znajdzie opiekuna, pomyślał.

Patrzył na dziewczynkę, a w myśli zadawał sobie gniewne pytania. Nie mógł wytrzymać jej płaczu, ale musiał przyznać, że mała ma charakter. Wytarła już piąstką łzy z policzków i teraz patrzyła mu prosto w oczy. Nie zamierzał się jednak poddawać. Ten dzieciak już mu działa na nerwy. Nie da się nabrać na żaden kant.

- Skąd mam wiedzieć, że to moje dziecko? - zapytał.

- Macie tą samą grupę krwi - odpowiedział prawnik. - Drugi mąż pana żony ma zupełnie inną. Jak panu wiadomo, badanie krwi może jedynie wykluczyć ojcostwo, ale nie może udowodnić. On na pewno nie jest jej ojcem.

Blake miał już zauważyć, że mógł nim być każdy inny mężczyzna, ale uzmysłowił sobie, iż Nina, wychodząc za niego, liczyła na rychłe bogactwo. Była zbyt przebiegła, by ryzykować przelotny flirt, który mógł się wydać. Kiedy zorientowała się, że do bogactwa droga jest jeszcze daleka, zrobiła wszystko, by jej nowy nabytek nie dowiedział się, że zdążyła przedtem zająć w ciążę.

- Dlaczego nic mi nie powiedziała? - spytał chłodno.

- Wolała, żeby jej drugi mąż uważał dziecko za swoje. Dopiero po jej śmierci znalazł świadectwo urodzenia Sary i odkrył, że to pan figuruje na nim jako ojciec. Widocznie Nina uznała, że Sara ma prawo do nazwiska prawdziwego ojca. - Prawnik położył w rozstargnieniu rękę na głowie dziecka. - Oczywiście może pan to wszystko sprawdzić - zakończył.

- Jak ona ma na imię? Sara?
- Tak, Sara Jane.
- Proszę z nią wejść. Pani Jackson ją nakarmi.

Pomyślę o Opiekunce dla niej.

Podjął tę decyzję w mgnieniu oka - tak jak wiele innych w swoim życiu. Kiedy wuj próbował zaaranżować jego małżeństwo z Meredith Calhoun, natychmiast postanowił poślubić Ninę. Wtedy wuj podjął ostatnią próbę przeciwdziałania i zapisał Meredith dwadzieścia procent akcji w wielkiej agencji nieruchomości, którą Blake miał dziedziczyć.

Kiedy cała rodzina zebrała się przy otwarciu testamentu, bezlitośnie zadrwił sobie z Meredith. Trzymając w objęciach uśmiechniętą Ninę powiedział wszystkim, że woli raczej stracić swoje prawo do spadku, niż ożenić się z kobietą tak chudą i nieładną. Biorą z Niną ślub, a Meredith może ze swoimi akcjami robić, co zechce.

Do dziś czuł ciężar na wspomnienie tamtych słów. Meredith nie drgnęła nawet, ale widział w jej wzroku, że coś w niej umarło.

Na tym jednak się nie skończyło. Wróciła do niego później, by ofiarować mu swoje akcje. Burzyła jego plany, więc pocałował ją brutalnie, a potem powiedział słowa, po których wybiegła z płaczem. Do dziś ich żałuje. Nie chciał jej przecież sprawić bólu, chciał tylko, żeby odeszła. Potem już nigdy jej nie spotkał, ale wspomnienie o niej na całe lata tkwiło jak zadra w jego pamięci. Zdobyła międzynarodowy rozgłos jako autorka romansów dla kobiet. Jeden z nich został zaadaptowany dla telewizji. Wszędzie widział jej książki. Prześladowały go tak samo, jak wizerunek Meredith.

Dopiero później, gdy porzuciła go Nina, zrozumiał, dlaczego Meredith uciekła od niego w takim pośpiechu. Była w nim zakochana. Powiedział mu to adwokat

wuja, kiedy wręczał dokument, dający mu pełną kontrolę nad imperium Donavana. Wuj zauważył jej uczucie i chciał, by Blake zrozumiał, że jest dla niego dobrą kandydatką.

Blake dobrze pamiętał dzień, w którym odkrył, że jej pragnie. Tego dnia wuj zaskoczył ich w stajni, gdy byli tylko o krok od czegoś, co można by nazwać katastrofalną konfrontacją. Blake dał się ponieść i nie zauważył, że Meredith - która dotąd reagowała na jego pieszczoty ze słodką czułością - zaczęło ogarniać przerażenie. Ostudził ich nagły odgłos podjeżdżającego samochodu. Nawet ślepiec zauważyłby, że Meredith cała drży, a jej usta i policzki są nienaturalnie czerwone. To pewnie wtedy wujowi przyszedł do głowy pomysł z akcjami.

Co za ironia. Przez całe życie najbardziej pragnąłem miłości - pomyślał Blake. Nie otrzymał jej nigdy od matki, ojca nawet nie znał. Wuj Dan, choć go lubił, zainteresowany był tym tylko, by poprzez Blake'a mogło trwać dalej jego imperium. Z Niną ożenił się w gruncie rzeczy dlatego, że umiała mu się przypodobać i przysięgała, że go kocha. Później zrozumiał, że kochała tylko jego pieniądze. Meredith była inna. Przez całe lata dręczyła go myśl, że skrzywdził jedyną istotę, która kochała go naprawdę.

Ojciec Meredith pracował u Dana Donavana, którego jednocześnie był przyjacielem. Wujek Dan został ojcem chrzestnym Meredith. Kiedy w szkole średniej pisywała do szkolnej gazetki artykuły o historii ich miejscowości, otworzył przed nią bibliotekę i spędzał całe godziny, opowiadając dawne historie, które znał jeszcze od swojego dziadka. Meredith słuchała go z rozszerzonymi oczami. Blake w tym czasie przepadał gdzieś, bo wuj nigdy nie obdarzał go uwagą ani uczuciem. Liczył na niego, ale kochał tylko Meredith. Blake czuł, że zajęła jedyne miejsce na świecie, które należało naprawdę do niego,

i nie mógł jej tego wybaczyć. A ponadto zrozumiał, że nie może nikomu wierzyć. Wiedział, że rodzice Meredith nie należą do zamożnych. Zastanawiał się, czy dziewczyna nie przychodzi do Donovanów wiedziona wyrachowaniem. Zbyt późno zrozumiał, że przychodziła dla niego.

Biedna Meredith... Ma w oczach jej okragłą twarz, proste ciemne włosy, bladoszare oczy. Wuj ją kochał, a on nie mógł jej znieść, szczególnie po tym, jak stracił nad sobą kontrolę w stajni. Obsesyjne pożądanie wzmagало w nim tylko gniew, aż wybuchł tego krytycznego dnia, gdy czytano testament wuja. Dał Ninie słowo, że się z nią ożeni i honor nie pozwolił mu się wycofać, ale Meredith pragnął. Boże, do dziś czuje to pragnienie!

Kochała go - myślał, wprowadzając gości do środka. Przyjaźnili się. Wujowi sprawiały przyjemność nawet *ich utarczki*. *Jego śmierć była strasznym ciosem*, a Blake miał zawsze poczucie, że wuj mógłby go pokochać, gdyby nie to, że zawsze była przy nim Meredith. Wuj adoptował go nie z miłości, ale z wyrachowania. Może kochałaby go matka, gdyby żyła, ale według słów wuja była to egocentryczna piękność, która po prostu za bardzo lubiła mężczyzn.

Odkrycie, co czuła do niego młoda, nieśmiała Meredith, było więc zupełnym zaskoczeniem. Czuł się podle, kiedy przypominał sobie, jak brutalnie potrafił się z nią obejść, zarówno publicznie, jak i prywatnie. Przeżywał to przez lata, które minęły od kiedy w środku nocy, nie pożegnawszy się z nikim, wsiadła do autobusu jadącego do Teksasu. Kiedy jej imię zaczęło pojawiać się na okładkach książek, dwukrotnie wybierał się na spotkanie z nią. Ale w końcu zdecydował, że przeszłość lepiej zostawić za sobą. Zresztą, nie mógł jej wiele dać. Nina zniszczyła w nim zaufanie do ludzi. Nic nikomu już nie mógł dać.

Przestał myśleć o przeszłości i skierował wzrok na dziecko. Sara siedziała cichutko na brzegu fotela i tylko zagryzione wargi i rozszerzone oczy zdradzały jej strach przed obcym, wrogo wyglądającym mężczyzną, który podobno był jej ojcem.

Blake usiadł naprzeciw niej w swoim ulubionym dużym fotelu z obiciem z czerwonej skóry. Ubrany w dżinsy i znoszoną drelichową koszulę, wyglądał raczej jak awanturnik niż jak poważny obywatel.

Dzień spędził na pastwisku przy znakowaniu bydła. Praca na małym ranczo, gdzie hodował krowy znakomitej herefordzkiej rasy, przynosiła odprężenie. Dzięki wysiłkowi mógł zapomnieć o męczącym posiedzeniu zarządu w siedzibie jego firmy w Oklahoma City, w którym brał udział przed południem.

- A więc masz na imię Sara - zaczął. Nie czuł się dobrze z dziećmi i nie miał pojęcia, jak da sobie radę z małą Sarą. Ale widział, że ona ma jego oczy i policzki, i nie mógł pozwolić, by poszła gdzieś do obcych. Nawet gdyby szansa, że to on jest jej ojcem, była jak jeden na milion.

Sara podniosła wzrok, a potem zaczęła rozglądać się dokoła. Adwokat mówił, że ma prawie cztery lata, ale wyglądała zaskakująco poważnie. Zachowywała się tak, jakby nigdy dotąd nie była w towarzystwie innych dzieci. Kto wie... Nie mógł sobie jakoś wyobrazić Niny z dziećmi - to było wbrew jej charakterowi. Nie zdawał sobie z tego sprawy, kiedy w wariackim pośpiechu brał z nią ślub.

- Nie lubię ciebie - odezwała się po minucie Sara.
- Nie chcę tutaj mieszkać.

- No cóż, ja też nie jestem zachwycony tym pomysłem, ale chyba musimy zostać razem.

Wysunęła dolną wargę i przez chwilę wyglądała dokładnie tak jak on.

- Na pewno nie ma tu ani jednego kota.

- Boże broń, nie znoszę kotów! - wykrzyknął.

Mała westchnęła i zrezygnowana spojrzała na swe znoszone buty. Widać było, że jest dojrziała ponad swój wiek.

- Mama już nie wróci. Nie lubiła mnie. Ty też mnie nie lubisz. Wszystko mi jedno, ty nie jesteś moim tatusiem.

- Chyba jednak jestem - westchnął. - Popatrz na mnie, jestem do ciebie podobny.

- Jesteś brzydki.

- Ty wcale nie jesteś ładniejsza - odciął się.

- Ale brzydkie kaczątko zamieniło się w pięknego łąbędzia - powiedziała, patrząc nieobecny wzrokiem.

Dopiero teraz spostrzegł, że ubranko, które miała na sobie jest stare i pogniecione, a koronki w sukience pożółkłe od plam.

- Gdzie mieszkałaś przedtem? - zapytał.

- Mama mnie *zostawiła u Caty Brada, ale jego* nigdy nie było w domu. Była ze mną pani Smathers. Ona mówiła, że dzieci są okropne - powiedziała z powagą dziwną u małej dziewczynki - i że powinny mieszkać w klatkach. Kiedy mama wyjechała, to ja płakałam, a ona zamknęła mnie i powiedziała, że mnie nie wypuści, aż przestanę - wargi jej drżały, ale nie rozpłakała się. - Wydostałam się stamtąd i uciekałam. Ale nikt po mnie nie przyszedł i musiałam wrócić. Pani Smathers była na mnie zła, a tata Brad powiedział, że mogę sobie uciekać, bo on nie jest moim tatusiem i nic go to nie obchodzi.

Blake mógł zrozumieć, że „tata Brad” poczuł się oszukany, zorientowawszy się, że Sara nie jest jego córką, ale przenoszenie tego na małą było wyjątkowo gruboskórne.

Do pokoju weszła pani Jackson. Chciała spytać, czy Blake życzy sobie czegoś, ale na widok dziewczynki stanęła jak wryta. Pani Jackson była wysoka

i chudą starą panną. Przywykła do kawalerskiego gospodarstwa i niespodziewany widok dziecka, siedzącego naprzeciwko pana domu, wyprowadził ją z równowagi.

- Kto to jest? - spytała bez udawanej uprzejmości. Blake o mało się nie roześmiał, widząc wyraz jej twarzy.

- Saro, to jest Arnie Jackson - przedstawił je sobie. - Pani Jackson, Sara Jane jest moją córką.

Nie zemdłała, ale jej twarz oblał rumieniec.

- Tak, proszę pana, to nawet widać - powiedziała, porównawszy zgrabną dzieciną buzię z ojcowskim pierwowzorem. - Czy jest tu z matką?

- Jej matka nie żyje - odpowiedział bez szczególnej emocji.

- Och, bardzo mi przykro - pani Jackson wytarła drobne dłonie w fartuch, jakby nie wiedząc, co z nimi zrobić. - Może dam jej trochę mleka i jakieś ciasteczka - spytała z wahaniem.

- Tak będzie najlepiej. Saro... - odezwał się głosem twardszym niż zamierzał.

Mała spojrzała na niego, a potem na dywan.

- Nakruszyłabym na podłogę - pokręciła głową. - Pani Smathers mówi, że dzieci powinny jeść w kuchni z podłogi, żeby nie robić bałaganu.

Pani Jackson poczuła się nieswojo, a Blake tylko westchnął.

- Możesz nakruszyć na podłogę. Nikt nie będzie na ciebie krzyczeć.

Sara popatrzyła niepewnie.

- Ja posprzątam okruszki - powiedziała zachęcająco pani Jackson. - Chcesz ciasteczko?

- Tak, proszę.

Gospodyni skinęła głową i wyszła.

- Zupełnie jak w domu - mruknęła Sara. - Nikt się tu nie uśmiecha.

Blake poczuł odruch współczucia dla dziecka,

które traktowane było po macoszemu i to na pewno zanim jeszcze "tata Brad" zorientował się, że wcale nie jest ojcem.

- Czy mamusia mieszkała z tobą?

- Mama dużo pracowała - odparła. - Kazała mi siedzieć w domu i słuchać się pani Smathers.

- Ale czasem mama była w domu?

- Mama i tatuś, tamten tatuś - poprawiła się, robiąc skrzywioną minę - bardzo na siebie krzyczeli. Potem mama pojechała i on też.

To do niczego nie prowadziło. Nachmurzył się. Wstał i z rękami w kieszeni zaczął chodzić po pokoju.

Sara spoglądała na niego ukradkiem.

- Ale ty jesteś duży - szepnęła.

Zatrzymał się i przyjrzał się jej uważnie.

- Ale ty jesteś mała - odparł.

- Dorosnę - obiecała. - Czy ty masz konia?

- Mam dużo koni.

- Będę jeździć konno! - uśmiechnęła się.

- Nie, nie na moim ranczo.

- Jak chcę, to będę jeździć. Mogę jeździć na każdym koniu! - jej oczy zapłonęły ogniem.

Przyklęknął przed nią powoli, tak by jego oczy znalazły się na tym samym poziomie, co jej.

- Nie - powiedział stanowczo. - Będziesz robić to, co ci każę. Nie ma dyskusji. To jest mój dom i ja tu decyduję. Rozumiesz ?

Zawahała się, ale tylko na chwilę.

- Rozumiem - powiedziała nadąsana.

Dotknął palcem końca jej nosa.

- I nie będziesz się dąsać. Nie wiem, jak nam to wyjdzie. Do diabła, nic w ogóle nie wiem o dzieciach!

- Do diabła to idą niedobrzy ludzie - skomentowała rzeczowo. - Przyjaciółki mamusi mówiły cały czas o diabłach i cholerach, i o kur...

- Saro! - przerwał jej Blake, zaskoczony tym, że dziecko w jej wieku jest już obeznane z przekleństwami.

- Czy masz też krowy? - spytała. Najwyraźniej łatwo było odwrócić jej uwagę.

- Mam kilka - odburknął. - Która z przyjaciółek mamusi tak się wyrażała?

- Nazywała się Trudy.

Blake zagwizdał przez zęby. Pani Jackson wracała, wnosząc na tacy szklanekę mleka i ciasteczka dla małej oraz kawę dla niego.

- Lubię kawę - powiedziała Sara. - Mama pozwalała mi pić kawę, kiedy leżała rano w łóżku i nie chciało jej się wstać.

- Nie wątpię, ale u mnie nie będziesz dostawać kawy. To nie jest dla dzieci.

- Jak zechcę, to będę pić kawę - odparła wojowniczo.

Blake spojrzął na panią Jackson, która niemal zastygła z przerażenia, widząc jak dziewczynka wzięła do ręki cztery ciasteczka na raz i zaczęła wpychać je sobie do ust, jakby nie jadła od miesiąca.

- Jeżeli tylko spróbuje pani stąd odejść - Blake pogroził gospodyni, która przedtem prowadziła gospodarstwo wuja - to znajdę panią nawet na Alasce i z boską pomocą przyprowadzę z powrotem. I to na piechotę.

- Ja miałabym odejść? Teraz, kiedy zaczyna być ciekawie? - Pani Jackson podniosła dumnie głowę.

- Uchowaj Boże.

- Saro, kiedy jadłaś po raz ostatni? - spytał, patrząc jak mała bierze następną garść ciastek.

- Jadłam kolację - odpowiedziała - a potem pojechaliśmy tutaj.

- Nie jadłaś śniadania? - wybuchnął. - Ani lunchu? Pokręciła głową.

- Te ciastka mi smakują.

- No myślę, zwłaszcza że nie jadłaś przez cały dzień - westchnął. - Proszę zrobić kolację jak najwcześniej - zwrócił się do pani Jackson.

- Tak, proszę pana. Pójdę na górę i przygotuję dla niej pokój gościnny - odpowiedziała. - Ale co z ubraniem? Czy ona ma walizkę z rzeczami?

- Nie, adwokat niczego nie przywiózł. Niech śpi w koszulce. Jutro może ją pani zabrać do miasta na zakupy.

- Ja? - pani Jackson wyglądała na przerażoną.

- Ktoś się musi poświęcić - odpowiedział ze współczuciem. - A ja tu rządę.

- Nie mam pojęcia o dziecinnych ubrankach!

- To proszę pójść z nią do sklepu pani Donaldson - odburknął. - To tam, gdzie King Roper i Elissa ubierają swoją małą. Słyszałem, jak King narzekał na ceny, afe nam to nie powinno *tak* bardzo przeskadzać.

- Tak, proszę pana - odwróciła się do wyjścia.

- Jeszcze chwileczkę, a gdzie jest mój tygodnik? - spytał, bo pismo przychodziło zawsze w czwartek rano. - Muszę sprawdzić, czy zamieścili nasze ogłoszenie.

Pani Jackson poruszyła się nerwowo.

- No cóż, nie chciałam pana denerwować ...

- Jak mogę się zdenerwować z powodu zwykłej gazety? Proszę mi ją przynieść. - Uniósł brwi ze zdziwienia.

- Dobrze. Skoro pan naprawdę ma na to ochotę ...

Sięgnęła do szuflady stojącego przy kanapie stolika.

- Bardzo proszę. Jeśli pan pozwoli, odejdę, zanim nastąpi wybuch.

Wyszła z pokoju, a Sara wzięła dwa kolejne ciastka, podczas gdy Blake wpatrywał się w pierwszą stronę pisma. Widniała na niej twarz, która prześladowała go od lat.

„Znana autorka Meredith Calhoun podpisuje swoje książki w księgarni Bakera” - oznajmiał tytuł, a pod spodem zamieszczone było najświeższe zdjęcie Meredith.

Wpatrywał się w nie zaskoczony. Nieciekawa, chuda kobieta, którą kiedyś odepchnął, nie miała nic wspólnego z tą lwicą. Brązowe włosy były zebrane w elegancki kok. Twarz o wystających kościach policzkowych mogłaby zdobić okładkę magazynu, szare oczy patrzyły spokojnie, a makijaż jedynie podkreślał jej niewątpliwy urok. Miała na sobie popielaty kostium i pastelową bluzkę. Wyglądała w tym uroczym, ciepłym i delikatnym, tak, jakby przy jej dwudziestu pięciu latach nie dotknął jej upływ czasu.

Blake przebiegł wzrokiem przez artykuł na temat jej błyskawicznej kariery. Wiedział o tym wszystkim wcześniej, także o jej ostatniej książce, „Wybór”, opowiadającej o kobiecie i mężczyźnie, którzy się starają poradzić sobie równocześnie z pracą zawodową, małżeństwem i dziećmi. Przeczytał ją, tak jak czytał ukradkiem wszystkie jej powieści, szukając w nich śladów przeszłości, a może też świadectwa tego, że ustała jej wrogość. Ale jej uczucia do niego były pogrzebane gdzieś głęboko i w żadnej z książkowych postaci nie mógł rozpoznać siebie.

Sara Jane stała obok niego niezauważona i wpatrywała się w zdjęcie.

- Ta pani jest piękna - powiedziała. Nachyliła się i wskazała palcem słowo pod zdjęciem. - K... s... i... a... ż... k... a. - Książka - powiedziała z dumą.

- Tak, książka. A co tu jest napisane? - Blake wskazał na jej imię.

- M... e... r... Merry Christmas - starała się odgadnąć.

Uśmiechnął się i poprawił ją.

- Meredith. Tak ma na imię. Ona pisze książki.

- Mam książkę o trzech misiach. Czy ona ją napisała?

- Nie, ona pisze książki dla dużych dziewczynek. Jak skończysz ciastka, to możesz obejrzeć telewizję.

Wyszedł, zapominając o kawie. Miało to ten smutny skutek, że Sara odkryła, co znajduje się w dużym, srebrnym dzbanku i zamierzała poczęstować się wystygłym płynem, podczas gdy on rozmawiał w holu przez telefon. Nagle usłyszał jej krzyk. Rzucił słuchawkę w połowie zdania.

Cała była oblana kawą i krzyczała jak opętana. Nie tylko ona była mokra. Czarny płyn wsiąkał w dywan i połowę sofy, a kałuża na tacy była głęboka na kilka centymetrów.

- Mówiłem ci, żebyś nie podchodziła do kawy - powiedział Blake, po czym *ukłaki*, by sprawdzić, czy się nie sparzyła.

- Zniszczyłam sobie piękną sukienkę - wyszeptła żałośnie.

- I jeszcze parę rzeczy dokoła - powiedział złowrogo, po czym jednym ruchem przełożył ją przez kolano i dał klapsa w pupę. - Jak mówię „nie wolno”, to znaczy, że nie wolno. Rozumiesz, Saro Jane Donovan?

Była zbyt zaskoczona, by dłużej płakać. Patrzyła na niego zalekniona.

- Czy tak się teraz nazywam?

- Zawsze się tak nazywałaś. Nosisz nazwisko Donovan, a tu jest twój dom.

- Lubię kawę - powiedziała z wahaniem.

- Ale ja zabroniłem ci ją pić - przypomniał.

- Dobrze, zrobię tu porządek. Mama zawsze kazała mi robić porządek, kiedy coś nabałaganiłam.

Wzięła do ręki dzbanek, który on zabrał jej po chwili i odstawił na stolik.

- Nie dasz sobie z tym rady, różyczko. A w co my ciebie ubierzemy, kiedy to ubranko pójdzie do prania?

Pani Jackson, która właśnie weszła, załamała ręce:

- Mój Boże!

- Ręcznik, szybko! - polecił Blake.

W chwilę później nie było już śladu po katastrofie, Sara stała zawinięta w ręcznik, a jej sukienka była w pralce. Blake zamknął się w swoim gabinecie, samolubnie zostawiwszy panią Jackson z Sarą. Przechywał, że odtąd będzie mu coraz trudniej znaleźć jakieś spokojne miejsce, choćby tylko na parę minut.

Nie był pewien, czy polubi ojcostwo. Było to zupełnie nieznanne mu zadanie, a przy tym wyglądało na to, że córka odziedziczyła po nim upór i siłę woli. Będzie z niej niezłe ziółko. Pani Jackson wie o dzieciach tyle samo, co on i nie na wiele się przyda. Jednak nie byłby w porządku wysyłając Sarę do internatu. Wiedział, co to znaczy być samotnym, niechcianym dzieckiem o nieatrakcyjnym wyglądzie. Czuł, że Sara jest mu szczególnie bliska i nie chciał usuwać jej ze swego życia. Ale z drugiej strony, jak u licha ma ułożyć sobie z nią życie?

A na dokładkę pojawił się jeszcze jeden problem. Meredith Calhoun ma przyjechać do Jack's Corner na cały miesiąc, więc przez ten czas na pewno zdoła ją zobaczyć. Miał wątpliwości, czy powinien rozdrapywać stare rany. Nie wiedział, czy ona przeżywa to samo co on, czy też - sławna i bogata - zapomniała o nim jak o dawno minionej przeszłości. Postanowił jednak, że musi ją zobaczyć, nawet jeśli ona wciąż go nienawidzi.

ROZDZIAŁ DRUGI

Blake i pani Jackson na ogół jedli obiady prawie nie rozmawiając ze sobą, ale także ten zwyczaj musiał ulec zmianie.

Sara okazała się chodzącą encyklopedią pytań. Każda odpowiedź prowadziła do kolejnego „dlaczego”, aż Blake rwał sobie włosy z głowy. Wzmianka o pójściu do łóżka wywołała u niej napad złości. Pani Jackson starała się nakłonić ją do posłuszeństwa, ale wtedy Sara zachowywała się jeszcze głośniejsze. Skończyło się na interwencji Blake'a, który wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

- Ty mnie nie lubisz - brzmiało oskarżenie Sary.

Zjeżył się na widok buntowniczej miny, ale rozumiał, że jest dzieckiem ambitnym i nie chciał łamać jej charakteru.

- Jeszcze się nie znamy - odparł. - Ludzie nie zostają przyjaciółmi w mgnieniu oka.

Jej drobne ciało przykryte za dużą kołdrą tonęło w ogromnym łóżku. Przyglądała mu się dociekliwie.

- Czy ty lubisz małe dzieci? - spytała.

- Chyba lubię - odpowiedział - ale nie jestem do nich przyzwyczajony. Bardzo długo byłem sam.

- Czy kochałeś mamusię?

To pytanie było trudniejsze. Wzruszył ramionami.

- Była piękna. Bardzo chciałem się z nią ożenić.

- Ona mnie nie lubiła - wyznała Sara. - Czy ja tu naprawdę zostanę? I nie muszę wracać do taty Brada?

- Nie. Przyzwyczajamy się do siebie, ale musimy się o to oboje postarać.

- Boję się, kiedy światło jest zgaszone - wyznała.

- Zostawię zapaloną lampę.
 - A co będzie, jak przyjdzie smok?
 - Zabiję go - zapewnił ją z uśmiechem.
 - Nie boisz się smoków?
 - Ja? W ogóle!
 - To dobrze - uśmiechnęła się po raz pierwszy.
 - Masz szramę na twarzy - powiedziała, wskazując na prawy policzek i uśmiechnęła się po raz pierwszy.
- Odruchowo dotknął blizny. Dawno już przestał się nią przejmować, ale nie lubił wracać myślą do całej tej historii.

Nie zaproponował, że jej coś poczyta albo opowie bajkę. W gruncie rzeczy nie znał żadnej bajki. Nie pochylił się nad nią, nie pocałował. To byłoby do niego niepodobne. Ale z drugiej strony Sara wcale o to nie prosiła, może nawet nie potrzebowała. Zapewne nie doświadczyła dotąd nadmiaru uczuć.

Zszedł do gabinetu, by skończyć pracę nad papierami, które odłożył na czas zmagania z Sarą. Pani Jackson będzie musiała się nią zająć. Ten dzieciak nie może zabierać mu za dużo czasu, a jutro jest posiedzenie rady nadzorczej.

Jack's Corner to średniej wielkości miasteczko w stanie Oklahoma. Firma Blake'a mieściła się w przestronnym i nowoczesnym kompleksie biurowo-handlowym. Trwało właśnie zebranie, na którym rada omawiała szczegóły najnowszego projektu Blake'a, kiedy podeszła do niego sekretarka.

- Dzwoni pańska gospodyni. Czy może pan z nią porozmawiać?
- Powiedziałem ci, Daisy, żeby nam nie przeszkadzano, jeżeli sprawa nie jest pilna.
- Ależ... bardzo pana proszę... - była wyraźnie podenerwowana.

Wstał, przeprosił obecnych i zagniewany przeszedł do sąsiedniego pomieszczenia. Patrząc złym wzrokiem na Daisy podniósł słuchawkę.

- Co się stało, Amie? - spytał krótko.
- Odchodzę.
- Musi się pani z tym wstrzymać - odpalił.
- Przynajmniej do czasu, kiedy ona zacznie chodzić z chłopcami.
- Nie będę tak długo czekać.
- Dlaczego?
- Czy pan to słyszy? - pani Jackson wyciągnęła rękę ze słuchawką.

Słyszał. Sara wrzeszczała jak opętana.

- Skąd pani dzwoni? - spytał z zimną krwią.
- Ze sklepu Meg Donaldson w centrum - odpowiedziała. - To już trwa pięć minut. Mówi, że nie *przestanie, dopóki nie kupię sukienki.*
- Proszę jej dać klapsa.
- Mam ją bić w miejscu publicznym? Nigdy!

Jej głos brzmiał tak, jakby Blake kazał jej przywiązać dziecko za włosy do jadącego samochodu.

- Dobrze, już tam jadę.
- Proszę im powiedzieć, żeby obradowali beze mnie - rzucił krótko w stronę Daisy, biorąc kapelusz z wieszaka. - Mam drobny problem do rozwiązania.

Droga do małego dziecięcego butikku zajęła mu dziesięć minut. Na szczęście znalazł wolne miejsce, na parkingu. Obok stało czerwone, sportowe porsche z opuszczanym dachem. Przez chwilę patrzył na nie z podziwem, zastanawiając się, kim może być właściciel.

Wchodząc do sklepu omal nie wpadł na panią Jackson.

- Bogu dzięki! Niech pan coś z nią zrobi.

Sara leżała na podłodze. Twarz miała czerwoną od łez, włosy mokre od potu, ubranko pogniecione od

tarzania się po ziemi. Spojrzała na Blake'a i jej złość minęła natychmiast.

- Ona mi nie chce kupić tej z falbankami - zachlipała, robiąc minę nadaśanej, kapryśnej kobietki.

- Dlaczego nie kupi jej pani tej z falbankami?

- zapytał zaskoczoną panią Jackson, zanim zdołał zapanować nad słowami. Stojąca za ladą Meg Donaldson zakryła dłońmi usta, by nie widzieli, że się śmieje.

- Jest za droga - powiedziała, odchrząknawszy.

- Stać mnie na to - odparował.

- Tak, ale to nie jest strój do zabawy na podwórzu. Potrzebne są jej dzinsy, jakieś bluzeczki i bielizna.

- Potrzebna jest mi sukienka na przyjęcia - załkała Sara. - Jeszcze nigdy nie byłam na przyjęciu, ale możecie coś dla mnie urządzić, żebym mogła się z kimś zaprzyjaźnić.

- Nie życzę sobie awantur - schylił się i postawił ją na nogi. - Następnym razem pani Jackson da ci klapsa. Na oczach wszystkich.

Sara zrobiła się czerwona jak burak, a pani Donaldson schyliła się za ladę, jakby tam czegoś szukała, i wybuchnęła śmiechem.

Kiedy pani Jackson zastanawiała się, co na to powiedzieć, do sklepu weszły dwie kobiety. Elisę Ropper rozpoznał od razu. Była żoną jego przyjaciela Kinga Roppera.

- Blake! - wykrzyknęła z uśmiechem. - Nie widywaliśmy cię ostatnio. Co wy tu robicie? I kto to jest?

- To moja córka, Sara Jane - odpowiedział.

- Mieliśmy tu właśnie mały napad złości.

- Proszę mówić za siebie - z pełną pogardą odparła pani Jackson. - Ja nie miewam takich napadów. Po prostu odchodzę z pracy, która mnie przerosła.

- Pani odchodzi? To by się nadawało do książki, prawda? - spytał cichy rozbawiony głos, a serce Blake'a podskoczyło.

Meredith Calhoun patrzyła nań szarymi oczami, które nie zdradzały nic poza odrobiną rozbawienia. Ubrana była w niebieską sukienkę i biały żakiet. Figurę miała okrągłą niż przed laty, a biust pełniejszy. Była wysoka, a jej wąska talia, płynnie przechodząca w biodra, pozostawała w znakomitej proporcji do reszty ciała. Na nogach miała jedwabne pończochy i białe sandały. Jej widok sprawił mu ból.

- Merry! - usłyszał wybuch radości pani Jackson, która rzuciła się w ramiona Meredith. - Tak dawno cię nie widziałam.

Dawno, dawno temu pani Jackson piekła ciasto dla Meredith, kiedy ta odwiedzała swego ojca chrzestnego.

- No właśnie, Arnie. Ty w ogóle się nie zmieniłaś - powiedziała Meredith, cofając się o krok.

- A ty tak. Jesteś już dorosła - powiedziała pani Jackson z uśmiechem.

- I sławna - dodała Elissa. - Pamiętacie moją szwagierkę, Bess? Były w tej samej klasie i nadal są przyjaciółkami. Meredith zatrzymała się u niej.

- Bob i Bess kupili dom obok mojego - Blake postanowił zabrać głos. Nie mógłby opisać, co przeżywał, patrząc na Meredith. Tyle lat, tyle bólu... Ale to, co ona kiedyś do niego czuła minęło. Poczul to natychmiast.

- Czy Nina wróciła do ciebie z córką? - spytała Elissa, starając się nie okazać po sobie zdziwienia.

- Nina zmarła na początku tego roku. Sara Jane mieszka teraz ze mną.

Odwrócił oczy od Meredith i zwrócił się ku dziecku.

- Wyglądasz okropnie. Idź do toalety i umyj buzię.

- Ty chodź ze mną - zażądała buntowniczo.

- Nie.

- To ja nie pójdę.

- Ja ją zaprowadzę - powiedziała pani Jackson tonem męczenniczki.

- Nie, ty mi nie pozwalasz kupić sukienki z fałbankami! - Sara spojrzała na nowo przybyłe kobiety.
- Ona jest w gazecie - powiedziała z oczami wbitymi w Meredith. - Pisze książki. Tak powiedział tata.

Meredith starała się nie patrzeć na Blake'a. Nieoczekiwane spotkanie po latach oszołomiło ją. Na szczęście nauczyła się ukrywać swoje emocje. Za nic w świecie nie chciała, aby Blake zorientował się, że nadal nie potrafi się przed nim obronić.

Sara podeszła do Meredith, wpatrując się w nią z zachwytem.

- Czy umiesz opowiadać bajki?

- Chyba umiem - odpowiedziała z uśmiechem. Sara była zupełnie taka sama jak Blake. - Masz zaczerwienione oczy. Nie powinnaś płakać, Saro.

- Chcę mieć ładną sukienkę. I żeby było przyjęcie, i żeby inne dzieci się ze mną bawiły. A oni mnie nie lubią - powiedziała, wskazując na Blake'a i panią Jackson.

- Zaraz obwieści światu, że jesteśmy parą potworów - powiedziała pani Jackson, załamując ręce. - Coś w rodzaju doktora Jekylla i Mr. Hyde'a.

- A które z nas jest panem Hyde? - spytał Blake.

- Oczywiście pan. Ja nie jestem taka szkaradna - odpaliła.

- Oni są tacy sami, jak kiedyś - powiedziała Elissa z westchnieniem - prawda, Merry?

Meredith nie słuchała. Sara wzięła ją za rękę i powiedziała:

- Możesz pójść ze mną - a w stronę Blake'a rzuciła - ona mi się podoba, bo się do mnie uśmiecha. Pozwolę jej, żeby mi umyła buzię.

- Czy mogłabyś ... - spytał Meredith. Były to jego pierwsze słowa skierowane do niej.

- Oczywiście - odpowiedziała, po czym odwróciła się i poprowadziła Sarę do toalety na zapleczu.

- Bardzo się zmieniła - powiedziała pani Jackson do Meg Donaldson. - Ledwo ją poznałam.

- To już tyle lat, to nie ten dzieciak, którego pamiętamy. Jest teraz sławną kobietą.

Blake czuł się nieswojo. Odszedł, by obejrzeć ubrania. Zbliżyła się do niego Elissa. Kiedy wiele lat temu spotkali się po raz pierwszy, trochę się go bała, ale później poznała go lepiej. Był przyjacielem Kinga, często się odwiedzali.

- Czy Sara jest z tobą od dawna? - spytała.

- Od wczoraj wieczorem - odpowiedział sucho.

- A wydaje się, że to już lata. Myślę, że się przyzwyczaję, ale na razie jest ciężko. To niezły ancymon.

- Jest po prostu samotna i trochę się boi. Kiedy się przyzwyczai i uspokoi będzie ci łatwiej.

- Wtedy będę już bankrutem - zażartował. - Teraz musiałem wyjść z posiedzenia rady, bo Sara Jane chciała mieć sukienkę z falbanką.

- Powinieneś ją kupić. Mogłaby przyjść na urodziny mojej Danielle za tydzień.

- Usiądzie na torcie i zdemoluje ci cały dom.

- Skądże, jest na to za mała.

- Mój salon zajął jej niecałe dziesięć minut!

- Mógłby zająć pięć - powiedziała ze śmiechem Elissa. - To zupełnie normalne.

Spojrzał w stronę łazienki. Meredith i Sara właśnie wychodziły.

- Popatrzcie, co mi dała Merry! - Sara z zachwytem pokazała im śnieżnobiałą chusteczkę. - Jest teraz moja! Ma tu koronkę.

Nagle odwróciła się i porwała z wieszaka sukienkę, o którą przedtem robiła tyle wrzawy.

- Muszę ją mieć! Proszę. Pasuje do mojej chusteczki.

Chciał się roześmiać, ale w porę powstrzymał się. Spojrzał na panią Jackson.

- Co pani radzi?

- Jeśli pan jej kupi tę sukienkę, każę ją panu nosić
- odpowiedziała grobowym głosem.

- Nie powinien pan ustępować tylko dlatego, że
dziecko się awanturuje - włączyła się pani Donaldson.

Popatrzył na panią Jackson.

- Pani to wszystko zaczęła. Dlaczego od razu nie
kupiła jej pani tej sukienki ?

- Mówiłam już, że jest za droga do zabawy na
podwórzu.

- Musi mieć sukienkę na przyjęcie u Danielle
- włączyła się Elissa.

- Widzi pani, co pani zrobiła! - Blake warknął na
gospodynię.

- Już nigdy nie zabiorę jej na zakupy. Niech pan
robi to sam, a do prowadzenia firmy może pan sobie
znaleźć kogoś innego.

- Boże, co to za kobieta, która nie potrafi nawet
kupić ubranka dla małego dziecka.

- To nie jest małe dziecko, tylko mały Donavan,
a to jest różnica - ucięła.

Jej słowa sprawiły mu nieoczekiwaną przyjemność.
Popatrzył na małą, w której było tyle podobieństwa
do niego. Musiał przyznać, że odziedziczyła po nim
parę zalet. Przede wszystkim upór, ale także dobry gust.

- Dostaniesz tę sukienkę, Saro - powiedział,
otrzymując w nagrodę uśmiech, który sprawił mu
taką przyjemność, że gotów był zapłacić za sukienkę
nawet tyle, co za mercedesa.

- Och, dziękuję - Sara wybuchnęła radością.

- Będzie pan tego żałował - odezwała się pani
Jackson.

- Proszę siedzieć cicho. To wszystko pani wina
- odparował.

- To pan kazał mi wziąć ją do sklepu i nie
powiedział, co mam kupić - obruszyła się. - Wracam
do domu.

- Proszę bardzo. Tylko proszę nie przypalić mi lunchu.

- Nie da się przypalić kanapki z mortadela, a tylko to dostanie pan dziś do jedzenia.

- Zwolnię panią.

- Bogu będę dziękować.

Blake spojrział na panią Donaldson i Elisę, które na próżno starały się powstrzymać uśmiech. Znały na pamięć docinki Blake'a i jego gospodyni, ale nadal uważały je za zabawne. Natomiast z twarzy Meredith trudniej było coś odczytać. Patrzyła na Sarę, a Blake żałował, że nie widzi jej oczu.

Ale ona spojrzała w bok, na Elisę.

- Musimy już iść. Bess czeka na nas w salonie kosmetycznym.

- Jeszcze chwilka - Elissa uśmiechnęła się szeroko.

- Wezmę tylko te skarpetki dla Danielle i już jestem gotowa.

Odeszła, zostawiając Meredith samą z Blake'm i jego córką.

- Prawda, że ładna? - Sara zawirowała, trzymając przed sobą przyłożoną sukienkę. - Wyglądam jak królewna z bajki.

- Nie całkiem - odparł Blake. - Potrzebne są jeszcze buciki, no i coś do zabawy.

Pobiegła do stojaków z ubrankami i zaczęła je przeglądać.

- Czy to normalne, że dziecko w tym wieku ma swoje zdanie na temat strojów? - spytał Blake, zwracając się ku Meredith.

- Nie wiem - odpowiedziała zakłopotana. - Małam do czynienia z dziećmi. Muszę już iść...

Dotknął jej ramienia i ze zdziwieniem zobaczył, że odskakuje na bok. Spojrzała na niego wzrokiem pełnym bólu i gniewu.

- A więc nie zapomniałaś - powiedział cicho.

- Sądysz, że mogłabym zapomnieć? - spytała drżącym głosem. - To z twojego powodu nigdy tu nie wracałam. Mało brakowało, a i tym razem też bym nie przyjechała, ale miałam już dość tego ukrywania się.

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Nie oczekiwał takiej reakcji. Nie spodziewał się, że będzie w niej tyle goryczy. Usiłował odczytać cokolwiek z jej twarzy, szukając czegoś, o czym wiedział, że już nie znajdzie.

- Zmieniłaś się - powiedział cicho.

- Tak, zmieniłam się i wyrosłam. To cię powinno uspokoić. Na pewno nie będę już gonić za tobą jak zgubiony szczeniak.

Aluzja dotknęła go boleśnie. Po ogłoszeniu testamentu oskarżył ją o to, że się za nim ugania, a nawet gorzej.

Przypomnienie przeszłości wprawiło go w gniew.

- Dzięki Bogu - odparł z ironicznym uśmiechem.

- Czy mogę dostać to na piśmie?

- Idź do diabła! - powiedziała, zaciskając zęby.

W tym momencie nadbiegła Sara, trzymając naręcze ubrań.

- Wszystkie są takie piękne. Czy możesz mi je kupić?

- Oczywiście - odpowiedział, ale myślami był gdzie indziej.

Meredith obróciła się na pięcie, uśmiechnięta. Po raz pierwszy odkąd pamięta odpowiedziała ciosem na cios, czy - mówiąc dokładnie - powiedziała pod jego adresem coś, co niekoniecznie było pełne uwielbienia i podziwu. Jaka to przyjemność stwierdzić, że nie czuje się już przy nim onieśmielona.

- Gotowa? - spytała Elisę.

- Tak. Do zobaczenia, Blake.

- Ale ty nie możesz sobie pójść - do Meredith podbiegła Sara i schwyciła ją za spódnicę. - Jesteś moją przyjaciółką.

Meredith poczuła jak bardzo boli, kiedy lgnie do niej

dziecko Blake'a, dziecko, które mogła mu dać. Uklękła przed Sarą i ujęła ją za rękę.

- Saro, muszę już iść. Ale zobaczymy się już niedługo.

- Ja ciebie lubię. Nikt inny nie uśmiechnął się do mnie.

- Pani Jackson będzie się od dzisiaj uśmiechać do ciebie - obiecał Blake. - Bo jak nie, to już nigdy nie będzie jej do śmiechu - dodał pod nosem.

- Ale ty się nie śmiejesz - oskarżyła go Sara.

- Bo twarz by mi pękła - odparł. - Zbieraj się, idziemy.

- No dobrze. Czy przyjdiesz nas odwiedzić? - westchnęła i spytała, spoglądając na Meredith.

Ta aż pobladła. Ma pójść znów do domu, gdzie doznała tylu upokorzeń od Blake'a? Przenigdy!

- Możesz przyjść do nas i odwiedzić Danielle - włączyła się Elissa. Meredith wiedziała, że ta znała całą jej historię. Elissa lubiła wtrącać się w nieswoje sprawy, ale tym razem Meredith była jej za to wdzięczna.

- Kto to jest Danielle?

- Moja córka. Ma cztery lata.

- Ja też mam prawie cztery. Czy ona zna rymowanki, bo ja znam chyba wszystkie. „Humpty Dumpty na murze siadł...”

- Zadzwoń do tatusia, żebyście przyszli do Bess. Meredith mieszka u niej - to moja szwagierka. Chodzimy do niej czasem z Danielle.

- Możemy tak zrobić? - spytała ojca.

Blake dostrzegł, że Meredith jest wyraźnie zakłopotana.

- Oczywiście - zgodził się tylko dlatego, żeby zrobić jej na złość.

Meredith odwróciła się do nich tyłem. Serce jej stukało jak zbyt mocno nakręcony zegarek, nie potrafiła uspokoić przestraszonych oczu.

- Pa, pa, Merry - zawołała Sara.

- Do widzenia, Saro Jane - odpowiedziała, zmuszając się do uśmiechu. Nie popatrzyła na Blake'a.

Kiedy skierowały się ku drzwiom, Donovan wypowiedział stosowne słowa pożegnania, ale to, że Meredith nawet na niego nie spojrzała, dotknęło go do żywego. Patrzył, jak siada za kierownicą czerwonego porsche. Zmrużył oczy. Myślał o tym, czy nadal jest tak samo niewinna jak wtedy, czy też jakiś mężczyzna nauczył ją już wszystkich słodkich sposobów uprawiania miłości. Nikt przed nim jej nie dotknął. A on obszedł się z nią szorstko i brutalnie. Nie miał wcale takiego zamiaru - to jej dotyk, smak jej pocałunków wyprowadził go z równowagi. Sam nie był jeszcze wtedy doświadczony. Nina była pierwszą kobietą w jego życiu, ale pierwsze zbliżenie - jeśli nawet względnie niewinne - przeżył z Meredith. Jeszcze teraz, po latach, czuł jej usta, ich słodki smak. Widział miękki alabaster jej piersi w chwili, gdy rozpinał jej bluzkę. Aż jęknął. To właśnie wtedy stracił głowę, kiedy ją zobaczył. Zadał sobie pytanie, czy ona wiedziała, że jest nowicjuszem i doszedł do wniosku, że sama była zbyt mało doświadczona, by to rozumieć. Pragnął jej do szaleństwa, a tymczasem wydarzenia wymknęły mu się spod kontroli.

Wydawało się, że to było tak dawno: deszcz, który złapał go w stajni, kiedy Meredith zajrzała tam szukając wuja...

ROZDZIAŁ TRZECI

W ten piękny, wiosenny dzień przed pięcioma laty Blake pomagał w stajni przy leczeniu chorego konia. Meredith przyszła spytać o wuja, kiedy nagle zaczęło padać. Wkrótce rozpętała się taka burza, że musieli zostać.

Patrzył na nią wzrokiem pełnym pożądania, kiedy wspinając się na palce spoglądała przez górne okienko w stronę domu. Miała na sobie biały, krótki kombinizonik, który w tej pozycji podkreślał jej smukłą sylwetkę, ukazując długie nogi.

Widok tych zgrabnych nóg i zmysłowa hrńa ciaia podziały na niego jak cios w żołądek. To dziwne, że tak to przeżywał. Miał przecież Ninę - piękną, jasnowłosą dziewczynę, która go kochała. Meredith nie była kobietą, która mogłaby przykuć jego uwagę. Ale gdy na nią popatrzył, jego ciało dojrzało do działania.

Usłyszała go, a może poczuła, dość, że odwróciła się. W jej wzroku zdążył dostrzec pożądanie.

- Ale leje, prawda? Miałam właśnie iść do domu, ale musiałam jeszcze spytać twojego wuja o parę rzeczy.

- Często tu ostatnio bywasz - zauważył.

- Pomaga mi w pisaniu artykułów do szkolnego pisma. Potem zrobię z nich książkę.

- Książkę? - zadrwił. - Masz dopiero dwadzieścia lat. Czy myślisz, że wiesz o życiu tyle, by pisać książki? Jeszcze go nawet nie zaczęłaś.

- Przy tobie czuję się jakbym była smarkulą.

- Bo też czasem tak wyglądasz - powiedział, patrząc

na jej warkoczyk przewiązany wstążką. - A ja jestem o dwanaście lat starszy od ciebie.

Zauważył na jej twarzy pragnienie i to go poruszyło. Nie przypuszczał, że inne kobiety - poza Niną - mogą uważać go za atrakcyjnego.

Patrząc z góry na Meredith, stojącą o pół kroku od niego, widział jak zmienia się wyraz jej twarzy. Założyłby się, że jest niewinna, a jeśli się całowała, to dopiero kilka razy i nie na poważnie. To dodało mu pewności siebie.

Jego wzrok powędrował ku łagodnemu łukowi jej ust. Pod wpływem niezrozumiałego impulsu unióśł jej brodę i nachylił się, by przeciągnąć wargami po jej ustach.

- Blake! - westchnęła, przestraszona czy też zaskoczona. Pierwszy kontakt z jej ustami sprawił, że jego ciało zapłonęło pożądaniem.

Przyciągnął ją do siebie. Jeszcze teraz, pięć lat później, czuje miękką uległość jej ciała i pamięta jej zapach. Uniesiona na palcach podawała mu ciepłe, chętne do pocałunków usta.

Sposób, w jaki odpowiedziała na jego pocałunki swymi niepewnymi, nieśmiałymi wargami, doprowadził go do szaleństwa. Oparł ją plecami o ścianę, tak by nie było ich widać i przywarł do niej całym ciałem. Wcisnął się biodrami w jej biodra, a torsem przylgnął do delikatnych, młodych piersi.

Wyczuwał jej przyśpieszony oddech i słyszał powtarzane cicho „nie”. Jego palce natrafiły na jędrną pierś. Wrażenie było oszałamiające. Jeszcze dziś przypomina sobie ogarniający go wtedy ogień - drżał cały z pragnienia, a jego usta były coraz bardziej natarczywe. Poddała mu się od razu. Ciało jej, choć drżące, było rozluźnione, a usta reagowały nieśmiało.

Mógł teraz z większą pewnością siebie zabrać się do rozpinania guzików. Nieznacznie podniósł głowę,

by spojrzeć na odsłonięte piersi. Z jękiem pochylił się i przesunął po nich ustami. Usłyszał jej westchnienie. Mocno obejmowała jego ramiona.

Łatwo się domyśleć, co musiałyby potem nastąpić. Nie docierał do niego nawet przerażony głos Meredith. Oprzytomniał dopiero wtedy, gdy usłyszał podjeżdżający samochód.

Podniósł głowę i zdążył jeszcze dostrzec lęk w jej oczach. Teraz dopiero zrozumiał, co zrobił. Głęboko wciągnął powietrze i odsunął się od niej. Odczuwał mękę niezaspokojonego pożądanego, a jego oczy rozjarzyły się, natrafiwszy na jej spojrzenie.

Z rumieńcem na twarzy starała się doprowadzić do porządku bluzkę i pozapinac guziki. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak intymne było ich zbliżenie. Nie rozumiał, co go opętało. Przestraszył Meredith, ale zląkł się też sam, bo pierwszy raz stracił w ten sposób panowanie nad sobą.

Był zbyt zaszokowany, by mówić. Nagły przyjazd wuja wydał mu się wtedy opatrnościowym zrządzeniem losu, ale później przyszło mu do głowy, że wuj domyślał się, co zaszło wtedy między nimi i wykorzystał to, zmieniając testament. Siostrzeniec i ukochana chrześniaczka - w jego oczach była to znakomita para.

Wuj patrzył na nich, stojąc na deszczu. Kilka dni później już nie żył. Zmarł na atak serca. Blake był zdruzgotany. Samotność, którą poczuł, ledwie dawała się ująć w słowa. Spotykał czasem Meredith z rodzicami, ale nie zwracał na nią uwagi, miał bowiem u swego boku Ninę, udającą współczucie. A potem nastąpiło odczytanie testamentu. Blake był zaręczony z Niną, ale nadal trudno mu było opanować emocje, jakie wzbudziło w nim spotkanie z Meredith.

Z ogłoszonego testamentu dowiedział się, że wuj Dan pozostawił Meredith dwadzieścia procent akcji

agencji obrotu i zarządzania nieruchomościami. Jedynym sposobem wejścia w ich posiadanie było poślubienie Meredith.

Sam miał czterdzieści dziewięć procent akcji, zaś pozostałe trzydzieści jeden procent otrzymali kuzyni. Chociaż jeden z nich gotów był się z nim sprzymierzyć, gdyby Meredith wystąpiła przeciw niemu, to jednak groziło mu, że utraci wszystko. Nina tylko się śmiała. Pamiętał jeszcze wyraz jej twarzy, kiedy pogardliwie przyglądała się Meredith.

Blake zachował się jeszcze gorzej. Zdał sobie sprawę, że wuj chce także z za grobu kierować jego życiem, a do tego będą się w nie wtrącać pyszałkowaci kuzynkowie - i miał już tego dość.

- Żenić się? Z nią? - powiedział powoli w chwilę po odczytaniu testamentu. - Mój Boże, mam się ożenić z tą nudziarą, z tym cieniem kobiety? - Podszedł ku Meredith, która stała skulona i blada, słysząc jak mówi to wszystko przed całą rodziną. - Za nic w świecie - powiedział ze złością. - Zabieraj się stąd ze swoimi akcjami. Nie chce cię widzieć.

Spodziewał się, że Meredith wybuchnie płaczem i wybiegnie z pokoju. Nie zrobiła tego. Była blada jak śmierć i trzęsła się tak, że ledwie mogła ustać. Spuściła wzrok i odwróciwszy się na pięcie wyszła z pokoju z godnością zaskakującą u dwudziestolatki.

Było mu później wstyd, ilekroć przypomniał sobie jej dumną reakcję i własne nieopanowanie, które doprowadziło go do wybuchu. Kuzyn z Teksasu spojrział na niego poważnym wzrokiem i wyszedł bez słowa. Został z Niną i resztą kuzynów, którzy później wytoczyli mu proces, by odebrać władzę nad kompanią.

Nina została przy nim i obiecywała raj na ziemi, bo była przekonana, że jakoś odzyska akcje. Poradziła mu, by porozmawiał z adwokatem. Okazało się, że może się uratować tylko poślubiając Meredith albo

łamiąc testament. Obie ewentalności były nie do przyjęcia.

Wszystko w nim się jeszcze gotowało, kiedy natknął się na wychodzącą z domu tylnym wyjściem Meredith. Była blada i niezwykle spokojna.

- Nie chcę akcji - powiedziała nie patrząc na niego. - Nigdy ich nie chciałam. Nie wiedziałam, co planował twój wuj, a gdybym wiedziała, to bym się na to nie zgodziła.

- Tak? - spytał chłodno. - A może dostrzegłaś okazję poślubienia milionera? Twoja rodzina jest biedna.

- Są gorsze nieszczęścia niż bieda - odpowiedziała ze spokojem. - Ile warci są ludzie, którzy żenią się dla pieniędzy, sam się wkrótce przekonasz.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał szorstko, chwytając ją za ramię.

- To, że Nina pragnie mieć twoje pieniądze, a nie ciebie - odparła ze smutnym uśmiechem.

- Nina mnie kocha.

- Nie.

- A zresztą, co to ciebie obchodzi? Przez ostatnie dwa miesiące nie mogłem nigdzie pójść, by nie wpaść na ciebie. Zawsze stajesz mi na drodze. O co ci chodzi? Czy jeden pocałunek to nie dość? Ty chyba na mnie lecisz.

W gruncie rzeczy było dokładnie na odwrót. Pragnął jej tak rozpaczliwie, że musiał *to* ukryć za zasłoną gniewu.

Zły na życie i na okoliczności przyciągnął ją do siebie, nie zważając na jej słaby opór.

- Nie chciałem, żebyś odeszła z niczym - dodał i pocałował ją. W tym dotknięciu warg była cała jego pasja i rozczarowanie. Oskarżył ją, że go prześladowa, że goni za pieniędzmi wuja. A potem odwrócił się na pięcie i odszedł, zostawiając ją we łzach.

Otworzył oczy i wrócił do terażniejszości. Nie nawidził tych wspomnień. Był wówczas innym człowiekiem - zimnym, mniej uczuciowym. Drażniło go, że Meredith pobudza go fizycznie, że podnieca go jej widok i głos. Ze względu na to, co sądził, że czuje do Niny, wypchnął ze świadomości iż to Meredith pociąga go coraz bardziej. Nina go kocha, a Meredith szuka tylko tego, co on posiada - tego wtedy był pewien. Teraz wiedział, że było na odwrót - ale za późno.

Tych kilka minut miłości z Meredith w dawno minione popołudnie było najśłodszym i najsmutniejszym wspomnieniem w jego całym życiu. Po odczytaniu testamentu postąpił tak okrutnie, bo poczuł się oszukany przez nią i wuja. Ale był też smutny, gdyż pragnął Meredith daleko bardziej niż Niny. Dał Ninie słowo, że się z nią ożeni i honor wymagał, by go dotrzymał.

Dziwiło go bardzo, że będąc z Meredith stracił panowanie. Nie zdarzyło się to nigdy przy Ninie, dla której żywił letnie uczucie. Ale to, co odczuwał przy Meredith, to był pożar i burza. Kiedy widział ją po raz ostatni, napadł na nią, że kusiła go, chodząc za nim krok w krok. Ta kropla przelała kielich. Uciekła. W tydzień po jej wyjeździe adwokat przyniósł mu jej akcje, przepisane na niego. Nie chciała za nie pieniędzy. Nina była wniebowzięta i zaprowadziła go zaraz do ołtarza. Był tak załamany tym, co zrobił Meredith, że nie protestował, choć pociąg do Niny prawie przeminął.

Kochał się z nią, udając miłość i nie przynosiło mu to zadowolenia. Ona uśmiechała się do niego tak słodko, gdy byli razem w łóżku. Uśmiechała się, aż do procesu rozpoczętego przez kuzynów. W jej przekonaniu został zapędzony w ślepią uliczkę i nie było dlań wyjścia. Rzuciła go więc, a on przez lata żałował swojej głupoty.

Zachowanie Meredith w sklepie nie zdziwiło go. Wiedział, jak bardzo ją wtedy zranił. Zapewne nigdy od tamtego dnia nie miała kochanka i nawet nie chciała go mieć. Sądząc tylko po oznakach zewnętrznych, wspomnienia po nim były zbyt bolesne. Świadomość tego wzmagająca w nim poczucie winy.

Meredith Calhoun siedziała w domu Bobby'ego i Bess i oglądała obojętnie wideo, podczas gdy tak naprawdę próbowała uporać się z nieoczekiwanym spotkaniem.

Odczuwała wewnętrzne drżenie. Poruszył ją widok Blake'a - jego czarnych włosów, zielonych oczu, aroganckiego, kpiącego uśmiechu. Przez lata usiłowała zmusić się do tego, by spotykać się z innymi mężczyznami. Nie udawało się. Nie mogła znieść niczego ponad pocałunki, a i te smakowały gorzko i nieprzyjemnie po pocałunkach Blake'a.

Największą niespodzianką była córka Blake'a. Nie wiedziała o dziecku, zresztą - zdaniem Elissy - nikt o tym dotąd nie słyszał. Sara Jane była kaprysem losu. Meredith zastanawiała się, czy Blake nadal kocha Ninę. Jeśli tak, to Sara byłaby dla niego pocieszeniem. Ale kiedy mówił, że Nina nie żyje, w jego oczach nie było śladu emocji. Wydawało się, że zupełnie się tym nie przejmuje. To dziwne, bo taki był pewny, że Nina go kocha i że powinni się pobrać.

Meredith wstała i zaczęła krążyć po wielkim salonie. Zatrzymała się przed oknem widokowym. Patrzyła na stojący na wzniesieniu paręset metrów dalej dom Blake'a. Westchnęła, przypomniawszy sobie szczęśliwe czasy, które tam przeżyła. Zawsze sądziła, że Blake jej nie znosi, ale tego dnia w stajni pełen był delikatnego czaru. To dlatego spodziewała się po nim w gruncie rzeczy innej reakcji niż gniew. Marzyła, że rzuci Ninę i pokocha ją, że nie będzie mógł bez niej żyć...

Zaśmiała się gorzko. Blake Donovan pokazał, że

nie czuje do niej nic prócz niechęci. Dziś nie demonstrował jawnej wrogości, ale nie był od tego daleki w chwili, gdy wychodziła ze sklepu. Sara polubiła ją. Trudno będzie utrzymać to dziecko na dystans, bez zadawania mu bólu.

Przypomniała sobie, jak sama wyglądała w wieku Sary. Biedne małe dziecko bez rodzeństwa i z rodzicami, którzy zapracowywali się na śmierć. Jej jedyną przyjaciółką była Bess, u której w domu było jeszcze gorzej. Ich dziecięca przyjaźń przetrwała do dziś. Kiedy więc Bess - z błogosławieństwem Bobby'ego - zaprosiła ją na parę tygodni do siebie, ucieszyła się z możliwości odpoczynku.

Nie sądziła, że spotkanie z Blakem będzie ważną częścią jej wizyty. Myślała, że może przyjechać do Jack's Corner i nie spotkać się z nim. Była to naiwność, bo zarówno King z Elissą, jak też Bess i Bobby dobrze go znali. King był jego najlepszym przyjacielem. Teraz zastanawiała się, czy nie było tak, że w gruncie rzeczy podświadomie chciała go zobaczyć, by przekonać się, czy jej lęk był uzasadniony, czy też był tylko wyrazem jej zawiedzionej miłości.

Teraz już wiedziała. Instykt samozachowawczy ostrzegał, że powinna trzymać się daleko od niego. Nie może ryzykować, wpuszczając go powtórnie do swego serca. Wystarczył jej ten pierwszy raz - aż zanadto. Wystarczy, że będą go unikać - powiedziała sobie - a wszystko będzie w porządku.

Nadzieje te okazały się złudne, albowiem Sara polubiła Meredith i zmusiła ojca, by zadzwonił do Elissy i porozmawiał o ich wizycie.

Blake wysłuchał jej życzenia z mieszanymi uczuciami. Sara już trochę mniej się niepokoiła, choć nadal była wojowniczym i nie zawsze radosnym nabytkiem w ich gospodarstwie. Pani Jackson nieźle dawała sobie radę, ale zniknęła, gdy wracał z pracy, pozostawiając go,

gdy próbował rozmawiać z niezadowoloną małą. Wiedział, że sytuacja wymaga kobiecej ręki. Meredith polubiła już Sarę i to z wzajemnością. Gdyby się zaprzyjaźniły, miałyby łatwiejsze życie. Z drugiej strony nie był przekonany, czy wolno mu narzucać się Meredith. Zobaczył, jak bardzo się go jeszcze boi, jaka jest rozgoryczona przeszłością. Nie chciał odnawiać jej starych ran, ale Sara doprowadzała go do wściekłości i potrzebował pomocy.

- Masz zadzwonić do Elissy - powiedziała stanowczo Sara, wydymając usteczka. - Obiecała, że będę się mogła bawić z Danielle. Chcę też zobaczyć Meredith. Ona mnie lubi, a ty nie.

- Tłumaczyłem ci, że jeszcze się nie znamy - odpowiedział, siłąc się na cierpliwość.

- Ciebie nigdy nie ma w domu, a pani Jackson też mnie nie lubi - westchnęła.

- Ona też jest nieprzyzwyczajona do dzieci, tak jak ja - powiedział z lekkim półuśmiechem. - Dobrze, różyczko, postaram się spędzać z tobą więcej czasu. Ale ty musisz zrozumieć, że jestem bardzo zajęty. Pracuje ze mną wielu ludzi.

- Możesz zadzwonić do Elissy? - nalegała. - Proszę...

Ani się zorientował, kiedy trzymał już słuchawkę w ręku. Sara wiedziała, jak postawić na swoim. Przyzwyczajają się do brzmienia jej głosu, do tupotu stóp co rano, do dobiegającego z salonu dźwięku programów dziecięcych i filmów rysunkowych.

Pomówił z Elissą, która z przyjemnością spełniła życzenie Sary. Obiecała przygotować wszystko na jutro, czyli na sobotę, bo wtedy Blake mógł przywieźć Sarę. Najpierw musiała jednak zadzwonić do Bess, u której miałyby się odbyć spotkanie.

Blake i Sara wspólnie czekali na odpowiedź przy telefonie. Blake zastanawiał się, jak zareaguje Meredith.

Zapewne nie wyraziła obiekcji, bo po kilku minutach Elissa zadzwoniła znów, mówiąc, że Bess czeka na nich o dziesiątej. Co więcej, Sara zostaje zaproszona na cały dzień.

- Mogę zostać cały dzień, naprawdę? - spytała rozradowana.

- Zobaczmy - Blake wolał się nie zobowiązywać.
- Znajdź sobie coś do zabawy.

- Nie mam żadnych zabawek. Miałam misia, ale się zgubił, a tata Brad nie pozwolił mi go nawet poszukać.

- Nie nazywaj go więcej tatą - powiedział ponuro.
- Nie on jest twoim prawdziwym ojcem, tylko ja.

Sara otworzyła szeroko oczy, słysząc ten ton, a on poczuł się nieswojo.

- Czy mogę mówić do ciebie „tatusiu” - spytała po długiej chwili.

- Wszystko mi jedno - odpowiedział, siląc się na obojętność. Ale nie było mu wszystko jedno.

- No dobrze - powiedziała i poszła do kuchni, by zobaczyć, czy pani Jackson ma jeszcze jakieś ciasteczka.

Blake rozmyślał o zabawkach dla niej. Czteroletnie dziecko powinno chyba mieć zabawki. Musi spytać o to Elisę, ona się na tym zna.

Następnego ranka Sara nałożyła nową sukienkę z falbankami i zeszła na dół. Blake omal nie zawył na jej widok. Sukienkę miała nałożoną tyłem naprzód, guziki porozpinane, jedna skarpetka była żółta, a druga biała, włosy rozczochrane, a ogólne wrażenie dałoby się ująć słowem „bałagan”, nie zaś „kobiecość”.

- Chodź tu, różyczko, nałożymy sukienkę tak jak trzeba.

- Ale przecież jest w porządku.

- Wcale nie - odparł i dodał wstając. - Nie spieraj się ze mną dziecko. Jestem dwa razy większy od ciebie.

- Nie muszę się ciebie słuchać...

- Musisz, bo inaczej...
- Bo inaczej co? - spytała wyzywająco.
- Bo zostaniesz dziś w domu.

Pomógł jej odwrócić sukienkę i klnąc pod nosem pozapinał guziki, zbyt drobne dla jego dużych dłoni. Wreszcie zabrał ją na górę, gdzie znalazł pasujące do siebie skarpetki i uczesał małą.

Odwróciła się, zanim skończył. Wyglądała dziwnie bezbrinnie, siedząc na taborecie przed toaletką.

- Nigdy nie znałam żadnych dzieci, z którymi mogłabym się bawić. Mama mówiła, że ją denerwują.

Nic nie odpowiedział, ale mógł wyobrazić sobie Ninę, która nigdy nie lubiła dzieci.

- Czy ja tu zostanę? - spytała nagle z błyskiem przerażenia w oczach. - Nie każesz mi stać isć?

Zagryzł wargi, starając się zapanować nad wzruszeniem.

- Nie, nie każę. Jesteś moją córką.

- Ale jak byłam malutka, to mnie nie chciałeś - rzuciła wojowniczo.

- Nie wiedziałem o tobie - mówił do niej poważnie, jakby była dorosła. - Nie wiedziałem, że mam córeczkę.

Teraz już wiem. Nosisz moje nazwisko i tu jest twoje miejsce. Przy mnie.

- I mogę tu zostać na zawsze.

- Przynajmniej aż dorośniesz - obiecał. Jego oczy zwięzły się. - Nie rozpłaczesz się chyba? - spytał, widząc że w jej oczach załśniły łzy.

To ją otrzeźwiło. Spojrzała na niego i powiedziała:

- Ja nigdy nie płaczę. Jestem dzielna.

- Na pewno musiałas być dzielna - powiedział nieobecny głosem. Podniósł się z miejsca. - No to chodźmy. Pamiętaj, że masz się grzecznie zachowywać. Powiem Bess, żeby dała ci w pupę, jeśli nie będziesz jej słuchać.

- Meredith nie da mnie uderzyć - powiedziała szelmowsko. - Ona jest moją przyjaciółką. Czy ty masz przyjaciół?

- Paru - powiedział, trzymając ją za rękę, gdy schodzili po długich schodach.

- Czy przychodzą się z tobą bawić? - spytała poważnie. - Może mogliby bawić się ze mną.

Chrząknął, próbując wyobrazić sobie Kinga Ropera siedzącego w kucki na dywanie i ubierającego lalkę.

- Nie sądzę - odparł. - To są dorośli.

- Aha, są za starzy, żeby się bawić. Ja nie chcę dorosnąć. Chcę mieć lalkę.

- Jaką lalkę? - spytał.

- Piękną, z długimi złotymi włosami, ładnie ubraną. Mogłabym z nią rozmawiać - powiedziała ze smutkiem. - I chciałabym mieć takiego misia, jak miałam kiedyś. Bardzo za nim tęsknię. Spał razem ze mną. Boję się spać po ciemku.

- Tak, wiem o tym - mruknął. Co wieczór pomagał pani Jackson kłaść ją do łóżka i odpędzał straszdyła, dopóki Sara nie usnęła.

- W moim pokoju jest strasznie dużo potworów - powiedziała. - Musisz walczyć z nimi co noc, prawda?

- Na razie prowadzę jednym punktem.

- Jesteś strasznie duży - powiedziała, przyglądając mu się bez zmrżenia oczu. - Na pewno ważysz milion kilogramów.

- Trochę mniej.

- Ja mam trzy metry wzrostu - powiedziała, stając na palcach.

Pożegnał się z panią Jackson i poprowadził Sarę do wyjścia. Było rzeczą naturalną, że trzyma ją za rękę i śmieje się z paplaniny. Dziecko ma w sobie czar, nawet gdy jest tak trudne jak Sara. Zastanawiał się, czy poczucie bezpieczeństwa wpłynie na nią uspoka-

jająco. Chyba nie, bo ma siłę woli i ducha walki - cechy, z których był zadowolony. Przydadzą się jej, jeżeli ma z nim mieszkać.

Dom Bobby'ego i Bess - duży, o ciekawej architekturze, położony w pięknym otoczeniu - oddzielony był od posiadłości Blake'a gęstym szpalerem drzew. Przed wejściem stały samochody: szary lincoln Elissy, czerwony porsche Meredith i granatowy mercedes, którym jeździła Bess. Blake zaparkował na długim podjeździe i pomógł Sarze wyjść.

Nie czekając na niego pobiegła ku wejściu. W otwartych drzwiach stała jasnowłosa dziewczynka w tym samym wieku. Przywitała ją onieśmielona.

- Saro, to jest Danielle. Bardzo chciała, żebyś ją odwiedziła - powiedziała Elissa z uśmiechem. - Cześć, Blake. Wchodźcie.

Zdjął z głowy szarego stetsona. Został w hallu, a Sara poszła do salonu z Danielle, która wzięła ze sobą pudło z zabawkami. Oczy Sary świeciły się jak lampki na choince. Wydawała okrzyki podziwu na widok każdej wyjmowanej przez Danielle rzeczy, jak gdyby nigdy przedtem nie widziała zabawek. Siedząc na dywanie, brała do ręki każdą po kolei, oglądając dokładnie i z ożywieniem opowiadała Danielle, co to za lalka i jaka jest piękna.

- Ona nie ma w ogóle zabawek - Blake zaczął rozmowę z Elisą. - Czasem wydaje się taka dorosła. Nie zdawałem sobie z tego sprawy ...

- Rodzicielstwo wymaga czasu - odpowiedziała uspokajająco. - Nie myśl, że nauczysz się wszystkiego od razu.

- Nie nauczyłem się jeszcze niczego - wyznał. Spojrzał na małą. - Bałem się, że Sara będzie chciała rządzić Danielle i odebrać jej zabawki. Nie jest najłatwiejsza w kontakcie.

- Jest po prostu zastraszona - odparła Elissa.

- Ale tak naprawdę ma dobry charakter. Popatrz, jak ładnie się bawi i nie robi kłopotów.

- Jeszcze nie - mruknął, przygotowany na eksplozję.

Odwrócił głowę, słysząc nadchodzącą Meredith. Zawahała się przez chwilę, ale przyłączyła się do nich.

- Bess szykuje kawę - powiedziała naturalnie. Miała na sobie bladozieloną letnią sukienkę z prostym dekoltem, ukazującym podniesiony biust. Rozpuszczone włosy swobodnie opadały na ramiona. Wyglądała dzięki temu młodziej, a Blake westchnął w przypływie wspomnień.

- Wypijesz z nami kawę? - spytała go Elissa.

Skinął głową. Nie spuszczał oczu z Meredith.

Odwróciła wzrok i przeszła do salonu. Nie chciała ryzykować, że Blake zorientuje się, jak łatwo może nią zawładnąć.

- Meredith! - Sara zerwała się na nogi i podbiegła do niej z otwartymi ramionami. - Wiesz, tatuś mnie tu zabrał, żebym zobaczyła Danielle i chce mi kupić misia, i będę miała lalkę. Och, on jest najlepszym tatusiem!

Blake wyglądał tak, jakby ktoś nasypał mu lodu za koszulę. Patrzył na dziecko zamglonymi oczyma. Po raz pierwszy nazwała go w ten sposób. Zrobiło mu się ciepło wokół serca. Poczul się potrzebny.

- To bardzo dobrze, kochanie - mówiła do małej, opuszczając ją na ziemię. Z uśmiechem przyklękła i odgarnęła jej niesforne włosy. - Bardzo ładnie wyglądasz. Podoba mi się twoja sukienka.

- Nałożyłam ją tyłem naprzód, ale tatuś mi poprawił - uśmiechnęła się do Meredith. - Czy możesz zostać i bawić się z nami? Mamy tu dużo lalek.

- Chciałabym, ale nie mogę - odpowiedziała nerwowo, czując na sobie spojrzenie Blake'a. Szaleńczo pragnęła znaleźć sposób, by wyjść stąd, by odejść od niego jak najdalej. - Muszę pojechać do miasta i popracować trochę w bibliotece.

- Myślałam, że mamy dziś święto - powiedziała Bess, wnosząc tacę z kawą i ciastem. - Miałaś tu odpocząć, a nie pracować.

- Wiem, ale nie czuję się dobrze, kiedy nie mam nic do roboty. To nie potrwa długo.

- Mogę cię odwiedzić - zaofiarował się Blake.

Pobladała. Zaczęła się wymawiać, ale Elissa i Bess przyłączyły się ze swoimi żartami i docinkami. Nie mogła opierać się dłużej.

Chciało jej się krzyczeć. Sama z Blake'm w samochodzie? O czym mogą ze sobą rozmawiać? Czy mogą sobie powiedzieć coś, co nie wpłucze ich znów w okropną awanturę? Przeszłość była stale w jej myślach - nie chciała ryzykować, by się powtórzyła. Ale dopuściła już do tego, że on nią manipuluje i wygląda na to, że nie wykręci się od pojechania

ri37Pin 7 nim Cn met \x/pt* rr>Kiú?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Blake wyczuł zdenerwowanie Meredith, która sztywno siedziała obok niego. Dawniej zrobiłby na jej temat parę kwaśnych uwag, ale te czasy, kiedy celowo jej dokuczał, dawno minęły.

- Zapnij pasy - przypomniał.
- Och, pamiętam o tym w swoim samochodzie
- powiedziała w samoobronie.
- Czy nigdy nie jeździsz z innymi?
- Jeśli tylko mogę, to nie - mruknęła.
- Czy twoi przyjaciele są kiepskimi kierowcami
- spytał - czy też zawsze wolisz sama panować nad sytuacją?

- Skoro już zaczynamy sobie dokuczać, to kto ciebie wozi? - spytała z chłodnym uśmiechem.

- Nikt - skurcz przebiegł mu przez twarz.

Bawiła się białą torebką ze skóry, owijając sobie cienki pasek wokół palca. Przez okno widać było zielone pola, a na nich pasące się bydło. Płaski krajobraz wydawał się rozciągać w nieskończoność, zupełnie jak w Teksasie.

- To Sara zaaranżowała nasze spotkanie - zaczął.
- Zamęczała mnie, żebym wziął słuchawkę i zadzwonił do Elissy. Ona ciebie lubi - powiedział, muskając wzrokiem jej sztywny profil.

- Też ją lubię - powiedziała cicho. - To słodkie dziecko.

- Słodkie to raczej nie to słowo...
- Czy ty nie dostrzegasz w niej nic oprócz uporu?
- spytała poważnie i obróciła się lekko w fotelu, tak

by mogła nań patrzeć nie ruszając głową. - Jest załężniona.

- To samo mówi Elissa. Kogo ona się boi? Czyżby mnie? - spytał.

- Nie wiem nic o jej sytuacji i nie mam zamiaru się wtrącać - mówiła wpatrując się w zatrask torebki - ale nie wygląda na szczęśliwą. A jak się zachwycała każdą lalką Danielle! Nie jestem pewna, czy ona w ogóle miała dotąd jakieś zabawki.

- Jestem facetem samotnym i nie wiem nic ani o dzieciach, ani tym bardziej o sukienkach i zabawkach - mruknął niezadowolony. - Mój Boże, jeszcze parę dni temu nie wiedziałem nawet, że jestem ojcem.

Meredith chciała zapytać, dlaczego Nina ukrywała istnienie Sary, ale czuła się skrępowana, rozmawiając z nim o sprawach tak głęboko osobistych. Musiała pamiętać, że jest jej wrogiem w najgłębszym sensie tego słowa. Nie mogła pozwolić, by zobaczył jakiegolwiek zainteresowanie jego życiem.

Zrozumiał to sam. Albo nie miała ochoty go o to pytać, albo też bała się ryzykować. Czuł się przy niej zdenerwowany. Musiał coś zrobić z rękami - zacisnął je mocniej na kierownicy, chociaż na prostej, równej je stół drodze do Jack's Corner samochód jechał prawie sam.

- Pani Jackson jest twoją wielką wielbicielką - powiedział, zmieniając przedmiot rozmowy.

- Naprawdę? To bardzo się cieszę.

- Myślę, że masz z książek niezłe dochody, sądząc po twoim porsche.

Podniosła oczy i spojrzała na jego twarz. Rysy miały ostre, a złamany nos i brzydka szrama przez policzek dodawały jej wyrazu. Poczwała falę ciepła, przypomniawszy sobie, w jaki sposób dorobił się tej blizny.

- Dobrze zarabiam - powiedziała ze spuszczoneym wzrokiem. - Mogę nawet powiedzieć, że jestem

dość zamożna. Więc jeśli sądzisz, że przyjechałam tu poszukać sobie bogatego męża, to się grubo mylisz. Możesz spać spokojnie, Blake - dodała. - Jestem ostatnią kobietą, od której musiałbyś się opędyć.

Musiał mocno zacisnąć usta, by powstrzymać się od odpowiedzi, która przyszła mu natychmiast do głowy. Przeszłość była martwa, ale Meredith ma wszelkie powody ku temu, by ją odgrzebywać i wypominać. Musiał o tym pamiętać. Gdyby to ona wyrządziła mu tyle zła, ile on jej - szukałby mocniejszej zemsty aniżeli kilka dosadnych uwag.

- Pochlebiałbym sobie, gdybym sądził, że przyjeżdżesz do mnie bez naładowanego pistoletu, Meredith - odparł, patrząc na nią.

Zajechał mercedesem na parking przy bibliotece i wyłączył silnik.

- Nie idź jeszcze - poprosił, kiedy otwierała drzwi.

- Porozmawiajmy przez chwilę.

- Co my mamy sobie do powiedzenia? - spytała z rezerwą. - Jesteśmy już innymi ludźmi. Zostawmy przeszłość jej samej. Ja nie chcę wspomnień.

Siedział oparty o drzwi i wpatrywał się w jej twarz.

- Wiem, myślisz, że celowo tak się z tobą obszedłem wtedy w stajni. Powiedziałem ci też kilka okrutnych rzeczy.

Zaczerwieniła się i zwróciła oczy w inną stronę.

- To nie było zamierzone - ciągnął dalej. - A to, co mówiłem, nie było tym, co czułem. Pragnąłem ciebie, Meredith i to tak namiętnie, że sprawiłem ci ból.

- Nic się nie stało - powiedziała lodowato.

- Tylko dlatego, że wuj przyjechał we właściwym momencie - powiedział z goryczą. - Nigdy nie zrozumiesz, jak mnie to potem prześladowało. Kiedy odczytywano testament byłem taki agresywny, bo zżerało mnie poczucie winy. Przyrzekłem Ninie ożenić się z nią, kuzynowie wspominali coś o procesie, a na

dodatek właśnie odkryłem, że pożądam ciebie do szaleństwa

- Nie chcę, żebyśmy o tym mówili - powiedziała szeptem. Zamknęła oczy. - Nie potrafię...

- Myślałem, że Nina mnie kocha - mówił dalej powoli. - Stale to powtarzała i zdawało mi się, że czynami daje tego dowód. Byłem przekonany, że ty myślisz tylko o spadku, do którego mogłabyś dojść przez ślub ze mną. Dzięki temu mogłabyś wyrwać się z biedy, w której żyłaś od dzieciństwa. Dopiero później, kiedy adwokat wyjaśnił mi, dlaczego wuj chciał, żebym się z tobą ożenił... - powiódł palcami po kierownicy - dopiero wtedy domyśliłem się, że mnie kochasz.

- To nie zrobiłoby najmniejszej różnicy - wykrztusiła. - Nic by się nie zmieniło, poza tym, że upokorzyłybyś mnie jeszcze bardziej. Ty i Nina śmiałyście się ze mnie do rozpuku.

Cyniczny ton w jej głosie spowodował, że poczuł się jeszcze bardziej winien. Zbudowała wokół siebie skorupę, taką samą jak ta, w której on żył przez większą część swego życia. Taka skorupa broni przed ludźmi, którzy mogliby zranić zbyt głęboko. Nie udało się jej przeniknąć Ninie, ale Meredith była tego bliska. Usunął ją ze swego życia w najwłaściwszym momencie, bo już niebawem złapałaby w potrzask jego serce.

Teraz widział konsekwencje swojej powściągliwości. Życie ich obojga uległo zmianie. Sława, jaką zdobyła Meredith, była pewnie słabą rekompensatą za brak domu, dzieci, o których marzyła, męża, którego obdarzyłaby miłością i który by ją kochał. Nie mógł odpowiedzieć na jej zarzuty, samemu się nie zdradzając, musiał je więc zignorować i pozwolić, by myślała sobie, co chce.

- Nigdy dotąd nie byłaś sarkastyczna - powiedział spokojnie. - Byłaś cicha, nieśmiała.

- Oraz nudna i nieciekawa - dokończyła za niego z chłodnym uśmiechem. - Nadal taka jestem. Ale piszę książki, które idą jak woda i mam grono wiernych czytelniczek. Jestem bogata i sławna, nie muszę mieć figury seks-bomby.

- Naprawdę? Nauczyłaś się ukrywać gdzieś daleko od świata, tak by nie doznać bólu. Unikasz emocji i zaangażowania uczuciowego. Nawet dziś myślałaś o tym, jak trzymać Sarę z dala od siebie. Taki jest cel wyjazdu do biblioteki. Mogłaś sobie odbyć te twoje studia w dowolnym momencie, ale wolałaś nie być w domu Bess, kiedy myśmy się pojawili.

- Może i masz rację - musiała powiedzieć prawdę. - Sara jest słodka i mogłabym ją pokochać, ale nie mam ochoty patrzeć na ciebie, a tym bardziej przychodzić do tego domu, kiedy ty tam jesteś.

Dziękował Bogu, że umie zachować twarz poker?ys-ty. Meredith nie miała pojęcia, jak go zaboląły jej słowa. Miała wszelkie powody, by go unikać, węż nienawidzieć. Ale on nie chciał jej unikać, a nienawiść była ostatnim uczuciem, jakie mógłby wobec niej odczuwać.

- Czy Sara musi płacić za to, że nie chcesz być przy mnie? - zareplikował.

- O, nie - spojrzała na niego - nie uda ci się wmówić mi, że powinnam czuć się winna. Ona ma ciebie i panią Jackson.

- Sara nie lubi mnie ani pani Jackson - przerwał.

- Lubi ciebie. Stale mówi tylko o tobie.

- Nie mogę - powiedziała matowym głosem.

- To mogłoby być nasze dziecko, twoje i moje. Ta właśnie świadomość, tak cię gnębi, prawda? - spytał nagle.

Nie mogła uwierzyć, że to powiedział. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Miałaś to wypisane na twarzy dziś rano, kiedy

patrzyłaś na nią - kontynuował bez litości, chcąc ją zmusić do przyznania się. - To nie lęk przede mną cię powstrzymuje, ale świadomość, że Sara zbyt boleśnie przypomina ci to, czego chciałaś, a nie mogłaś mieć.

Krzyknęła, jakby dał jej w twarz. Pchnęła drzwi i pobiegła do biblioteki. Nie chciała być z nim ani chwili dłużej. Cała drżąca wbiegła do holu. Szczęśliwie bibliotekarza nie było akurat za biurkiem, miała chwilę czasu na odzyskanie spokoju. Z torebki wyciągnęła chusteczkę i wytarła oczy. Blake miał rację. Unikała Sary, której widok sprawiał jej ból. Świadomość tego w niczym nie pomogła. Okazało się, że Blake potrafi wyczuć to, co ona stara się ukryć, a to tylko pogarsza jej położenie.

Odłożyła chusteczkę i weszła do czytelnicy, by posiedzieć nad książkami o historii Dzikiego Zachodu. Nie będzie miała jak wrócić do domu - pomyślała. Musi zadzwonić po Elissę albo po Bess, bo Blake pewnie już pojechał.

W godzinę później odkładała z powrotem do torebki gęsto zapisany notatnik. Odstawiła książki na półkę i wyszła poszukać telefonu.

- Jesteś gotowa? - zapytał ją spokojnie, jak gdyby nic się nie stało.

- Myślałam, że pojechałeś.

- Jest sobota - powiedział. - Nie pracuję w soboty, jeśli nie muszę. Dobrze się czujesz? - spytał spojrzawszy na nią uważnie.

Skinęła głową, unikając jego wzroku.

- Więcej tego nie zrobię, Meredith - powiedział głębokim głosem. - Nie chciałem cię urazić. Chodźmy.

Po drodze do domu siedziała sztywno, bojąc się, że złamie obietnicę. On jednak tylko włączył radio.

- Nie musisz się bać - powiedział z rezygnacją na twarzy. - Nie będę ci się narzucał z Sarą.

Ani słowa więcej. Meredith weszła do domu, a Blake

powiedział Bess, by zadzwoniła do niego, kiedy Sara będzie gotowa do wyjścia i odjechał.

Nie wiedział, co ma robić. Nie spodziewał się, że Meredith tak zareaguje na jego słowa. Oddał ten strzał na ślepo, ale trafił w dziesiątkę. Rzeczywiście, Sara nie dawała jej spokoju. Meredith miała zamiar za wszelką cenę trzymać ją od siebie z daleka.

Wrócił do domu i zamknął się w gabinecie. Starał się skupić nad papierami i przestać o niej myśleć. Mógł winić tylko siebie. Czas pokaże, czy ona mu wybaczy.

Nieco później tego samego popołudnia Meredith siedziała z Bess i Elissą, patrząc na bawiące się dziewczynki.

- Prawda, że jest podobna do Blake'a? - Elissa uśmiechnęła się patrząc na Sarę. - Nie jest mu chyba łatwo wychowywać ją samemu.

- Musi się znów ożenić - dopowiedziała Bess.

- Ma dość pieniędzy, by znaleźć sobie żonę - odparła Meredith z wyniosłą obojętnością.

- Gdyby znów trafił na taką jak Nina, to już byłby z nim koniec - powiedziała Elissa. - Pomyśl też o Sarze. Ona potrzebuje miłości. Wygląda jakby wiecznie ją spychano na bok i nigdy nie kochano.

- Nie będzie jej dobrze z Blake'm. To nie jest człowiek, który umie kochać - oświadczyła Meredith.

Elissa spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Nie ma w tym nic dziwnego, jeśli zważyć, jakie miał dotąd życie. Przecież nikt go nigdy nie kochał. Nawet jego wuj chciał go tylko wykorzystać w interesie swojej agencji. Blake był zawsze outsiderem. Nie wiedział, jak się kocha. Może Sara go nauczy. Wcale nie jest taka nieznośna, na jaką wygląda. Jest w niej dziwna delikatność, zwłaszcza kiedy mówi do Blake'a. Czy zauważyłyście, że nie jest wcale samolubna?

- dodała. - Nie bije się z Danielle, nie odbiera jej zabawek ani ich nie niszczy.

- Też to zauważyłam - przyznała powściągliwie Meredith. Serce ją bolało na widok dziewczynki, która mogłaby być jej córką. Gdyby tylko Blake potrafił ją kochać. Uśmiechnęła się ze smutkiem. Och, gdyby tylko...

Jakby wyczuwając jej, wzrok Sara wstała, podeszła do Meredith i popatrzyła na nią ciekawie.

- Czy możesz napisać książkę o dziewczynce. I ona ma mamusię i tatusia, i oni ją kochają? I mieliby konika, i dużo lalek, takich jak ma Dani...

Meredith dotknęła delikatnie małą ciemnowłosą główkę.

- Może napiszę - powiedziała uśmiechając się mimowolnie. -

- Lubię ciebie, Merry - Sara odpowiedziała jej uśmiechem.

Pobiegła pobawić się z Danielle, a Meredith stała w miejscu i patrzyła za nią żałośnie.

- Merry, popilnuj przez chwilę dziewczynek - poprosiła Bess, mrugnawszy konspiracyjnie okiem do Elissy - a my pójdziemy do sklepu po lody.

- Oczywiście - zgodziła się Meredith.

- Zaraz wrócimy - obiecała Bess. - Jakie lody zamawiasz?

- Czekoladowe - powiedziała Meredith z uśmiechem.

- Ja też chcę czekoladowe! - poprosiła Sara.

- A dla mnie waniliowe - odezwała się Danielle.

- W tym sklepie mają czterdzieści osiem smaków, zdaje się zupełnie niepotrzebnie - westchnęła Bess, kręcąc głową. - No dobrze, skoro to wam wystarczy. Za minutę wracamy.

Oczywiście trwało to dłużej niż minutę. Nie było ich prawie przez godzinę, a kiedy wrócili - zastały

Meredith siedzącą pośrodku dywanu z Sarą i Danielle. Pomagała im ubierać lalkę. Sara starała się siedzieć jak najbliżej niej, a na jej buzi nie było tym razem ani śladu nadszania. Była uśmiechnięta i wyglądała uroczo.

Lody zostały rozdane. Szybko minęła następna godzina i Elissa powiedziała, że ona i Danielle muszą już niestety iść.

- Nie mam wcale ochoty wychodzić, ale King zaprosił na kolację swojego współpracownika, a ja muszę przed ich przyjazdem wykapać Danielle i położyć ją do łóżka. Ale musimy jeszcze raz się spotkać.

- Czy musisz już iść? - Sara spytała smutno Danielle. - Szkoda, że nie możesz ze mną mieszkać i być moją siostrzyczką.

- Tak, szkoda - przytaknęła Danielle.

- Ładne masz zabawki. Mama i tata bardzo cię kochają, prawda?

- Twój tata też cię kocha, Sara - wtrąciła się Meredith, biorąc małą za rękę. - On nie wiedział, że chcesz mieć zabawki, ale teraz na pewno ci je kupi.

- Naprawdę? - spytała Sara, patrząc na nią wielkimi oczami.

- Naprawdę - odpowiedziała, mając nadzieję, że się nie myli. Blake, jakiego znała kiedyś, nie zajmowałby się przesadnie dzieckiem i jego potrzebami. Ale mężczyzna, którego ujrzała dzisiaj, mógłby. Trudno jej było pogodzić ze sobą to, co dotąd o nim wiedziała i to, o czym przekonywała się obecnie.

- Na pewno - dorzuciła Bess, uśmiechając się do Sary. - Masz bardzo miłego tatę. Wszyscy go lubimy - prawda, Meredith?

- O tak - powiedziała przez zęby Meredith.

Słowa te Sara powtórzyła ojcu przy kolacji. Kiedy zabierał ją sprzed domu Bess, samochodu Meredith już tam nie było. Unika go przeszło mu przez głowę. Po drodze do domu słuchał nieuważnie opowiadania

Sary. Kiedy jednak zaczęła mówić o tym, jak przyjemnie jej było bawić się lalkami z Meredith, przestał myśleć o sprawach firmy. Słuchał, patrząc na nią nieobecny wzrokiem.

- Bawiła się ze mną lalkami - powtórzyła Sara - i powiedziała, że ty jesteś księżę. Czy to znaczy, że przedtem byłeś żabą, tato? Bo jak księżniczka pocałuje żabę, to ona zmienia się w księcia. Czy to mamusia cię pocałowała?

- Nie, nigdy nie byłem żabą, a twoja mama rzadko mnie całowała. Bawiłaś się zatem z Meredith?

- Ja bardzo lubię Meredith - westchnęła. - Chciałabym, żeby była moją mamusią. Dlaczego nie mogłaby z nami zamieszkać?

Nie byłoby mu łatwo to wytłumaczyć.

- Bo nie - powiedział krótko. - Idź już lepiej do łóżka.

- Ale tato... - jęknęła.

- Żadnych dyskusji.

- No dobrze - mruknęła pod nosem.

Patrzył za nią z uśmiechem. Tak, to było ziółko, ale powoli nabierał do niej przekonania.

W niedzielę został w domu, by pokazać Sarze pasące się konie. Jeden z jego ludzi - stary, siwiejący kowboj imieniem Manolo - pracował w zagrodzie nad młodym wałachem. Powoli, krok po kroku, przyzwyczajają go do siodła. Blake narzekał, że ujeżdżanie zabiera Manolo zbyt dużo czasu, zwłaszcza przed wielkim wiosennym przeganiem bydła, kiedy kowboje potrzebują koni na zmianę. Ale mimo krytyki ze strony szefa Manolo obstawał przy swoich metodach. Powiedział Blake'owi, że nie ma zamiaru brutalnie obchodzić się z koniem tylko dlatego, by szybciej go przyuczyć.

Blake nie odpowiedział ani słowem. Konie, które wyszły spod ręki Manola, były zawsze spokojne i dawały się łatwo prowadzić.

Ale ten koń sprawiał staremu sporo trudności. Wierzął i stawał dęba, przykuwając całkowicie uwagę Blake'a.

Nagle biała, koronkowa chusteczka, którą Sara dostała od Meredith niesiona wiatrem znalazła się wewnątrz ogrodzenia. Sara momentalnie pokonała płot i pobięła za nią. W tej samej chwili koń wyrwał się staremu i prychając ruszył z kopyta w tę samą stronę. Manolo wydał okrzyk przerażenia.

Blake zamrugał, nie wierząc własnym oczom. W ułamku sekundy przesadził ogrodzenie. Sara trzymała chusteczkę i jak zahipnotyzowana patrzyła na zbliżającego się konia.

Blake chwycił ją na ręce. W mgnieniu oka byli po bezpiecznej stronie płotu. Dziękował Bogu za to, że jest silny. Sara, szlochając obejmowała go kurczowo za szyję.

Przytuhł' ją do siebie z zamkniętymi oczyma. i Przez jego gibkie ciało przebiegło drżenie. Jeszcze kilka sekund, a byłoby po wszystkim. Co gorsza, incydent przypomniał mu inne wydarzenie z nieujędzonym koniem. Dotknął policzka w miejscu, gdzie szrama przecinała opaleniznę. Ile to już lat, jak uratował Meredith dokładnie w taki sam sposób, w jaki teraz ocalił Sarę? To było dawno, na długo przedtem, zanim na jej widok zaczynało drgać mu serce.

- Gdzie ty masz rozum, Saro! - wybuchnął. - Wiesz przecież, że nie wolno wchodzić tam, gdzie są dzikie zwierzęta.

Patrzyła na niego tak, jakby uderzył ją w twarz. Wargi jej drżały.

• - Musiałam wy dostać chusteczkę, tato. Widzisz jaka ładna? - pokazała mu ją. - Dała mi ją Meredith.

- Kiedy będziesz następnym razem przy zagrodzie dla koni albo krów nie wolno ci tam wchodzić,

rozumiesz? - spytał takim tonem, że jej drobnym ciałem wstrząsnęło łkanie. - Koń mógł cię zabić!

Zaczęła płakać, przestraszona jego groźną miną.

- Ty mnie nie kochasz - powiedziała płaczącym głosem. - Krzyczysz na mnie, jesteś niedobry i brzydki... Nie lubię cię...

- Ja też cię w tej chwili nie lubię - odciął się.

- Idziemy.

- Ty niedobry tatusiu! - krzyknęła, po czym odwróciła się i pobiegła prosto do domu, podczas gdy Blake patrzył za nią nieprzytomny z gniewu.

- Czy nic się jej nie stało, szefie? - spytał siedzący na płocie Manolo. - Mój Boże, tak szybko to się stało - nawet jej nie zauważyłem.

- Ja też zobaczyłem ją dopiero wtedy, gdy było prawie za późno - przyznał Blake i ciężko odetchnął.

- Nie miałem zamiaru być dla niej tak ostry, ale musi się nauczyć, że bydło i konie mogą być niebezpieczne. Chciałem, żeby to sobie za wszelką cenę zapamiętała.

- Na pewno popamięta - powiedział Manolo ponuro i odwrócił głowę, zanim Blake mógł dostrzec jego minę.

W parę minut później Blake był już w domu i rozglądał się za Sarą, ale nigdzie jej nie widział. Pani Jackson tylko słyszała, jak weszła do domu, ale nie zauważyła jej, bo była zajęta.

Zajrzał do sypialni, gdzie też jej nie było. I wtedy przypomniał sobie, jak mówiła, że kiedy była niegrzeczna, zamykano ją w szafie.

Nagłym szarpnięciem otworzył drzwi szafy. Siedziała w środku z twarzą czerwoną od płaczu. Wyglądała tak, jakby na całym świecie nie miała przyjaznej duszy.

- Idź sobie - zachlipała.

- Ty się tutaj udusisz - przyklęknął w niewygodnej pozycji.

- Nie lubię ciebie.
- Nie chcę, żeby stało ci się coś złego - powiedział.
- Koń mógł ci zrobić okropną krzywdę.
- Krzyczałeś na mnie - przytknęła zakurzoną chusteczkę do zaczerwienionych oczu.
- Bo się przestraszyłem - wymamrotał, odwracając wzrok. - Bałem się, że nie zdążę ciebie złapać.
- Nie chciałeś, żeby mi się stała krzywda.
- Oczywiście, że nie - burknął, a oczy mu zabłyśły.
- Znów na mnie krzyczysz - powiedziała wydymając usta.
- No cóż - westchnął zrezygnowany - taki zawsze byłem i będę. Musisz się chyba przyzwyczaić, że mam taki charakter - popatrzył na nią wzrokiem nieomal gniewnym. - Już zaczynałem ciebie lubić, a ty musiałaś wejść za to ogrodzenie i zepsuć wszystko.
- Wszyscy na mnie zawsze krzyczeli - powiedziała poważnie - ale wcale nie ze strachu o mnie. Oni mnie nie lubili.
- Ja ciebie lubię i dlatego na ciebie krzyczałem - bąknął.
- Mówisz prawdę? - uśmiechnęła się przez łzy.
- Najprawdziwszą prawdę - uśmiechnął się wstając.
- Chodźmy stąd.
- Czy mnie zbijesz!?! - spytała. - Już nie będę tak robić.
- Lepiej nie rób.

Wziął ją za rękę i zaprowadził na dół. Kiedy pani Jackson zorientowała się, co się stało, wyjęła ze spiżarni świeżo upieczoną struclę kokosową. Ukroiła kilka kawałków i nalała Sarze lemoniadę, a do tego jeszcze się uśmiechnęła. Sara wytarła oczy i odpowiedziała jej uśmiechem.

W poniedziałek po lunchu Blake wyszedł z biura na dwie godziny i udał się do sklepu z zabawkami. Kupił całe mnóstwo lalek i rozmaitych zabawek dla

dziewczynek i zawiózł je do domu. Sam niezupełnie rozumiał, dlaczego to robi - czy z radości, że Sarze nic się nie stało, czy z poczucia winy za to, że zrobił jej awanturę.

Rozsiadła się w salonie ze swymi nowymi przyjaciółmi - wśród których był też duży pluszowy niedźwiadek - i bawiła się tak, że Blake'owi łzy wzruszenia napływały do oczu. Tuliła się do misia, a potem do ojca, w którym rozrzewnienie przeplatało się z zakłopotaniem.

- Jesteś najlepszym tatusiem na świecie - powiedziała i znów zaczęła płakać. Wytarła oczy rękoma.

Wyszedł szybko, wzruszony reakcją córki na niespodziewany deszcz zabawek bardziej, niż chciał się do tego przyznać.

W drodze powrotnej do pracy przypomniało mu się, co Sara mówiła mu o bawieniu się lalkami z Meredith. Trochę go to dziwiło, bo przecież Meredith zamierzała trzymać Sarę na dystans. Czyżby mylił się co do jej motywów?

Myśl, że go kochała, była nie do wytrzymania. Dobrze jest mu z Sarą. Ale dziewczynka potrzebuje nie tylko ojca, lecz także matki - kogoś, kto będzie czytał jej bajki i bawił się z nią, zupełnie jak Meredith.

Zrobiło mu się ciepło na myśl, że Meredith mogłaby być przy jego córce.

Jego ciało zareagowało na tę możliwość z całą intensywnością, ale umysł odrzucił ją natychmiast. Nie chciał jej miłości. Czuł winę za sposób, w jaki ją potraktował i nadal jej pragnął, ale słowo „miłość” nie figurowało w jego słowniku. To za bardzo boli.

Pozwolić jej zbliżyć się byłoby zbyt ryzykowne. Meredith miała wszelkie powody, by chcieć wyrównać z nim swoje rachunki. Zachmurzył się. Czy Meredith będzie pragnęła zemsty, jeśli on zmusi się, by wyznać

jej prawdziwe powody, dla których tak szorstko się z nią obszedł?

Nie, to nie jemu jest potrzebna Meredith - upewniał siebie samego. To Sara ją lubi i potrzebuje. Ale Meredith nie wejdzie do tego domu. Nie pozwoli zbliżyć się do siebie ani jemu, ani małej i to jest największy szkopuł. Jak ma to pokonać?

Zastanawiał się nad tym przez dwa dni i nic nie mógł wymyślić, poczym okazało się, że musi polecieć w interesach do Dallas. Los mu jednak sprzyjał.

Pod jego nieobecność pani Jackson otrzymała wiadomość, że jej siostra miała atak serca. Zadzwoiła sąsiadka, prosząc jednocześnie, by przyjechała i zajęła się siostrą. Jej wyjazd do Wichita w stanie Kansas mógł być możliwy tylko pod warunkiem, że ktoś zaopiekuje się Sarą. Nie może wziąć jej przecież z sobą. Zadzwoiła do Elissy, ale cała rodzina wyjechała. Bess nie dałaby sobie rady z kapryśną Sarą. W całym Jack's Corner pozostawała tylko jedna osoba, która być może zechciałaby spróbować. Nie wahając się ani chwili pani Jackson podniosła telefon i zadzwoniła do Meredith Calhoun.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sara aż podskoczyła z radości, kiedy w drzwiach pojawiła się Meredith. Pobiegła do niej z wyciągniętymi ramionami, a ona uniosła ją w górę i przytuliła serdecznie. Instynkty macierzyńskie, które tłumiła w sobie, odkąd Blake zmusił ją do ucieczki, teraz ujawniały się z całą mocą.

- Proszę nie sprawiać Meredith żadnych kłopotów, moja panno - ostrzegła Sarę pani Jackson. - Meredith, *to* jest numer telefonu mojej siostry. Ja i tak zadzwonię do pana Blake'a gdy tylko będę coś wiedziała. Mam nadzieję, że nie będzie miał do mnie pretensji.

- Wiesz dobrze, że nie - powiedziała Meredith.
- Mam nadzieję, że twoja siostra szybko wróci do zdrowia.

- No cóż, miejmy nadzieję - odparła pani Jackson, zmuszając się do uśmiechu. - Jest już moja taksówka. Postaram się wrócić jak najszybciej.

- Do widzenia, pani Jackson - zawołała Sara.

- Do zobaczenia, Saro. Będę za tobą tęsknić. Jeszcze raz dziękuję ci, Merry.

- Nie ma za co - odparła, zamykając za nią drzwi.

- Merry, pobawmy się teraz lalkami - Sara poprosiła używając zdrobnienia, po czym poprowadziła Meredith za rękę do salonu. - Popatrz, co mi tata kupił!

Meredith była przyjemnie zaskoczona, widząc cały zestaw różnych lalek. Musiało być ich ponad dwadzieścia, a pośrodku siedział ogromny, brązowy miś ze stetsonem Blake'a na włochatej głowie.

- Musi być teraz moim tatusiem - powiedziała Sara, wskazując na niedźwiadka - odkąd tatuś wyjechał, ale naprawdę nazywa się Pan Przyjaciel.

Meredith usiadła na sofie i śmiała się, gdy Sara przedstawiała jej wszystkich swoich nowych przyjaciół.

- Ta ładna chusteczka, którą mi dałaś, wpadła mi za ogrodzenie - zaczęła opowiadać zaaferowana - niewiele brakowało i wpadłby na mnie wielki koń, ale tata mnie uratował. Potem mnie skrzyczał, a ja płakałam i schowałam się w szafie, ale on mnie znalazł. Powiedział, że nie wolno mi nigdy tego robić, bo on mnie kocha - roześmiała się. - A potem poszedł do sklepu i przyniósł wszystkie te zabawki.

Meredith poczuła zimny dreszcz słuchając jej niewinnego opowiadania. Mogła sobie wyobrazić, co czuł Blake, jaki musiał być przerażony. Dobrze pamiętała dzień, w którym obronił ją przed dzikim mustangiem.

- Mój tata ma okropny charakter.

Meredith już to wiedziała. Pamiętała, jaki jest porywczy. Mogło go wzburzyć byle co, a już na pewno własny strach, zakłopotanie czy zagrożenie. Wyobrażała sobie, jak musiała bać się go Sara, ale widocznie zabawkami można kupić sobie wybaczenie. Zresztą, nie powinna tak myśleć - Blake potrafił być niespodziewanie uprzejmy. Rzecz jedynie w tym, że jest takim zimnym egoistą.

Zastanawiała się, czy Nina była z nim blisko w trakcie ich krótkiego małżeństwa i doszła do wniosku, że raczej nie.

Meredith wyciągnęła się obok Sary na dywanie, zadowolona, że założyła dżinsy i bluzkę zamiast sukienki. Przez dłuższy czas ubierały lalki i rozmawiały, a potem Meredith przygotowała małą do snu, położyła do łóżka i poprosiła ją, by odmówiła paciorek.

- Dlaczego? - spytała Sara.

- Żeby podziękować Panu Bogu za wszystko, co robi dla nas dobrego - odpowiedziała z uśmiechem.

- Tata cały czas mówi do Boga - przypomniała sobie Sara. - Zwłaszcza, kiedy coś przewrócę albo sie uderzę...

- Nie o to mi chodzi, kochanie. Leż spokojnie, t< porozmawiamy.

- Dobrze, Merry - poprawiła sobie poduszkę pod głowę. - Czy ty mnie lubisz?

Meredith spojrzała na dziecko, które mogłaby mieć Uśmiechnęła się ze smutkiem, gładząc Sarę delikatnie po główce.

- Tak, lubię cię bardzo, Saro Jane Donavan - odpowiedziała uśmiechając się.

- Ja ciebie też lubię.

Meredith pochyliła się, by ucałować jasną, błyszczącą twarzyczkę. - Chciałabyś, żebym ci przeczytała? Czy masz jakieś książki?

- Nie, tatuś zapomniał.

- Nic nie szkodzi. Znam kilka bajek.

Przysiadła na łóżku Sary i zaczęła opowiadać, oddając poszczególne postacie głosem różnej wysokości, co wywoływało śmiech Sary.

Była właśnie w środku bajki o trzech niedźwiadkach, kiedy Sara podniosła się i uśmiechając się od ucha do ucha zawołała: - Tata!

Meredith poczuła ogień na twarzy, a serce zaczęło bić jak młot, kiedy Blake, ubrany w szary garnitur, wszedł do pokoju. Spojrzał na nią z zaciekawieniem i podał coś Sarze.

- Prezent z Dallas - powiedział do dziecka. - Kukielka.

- Jaka piękna!

Była to żółtobiała kaczuszka. Sara zaczęła poruszać nią w lewo i prawo, a Blake zwrócił się do Meredith z chłodnym uśmiechem.

- Gdzie jest Arnie? - spytał.

Opowiedziała mu, co się zdarzyło i dodała, że pani Jackson obiecała zadzwonić, jak tylko będzie coś wiedzieć.

- Nie było Elissy ani nikogo innego, więc mnie poprosiła.

- Miałyśmy znakomitą zabawę, tato. Bawiłyśmy się lalkami i razem oglądałyśmy telewizję.

- Dziękuję ci, że poświęciłaś jej tyle czasu - powiedział Blake. Był w zaczepnym nastroju. Od kilku dni nie myślał o niczym innym, jak tylko o tej niepokojącej kobiecie. I oto widzi ją chłodną i opanowaną, bez śladu uczucia w szarych oczach, podczas gdy w nim wszystko napina się i drży na sam jej widok.

Meredith wstała, unikając jego wzroku.

- Naprawdę nie ma za co. Dobranoc, Saro.

- Dobranoc, Merry. Czy przyjdiesz do mnie jeszcze raz?

- Jeśli będę mogła, to przyjdę, kochanie - odpowiedziała z roztargnieniem, nie dostrzegając wrażenia, jakie zrobił na Blake'u pieszczotliwy zwrot. - Śpij dobrze.

- Już śpij, moja panno - dodał Blake.

- Ale tato, co będzie ze smokiem? - zajęczała Sara, gdy zamierzał zgasić światło przy drzwiach.

Zatrzymał się i widać było, że czuje się nieswojo. Nie miał zamiaru wypędzać smoków spod łóżka ani wywlekać ich z szafy na oczach Meredith. Sara uwielbiała takie porządki i on przyzwyczał się robić to dla jej rozrywki, ale mężczyzna powinien mieć swoje sekrety.

- Najpierw odprowadzę Meredith do samochodu, dobrze?

- Dobrze, tato - powiedziała z uśmiechem Sara. Spojrzała na Meredith. - Tato zabija codziennie potwory, by mi nie zrobiły krzywdy. Jest bardzo dzielny i waży milion kilo!

Meredith spojrzała na Blake'a. Zaczerwieniła się próbując ukryć śmiech. Popatrzył na nią tak, że rozwiął urok tej chwili. Szybko poszła w stronę hallu.

Dogonił ją na schodach i odprowadził na ganek.

- Przepraszam, że Arnie cię w to wciągnęła - powiedział szorstko. - Bess mogłaby się zająć Sarą.

- Bess i Bobby wyjechali - odparła.

- Ale nie chciałaś tu przyjść, nawet kiedy mnie nie było - zauważył. - Nie masz serca do tego domu, prawda?

- Rzeczywiście - odpowiedziała. - Sprowadza bolesne wspomnienia.

Odeszła kilka kroków, ale on poszedł za nią.

- Gdzie masz samochód? - spytał.

- Przyszłam pieszo. Wieczór był taki piękny, a to tylko parę kroków stąd.

Spojrzał na nią z *góry*, był wyższy o głowę. W szarym ubraniu, z perłowym stetsonem na głowie wydał się jej imponująco wysoki. Wygląda, jakby nigdy się nie uśmiechał - pomyślała wpatrując się w jego mocne oblicze, rysujące się w świetle padającym z okien na duży ganek.

- Jeśli szukasz piękna, to go nie znajdziesz - powiedział uśmiechając się ironicznie. - Blizna tylko pogarsza sprawę.

- Pamiętam, jak to się stało - powiedziała cicho, patrząc na długą, białą linię, która przecinała jego chudy policzek aż po brodę.

- Nie chcę o tym mówić.

- Wiem - westchnęła. - Ale dla mnie zawsze byłeś przystojny, nawet z tą *blizną*. Dobranoc, *Blake* - powiedziała ciepło. Odwróciła się tyłem.

Obrócił ją ku sobie i ścisnął za ramiona. Miała na sobie cytrynowożółtą bluzkę bez rękawów, przy której jej skóra wyglądała na ciemniejszą niż była naprawdę.

- Ja... - zwolnił uchwyt, ale jej nie wypuścił. - Ja

wtedy nie chciałem tego. Boję się, że już nigdy nie pozbędziesz się strachu, a to wszystko moja wina - dodał, widząc jak jej oczy rozszerzają się, a ciało nieruchomieje.

- Byłeś moim pierwszym bliskim mężczyzną - wyszeptała zarumieniona. - A ty... Byłeś bardzo brutalny.

- Pamiętam - odparł. Duma nie pozwalała mu powiedzieć prawdy, choć bardzo tego chciał.

- Jak powiedziałeś, to było dawno temu - dodała, delikatnie uwalniając się z jego uścisku.

- Nie tak dawno. Pięć lat - poszukał jej oczu.

- Meredith, na pewno spotykałaś się z mężczyznami. Musiało być kilku takich, którym nie mogłaś się oprzeć.

- Nie, bo nie miałam do nich zaufania - powiedziała gorzko. - Nie chciałam już ryzykować.

- W większości mężczyźni nie są tacy brutalni, jak ja - odparł chłodno.

- W większości nie są też takimi mężczyznami, jak ty - wyszeptała z przymkniętymi oczyma.

Te słowa mile łechtaly jego męską dumę. Czy ona nadal uważa, że jest przystojny i męski, czy jest to tylko wspomnienie przeszłości, fragment uczucia, które sam zabił?

- Nie jestem teraz wiele łagodniejszy, niż kiedyś - powiedział, nachylając się ku niej. - Ale tym razem postaram się cię nie przestraszyć.

Spróbowała usta by powiedzieć „nie”, ale on już przykrył jej usta swoimi. Czuł smak jej miękkich warg, a szczupłymi, mocnymi dłońmi ujął jej twarz.

Zesztywniała, ale tylko na chwilę. Zakreśliło się jej w głowie od rozkoszy, nie miała siły, by protestować. Po minucie rozluźniła się, pozwalając jego ustom na swobodne działanie.

- O Boże, jakie to słodkie - wyszeptał, wgrzyzając się w jej usta, wiedziony raczej instynktem niż

doświadczeniem. Głos mu drżał, ale nie obchodziło go, że ona może to usłyszeć. - Tak mi dobrze.

Pozwolił jej odsunąć się od siebie. Oczy mu błyszczały, a z gardła wydobywał się świszczący oddech.

- Nie powinienem tego robić - powiedział niskim głosem. - Nie chciałem ci pokazywać, że jestem taki podniecony.

Fakt, że jej o tym powiedział, zaskoczył ją bardziej niż samo zachowanie jego ciała, ale postarała się nie okazywać nic po sobie. Odstąpiła o krok i dotknęła lekko swoich ust. Tak samo jak pięć lat temu w stajni, kiedy przywarł do niej ustami, a ona pragnęła jego dotyku.

- Muszę już wracać do Bess - powiedziała niepewnie.

- Jeszcze chwilę - wziął ją za rękę i pociągnął do siebie. - Da jej rec wzięciem, b'y "móc widzk. w jej oczach obawę zmieszaną z pożądaniem.

- Czego chcesz? - spytała szorstko.

- Jeszcze się mnie boisz - odpowiedział.

- Przepraszam - spuściła wzrok i patrzyła, jak szybko unosi się jego pierś. - Nic na to nie mogę poradzić.

- Ani ja - odparł z goryczą. Odwrócił się pozwalając jej odejść. - Nie bardzo umiem się kochać, jeśli chcesz ziać prawdę - powiedział przez zęby.

To była prawda. Miał dobre chęci, ale brakowało mu wiedzy. Nina nauczyła go paru rzeczy, ale przyjmowała jego dotknięcia obojętnie, a jej reakcja na pieśczoćy była w najlepszym razie letnia. Nie domyślała się, że był zupełnie niewinny, choć wiedziała, że brak mu doświadczenia i pod koniec ich związku naigrywała się z niego. Było to jedno z najboleśniej-szych wspomnień. Niech Meredith lepiej widzi w nim brutala, a nie domyśla się, że był wtedy kompletnie zielony.

Meredith patrzyła na niego zaskoczona tym wyznaniem. Zawsze uważała go za doświadczonego. W tym momencie lepiej zrozumiała jego nieznośną dumę. Podeszła, by lekko chwycić go za rękaw. Drgnął, jakby ten bezosobowy kontakt parzył go niczym ogień.

- Wszystko dobrze, Blake.

Spojrzał na jej zgrabną, szczupłą rękę, lekko dotykającą jego ramie.

- Wobec kobiet jestem jak słoń w składzie porcelany - powiedział niespodziewanie.

Wspięła się na palce i przyciągnęła jego głowę ku sobie. Czując, jak sztywnieje, znieruchomiła.

- Nie - wyszeptał chrapliwie, kiedy cofnęła się zakłopotana. - Zrób to. Rób wszystko, co chcesz.

Nie mogła uwierzyć, że naprawdę, chce by go *pocałowała, ale wszystko wskazywało na to, że* tak. Nie wiedziała o tym zresztą zbyt wiele, bo to, co robiła dotąd z mężczyznami, kończyło się na całowaniu.

Lekko przeciągnęła ustami po mocnych wargach Blake'a, drażniąc je delikatnie. Jej oddech uderzał go prosto w twarz, ale ona obejmowała jego głowę i nie ustępowała. Wsunęła palce w gęstwinę włosów ponad karkiem i przesuwała paznokciami po skórze, podczas gdy jej usta igrały pieszczotliwie z jego ustami.

- Długo tego nie wytrzymam - wyszeptał. Obiema rękoma przytrzymał jej biodra. Była zbyt słaba, by przeciwstawić się takiemu zbliżeniu. - Zróbmy to.

- Jeszcze nie - odpowiedziała szeptem na jego szept.

- Meredith - jęknął, ściskając ją aż do bólu.

- Dobrze - powiedziała. Rozumiała, czego chce, czego pragnie. Przyciskając wargi do jego ust, wsunęła język do środka. Jego reakcja przeszyła ją niby prąd elektryczny.

Krzyknął. Dosłownie pochłonał ją w ramionach, ocierając się o nią swym mocnym torsem. Cały dygotał. Meredith odbierała te drżenia z pełną świadomością, dumna, że potrafi go pobudzić tak łatwo.

Poczwała, jak się poruszył. Oparł ją plecami o ścianę i wtulił się w nią. Otworzyła nagle oczy. Napierał na nią twardymi, mocnymi biodrami, przytłaczał całym swoim ciałem. Czwała teraz całą siłę jego podniecenia i o dziwo wcale nie była przerażona..

- Pewnie strasznie się boisz - spytał szorstko, szukając jej wzroku. - Wiesz, czego chcę. Zupełnie nad sobą nie panuję.

- Tym razem to ja zaczęłam - wyszeptała. - To nie boli.

Pochylił się i zaczął powtarzać ustami te same delikatne, pobudzające ruchy, które ona robiła wcześniej.

- Lubisz to, Meredith? - wyszeptał jej wprost do ust. - Czy tak właśnie lubisz?

- Tak - szepnęła. Ręce trzymała na jego koszuli. Przez materiał czuł ciepło jej ciała.

- Chcę, żebyś rozpięła mi koszulę i dotknęła mnie, ale wtedy mogę nie być już tak cierpliwy. Niedaleko stąd mamy wygodną sofę...

Pomysł był bardzo kuszący. Wyobrażała już sobie dotyk jego skóry i jego ciało, przygniatające ją swoim ciężarem. Pragnęła go i w gruncie rzeczy nie było żadnego powodu, by odmawiać. Poza tym jednym, że duma nie pozwalała jej zgodzić się, by pożądał tylko jej ciała i niczego ponadto.

- Nie mogę iść z tobą do łóżka - powiedziała żałośnie, składając głowę na jego ramieniu. - Blake, musisz się powstrzymać - jęknęła. - Ja oszaleję...

- Ja też - powiedział. Odsunął się od niej i oddychał głośno. - Ty mnie pragniesz - powiedział. Patrzył jej

głęboko w oczy, jakby teraz dopiero to do niego dotarło.

- Nie rozumiem, czego chcesz ode mnie - zaczerwieniła się.

- Sara potrzebuje kobiecej opieki - powiedział w napięciu.

- Chyba nie dlatego mnie całujesz - odparła.

- Nie, nie dlatego - westchnął głęboko.

Podszedł do brzegu werandy i oparłszy się o białą kolumnę patrzył na bezmiar płaskiej jak stół prerii. Drzewa rosły tylko wokół domu, gdzie je posadzono i podlewano. Dalej, aż po horyzont rozciągała się naga równina, na której gdzieniegdzie wzdłuż strumienia rosły nieliczne wierzby i zarośla.

- Dlaczego więc? - spytała. Musiała wiedzieć, do czego zmierza.

- Chyba wiesz, czym jest obsesja, Meredith?

- Być może.

- To właśnie czuję do ciebie.

Przesunął się, by ją lepiej widzieć.

- Jestem opętany - dodał i powiódł po niej wzrokiem. - Nie wiem dlaczego. Nie jesteś piękna, nie jesteś nawet prowokująco zmysłowa, ale pobudzasz mnie bardziej niż jakakolwiek inna kobieta. Nawet wobec Niny nie czułem tego, co czuję do ciebie - roześmiał się lodowato. - Odkąd mnie rzuciła, nie miałem już żadnej kobiety. Nie chciałem innej, nie chcę nikogo prócz ciebie.

Nie wiedziała, czy potrafi jeszcze oddychać. To wyznanie zapało jej dech i odebrało siłę nogom. Patrzyła na niego bezradnie.

- Nie widziałeś mnie przez pięć lat - próbowała wyjaśnić sytuację.

- Widziałem cię co noc, ilekroć zamknąłem oczy - westchnął żałośnie. - Mój Boże, czy nie pamiętasz, co się stało wtedy w stajni? - mówił z zamkniętymi

oczyma, nie widząc, że zarumieniła się i zadrżała.

- Widziałem twoje ciało, dotykałem i całowałem
- omal nie zaklął. To była dla niego męczarnia.
- Widzę cię w łóżku każdej nocy. Pragnę cię do szaleństwa.

Kurczowo chwyciła się poręczy. Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Mówiła sobie, że to niemożliwe, by mężczyzna czuł takie pożądanie. Ale Blake był inny. Jak powiedziała Elissa, nigdy go nie kochano, więc nie wiedział, co to miłość. Czuł natomiast - jak każdy - pożądanie. Mężczyzna nie musi kochać, by pożądać.

- Nie bój się - zaśmiał się gorzko. - Nie będę cię do niczego zmuszał. Chciałem tylko, żebyś wiedziała, co czuję. Jeśli ten krótki, zmysłowy pocałunek był z twojej strony jedynie grą, to musisz wiedzieć, że dużo ryzykowałeś. Kiedy cię dotykam, tracę rozum. Świadomie nie skrzywdziłbym cię za nic na świecie, ale pożądam cię wręcz piekielnie.

- To nie była gra - powiedziała z dumnym spokojem. Zawahała się. - Tak się przejmowałeś tym, że byłeś wobec mnie brutalny. Chciałam ci pokazać, że się cię nie boję.

- Tak? Nawet wtedy, kiedy cię tak przyciskam, że czujesz, co się ze mną dzieje?

- Nic nie mów - szepnęła i spojrzała w bok.

- Dlaczego mam to ukrywać? - spytał. Przynal się ku niej, zachęcony tym, że w jej głosie nie słyhać było gorzkości. Wiele ryzykował wyznając jej prawdę, ale to mógł być jedyny sposób. - Przecież nic się nie stanie, jeśli będziesz o tym wiedzieć.

- Wiedzieć o czym?

- Że Nina była moją pierwszą i jedyną kobietą
- powiedział wprost.

Chciała usiąść, ale nie miała na czym. Oparła się o poręcz, szukając oczami jego twarzy. Nie żartował. Mówił poważnie.

- To prawda - powiedział i przytaknął, poznając po jej oczach, że powracają do niej wspomnienia.
- Tego dnia, w stajni, byłem tak samo niedoświadczony, jak i ty. Dlatego obszedłem się z tobą tak brutalnie. To nie było zamierzone. Nie wiedziałem, **jak** się do tego zabrać.

- Nic dziwnego - wyszeptała.

- Tak, nic dziwnego - powtórzył, strzepując pojedynczy włos z jej szyi. - Czemu się nie śmiejesz? Nina śmiała się ze mnie.

- Nina była... - ugryzła się w język.

- O, na pewno była... - przytaknął. - Zresztą na koniec nawet się z tym przede mną nie kryła - dodał z goryczą. - Nie chciałem ryzykować ośmieszenia, więc potem nie było już żadnych kobiet.

- Och, Blake - wyszeptała, zamykając oczy w przy-
pływie bólu. - Tak mi ciebie żal!

- Nie proszę cię o współczucie. Chcę tylko, żebyś znała prawdę. Masz prawo wiedzieć, co cię czeka, gdybyś uległa pokusie. Boże! - powiedział z wysiłkiem - nie znam się nawet na najprostszych rzeczach. Książki i filmy nie zastąpią doświadczenia, a Nina nie była zainteresowana w szkoleniu mnie.

- Szkoda, że tego nie wiedziałam - powiedziała.
- Przydałoby mi się to wtedy.

- Do czego?

- Nie walczyłabym z tobą - powiedziała wprost.
- Myślałam, że miałeś duże doświadczenie. Przepraszam - zwiesiła głowę - chyba zraniłam twoją miłość własną w takim samym stopniu, jak ty mnie przestraszyłeś.

- Nie masz za co przeproszać - powiedział. Czekał, aż podniesie głowę, po czym uchwycił jej wzrok.
- Czy przez ten czas nie pragnęłaś nikogo?

- Tyłko ciebie - odpowiedziała szczerze. - Nie czułam tego do nikogo. Wolałam raczej zaznać

przerażenia z tobą niż rozkoszy z najlepszym kochankiem na świecie - roześmiała się chłodno. - Oboje jesteśmy w tej samej sytuacji - skwitowała, zapinając torebkę. - Naprawdę, muszę już iść.

Sprowadził ją po schodach z ganku.

- Dobrze, odprowadzę cię do drzew, a później będę patrzył za tobą. Sara na pewno się nie obudzi, a twój dom widać z drogi bardzo dobrze.

- Sara jest bardzo do ciebie podobna - powiedziała.

- Za bardzo - odparł. Kiedy szli, dotykał jej dłoni - nie wiedziała przypadkiem czy celowo - przypominając jej o swojej obecności. - Omalże nie została stratowana parę dni temu, kiedy weszła do zagrody po chusteczkę.

- Mówiła mi o tym. Musiałeś być wściekły.

- To jeszcze za słabo powiedziane. Poniosło mnie, Sara była przerażona. Schowała się przede mną w szafie, a ja poczułem się jak łotr. Nazajutrz byłem w mieście i kupiłem jej pół sklepu zabawek za to, że na nią nakrzyczałem. Bardzo się przestraszyłem. Myślałem o tym, co by się stało, gdybym nie miał tak szybkiego refleksu.

- Zawsze byłeś szybki w nagłych wypadkach - uśmiechnęła się.

- Na twoje szczęście - mruknął posepnie, patrząc, jak się zarumieniła. - Nie miałem łatwego życia - powiedział po chwili - musiałem być twardy, żeby przetrwać. Wiele przeszedłem, zanim przyjechałem tu i zamieszkałem u wuja. Musiałem stoczyć niejedną walkę z powodu swojego nieprawego pochodzenia.

- Nigdy o tym nie mówiłeś.

- Nie mogłem - zacisnął palce na jej dłoni.

Spojrzała w stronę domu Bess. Gospodarze musieli już wrócić, bowiem ich samochód stał na podjeździe. Zawahała się, nie chcąc opuszczać Blake'a, najwyraźniej w nieczystym u niego nastroju do rozmowy.

- Masz teraz Sarę - przypomniała mu ze spokojem.
- Ona jest mi coraz bliższa - wyznał. - Boże, co ja bym robił, gdybym nie mógł usiąść w fotelu z wypchanym misiem w rękach albo miał iść spać, nie wypędziwszy przedtem smoków ze wszystkich szaf. Serce mnie bolało, kiedy rozpłakała się po tym, gdy ją skrzyczałem.

- Sara jest bardzo wrażliwa, choć na pierwszy rzut oka tego nie widać - odpowiedziała Meredith.

- Zauważyłam to od razu w sklepie dla dzieci i potem, kiedy bawiła się z Danielle. Myślę, że zanim do ciebie trafiła, niewiele o nią dbano.

- Odniosłem takie samo wrażenie. Miała koszarne sny, gdy tylko tu przyjechała. Obudziła się pewnego razu z krzykiem, a kiedy spytałem, co się stało, powiedziała, że nie pozwalają jej wyjść z szafy.

Twarz mu stężała przybierając na chwilę bezlitosny wyraz.

- Nadal jeszcze noszę się z myślą, by podać tę gospodynię do sądu.

- Kobieta tak okrutna sama sobie szykuje piekło - powiedziała Meredith. - Podłość nigdy nie uchodzi płazem, Blake.

- Tak jak to się stało ze mną? - spytał ze śmiechem, w którym nie było wesołości. - Nastraszyłem cię i wypędziłem ze swojego życia, ożeniłem się z Niną, mając nadzieję na rozkosze stanu małżeńskiego. I spójrz, dokąd mnie to przywiodło.

- Osiągnąłeś wszystko - zaoponowała. - Pieniądze, władzę, pozycję, słodką córeczkę.

- Mam tylko Sarę - powiedział krótko. Jego zielone oczy błyszczały w słabym świetle. - Uważałem, że władza i pieniądze są mi potrzebne dla pozyskania akceptacji ludzi. Teraz nie jestem wcale bardziej poważany niż wtedy, kiedy byłem biednym, nieprawym dzieckiem. Mam tylko więcej pieniędzy.

_ - Akceptacja nie ma nic wspólnego z pieniędzmi - zerknęła na jego dużą, ciepłą dłoń, którą trzymał ją za rękę. - Nie należysz do ludzi towarzyskich. Wolisz trzymać się na osobności, rzadko kiedy się śmiejesz. On się śmieiasz innych - uśmiechała się łagodnie, a wzrok mijała kochający, choć zależało jej na tym, by się nie zdradzić. - Dlatego nie jesteś tak często zapraszany. Nic bój się, nie żyjemy w średniowieczu. Ludzie nie traktują okoliczności czyichś narodzin jako argumentu przeciw takiej osobie. Mamy do czynienia ze społeczeństwem znacznie bardziej otwartym niż kiedyś.

_ - To ohydne społeczeństwo - odparł ponuro. - Kobiety robią propozycje mężczyznom, dzieci są maltretowane albo porzucane...

_ - Ale nie pali się już czarownic - szepnęła konspiracyjnie, stając na palcach - i nie zakuwa nikogo w cłyby.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

s No dobrze, punkt dla ciebie.

-r Kto tobie robił propozycje? - spytała.

^ Kobieta na spotkaniu w Dallas, z którego właśnie wróciłem. Nie mogłem w to uwierzyć, ale położyła klucz do swojego pokoju w popielniczkę obok mojej filiżanki.

-r I co zrobiłeś? - spytała, bo musiała znać odpowiedź.

^ Oddałem jej z powrotem.

delikatnie dotknął jej policzka i przesunął po nim palcem.

-r Powiedziałem ci już na ganku, że nie pragnę nikogo oprócz ciebie.

-r Nie mogę, Blake - spuściła wzrok ku jego piersi.

^ Nie proszę cię o to - odparł, wypuszczając jej rękę. - Mam tradycyjne poglądy, jak może zauważyłaś, nie uwodzę dziewczyn.

_ >adrzała na myśl o tym, że mogłaby kochać się

z Blake[^]. Było rzeczą ekscytującą dowiedzieć się, że tak bardzo jej pragnie, ale sumienie nie pozwalało jej ulec mu. On także o tym wiedział.

- Wolałbyś pewnie, żebym jak najszybciej porozdawała autografy i wyjechała - rozpoczęła.

Ujął ją za podbródek tak, by widzieć jej twarz.

z - W sobotę wybieram się z Sarą na piknik, pojedziesz z nami?

- W sobotę?

- Przyjadę po ciebie o dziewiątej. Możesz być w dzinsach. Ja tak się na pewno ubiorę.

- Blake... - podniosła ku niemu oczy.

- Lubię stawiać sprawy jasno, żeby nie było potem nieporozumień - powiedział z prostotą. - Pragnę ciebie. Ty też mnie pragniesz. Ale na tym kończymy. To, co działo się teraz na ganku, nie może się powtórzyć. Będę trzymał się od ciebie z daleka. Zadbamy o to, żeby Sarze było przyjemnie. Ona cię lubi - dodał cicho. - Ty chyba ją też. Niech ma kilka miłych wspomnień, zanim wrócisz do życia, które pozostawiłaś w San Antonio.

Zmroził ją tymi słowami. Pragnął jej, ale nie miał lamiaru robić nic w tym kierunku. Chciał Meredith dla Sary, nie dla siebie, mimo że jej pożądał.

- Czy to rozsądne, że pozwolimy jej przyzwyczać się do mnie? - spytała, a w jej głosie odbijało się toczarowanie.

- A czemu nie?

- Kiedy wyjadę, będzie to dla niej kolejne toczarowanie - odpowiedziała.

- Jak długo jeszcze zostaniesz?

- Do końca miesiąca - odpowiedziała. - Podpisuję książki w przyszłą sobotę.

Opuścił rękę w chwili, gdy zamierzała przytulić się do niego i prosić, by ją pocałował.

- No to możesz spędzić jeszcze z nami trochę

^{cz}asu. Nie będę cię przypierał do muru, a ty pomożesz Sarze stanąć na nogach.

- Dlaczego chcesz, żebym tu była? - jej oczy;

^{sz}Ukały jego twarzy, okrytej cieniem nocy.

- Bóg jeden wie - mruknął - ale chcę.

Westchnęła, walcząc z pragnieniem, by być blisko ni[^]go.

- Nie myśl tyle - powiedział. Nie uśmiechnął się, al[^] w jego spojrzeniu było coś nowego. - Przestań analizować każde moje słowo i przyjmuj to, co będzie ⁿⁱosło życie.

- Dobrze, postaram się - odpowiedziała, żałując, że jest tak ciemno. Udało jej się uśmiechnąć. - Dobranoc, Blake.

- Idź już. Będę za tobą patrzył.

Zostawiła go i pobiegła w kierunku domu, z sercem pałającym na nowo nadzieją.

Jeśli miała jakąś szansę na zdobycie Blake'a, to na pewno z niej skorzysta, niezależnie od ryzyka. Jeśli będzie postępować ostrożnie i nie będzie wymagać ^{rz}czy niemożliwych, to może pewnego dnia on ją P°kocha. Z tą myślą położyła się do łóżka, a sny ^miała tak wyraziste, że obudziła się z rumieńcem na ^{tw}arzy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W sobotni rano Meredith wstała wcześniej rano, ubrała się i już o ósmej była gotowa do wyjścia. Miała wolną godzinę, zanim przyjadą po nią Blake i Sara.

Bess, która także wcześniej wstała, zrobiła śniadanie.

- To musi być dziwne uczucie, kiedy Blake zaprasza cię po tylu latach - powiedziała z subtelnym uśmiechem.

- Tak, ale nie wmawiam sobie, że robi to z wielką miłością - odparła, oszczędzając przyjaciółce informacji, że zainteresowanie Blake'a ma charakter zmysłowy. Na samo wspomnienie jego pocałunków w środową noc, dreszcz przeszedł całe jej ciało. Blake wyznał jej tajemnice, którymi nie dzielił się dotąd z nikim. Sam ten fakt dodał jej nadziei. - Nie byłam od lat na pikniku. Bardzo się cieszę - wyznała z uśmiechem - nawet jeśli on chce mnie zabrać tylko ze względu na Sarę.

- Sara jest urocza - powiedziała z westchnieniem Bess. - Chcemy z Bobbym mieć dziecko, ale jakoś nie mogę zajść w ciążę. Może to przyjdzie z czasem. Czy masz ochotę coś zjeść?

- Dziękuję. Jestem za bardzo zdenerwowana - przyznała się Meredith. - Mam nadzieję, że ubrałam się odpowiednio.

Bess przyjrzała się przyjaciółce. Dżinsy, tenisówki, biała bluzka bez rękawów ukazująca piękną opaleniznę i podkreślająca jej pełne, wysokie piersi i ciemne włosy, luźno układające się na ramionach.

- Wyglądasz znakomicie - powiedziała.
- Powinnam była dłużej pospać - zawahała się Meredith - jestem kłębkim nerwów. Och!
- Poderwała się na dźwięk telefonu, a Bess tylko się uśmiechnęła.
- Gdybym była hazardzistką, założyłabym się o ostatnie pieniądze, że Blake jest dokładnie tak samo zdenerwowany i niecierpliwy jak ty - powiedziała podnosząc słuchawkę. - Tak, jest już gotowa. Przyjeźdź jak najszybciej, zanim zedrze mi dywan. Cześć!
- Jak mogłaś tak powiedzieć? - wybuchła Meredith.
- Moja najlepsza przyjaciółka sprzedaje mnie wrogowi!
- On nie jest twoim wrogiem. Moim zdaniem zasługuje na to, by mu pomóc - uśmiech znikł z twarzy Bess. - Jest taki samotny, Meredith. Nie widział świata poza Niną i dał się nabrać na małżeństwo, a jej zależało tylko na jego pieniądzach.
- Są pewne rzeczy, o których nie wiesz.
- Na pewno, ale jeśli mimo wszystko kochasz go, to zrobiłabyś głupstwo, gdybyś chciała się na nim mścić.
- Nie mam siły na zemstę - odparła Meredith i uśmiechnęła się znużona. - Jeszcze dłuższy czas po wyjeździe stąd chciałam wyrównać z nim rachunki, iile kiedy go teraz zobaczyłam... - powiedziała wzruszając ramionami. - Jest tak samo, jak kiedyś. Nie mogę normalnie mówić ani chodzić bez drżenia, kiedy on znajduje się w pobliżu. Nie powinnam była wracać. On mi sprawi ból, jeśli tylko dam mu taką możliwość. Po tym, czego doznał z Niną, żadnej kobiecie nie będzie łatwo zbliżyć się do niego. A na pewno nie mnie.
- Mimo to spróbuj - poradziła Bess. - Niczego się nie osiągnie bez ryzyka. Nauczyłam się sztuki kompromisów, kiedy parę lat temu mieliśmy z Bobbym

poważny kryzys. Teraz wiem, że duma jest złym doradcą.

- Cieszę się, że wszystko dobrze się między wami ułożyło.

- Ja też. Przez pewien czas szalałam za jego bratem, bardzo seksownym mężczyzną, ale na szczęście wkroczyła w to Elissa - wyznała Bess. - King Roper ma wybuchowy temperament, jak na pewno pamiętasz. Nie umiałam mu się oprzeć, ale Elissa była nieustępliwa. Może nie walczyli ze sobą, ale na pewno start mieli trudny.

- Ona jest taka urocza - wtrąciła Meredith.

- Polubiłam ją od naszego pierwszego spotkania.

- Tak jak my wszyscy. A King oddałby za nią życie.

Te słowa powracały do niej echem, kiedy siedziała w samochodzie. Blake prowadził, a Sara szczebiotała na tylnym siedzeniu. Szybki wóz połykał kilometry. Patrzyła na wyrazisty profil Blake'a i próbowała go sobie wyobrazić tak zakochanego, że byłby gotów oddać za nią życie.

Dojrzał smutek w jej oczach.

- Co ci jest? - spytał.

- Nic - odpowiedziała patrząc na Sarę, która także się zaniepokoiła. - Jestem półprzytomna.

- Jak to się więc stało, że o ósmej byłaś już gotowa, chociaż umówiliśmy się u Bess na dziewiątą.

- Nie mogłam spać - przyznała.

- Ja też - powiedział. - Sara była tak podniekszycowana, że chciała wstać jak najwcześniej - dodał akurat w chwili, kiedy Meredith aż zamarła na myśl, że powodem dla którego nie spała, było wspomnienie jej pocałunków.

- Tak się cieszę, że jedziesz z nami, Merry - powiedziała Sara, trzymając w objęciach misia. - Będziemy się razem bawili. Tata mówi, że tam jest huśtawka.

I In kilku - uzupełnił. - W Jack's Corner IMKIOVIIIIO >O twoim wyjeździe nowy park - zwrócił Mę <Jo Mcedith. - Są tam huśtawki, piaskownica i parę takich konstrukcji, na które dzieci lubią się wspinać. Lunch musimy zjeść w jakimś barze, bo Arnie jeszcze nie wróciła i nie mamy przygotowanego koszyka z jedzeniem.

- Czy dzwoniła?

- Tak. Jej siostra wraca do zdrowia, ale Arnie musi tam zostać jeszcze co najmniej przez dwa tygodnie.

- Jak dajesz sobie radę?

- Nie najlepiej - przyznał. - Nie potrafię gotować, a niektóre zajęcia przy Sarze zupełnie mi nie wychodzą.

- Tata mnie nie chce kąpać - wykrzyknęła Sara.

- Mówi, że nie wie, jak to się robi.

Na twarzy Blake'a wykwitł rumieniec, a Meredith również poczuła zakłopotanie.

- Mogłabym... - Meredith zawahała się, czując na sobie jego szybkie spojrzenie, po czym zaryzykowała: - Mogę ją za ciebie wykąpać. Nie mam nic przeciw temu.

- Och, Merry, naprawdę! - ucieszyła się Sara.

- Jeśli twój ojciec się zgodzi - odpowiedziała, patrząc wyczekująco na Blake'a.

- Zgadza się - powiedział, nie odrywając wzroku od drogi.

- I możesz mi opowiedzieć jeszcze jakąś bajkę, Merry. Bardzo lubię słuchać o brzydkim kociątku.

- Brzydkim kaczątku - poprawił ją Blake, śmiejąc się. - Uważam, że ta bajka pasuje do nas obojga, różyczko.

- Do żadnego z was - przerwała Meredith. - Oboje macie silne charaktery i jesteście uparci, a to jest warte więcej niż uroda.

- Ale tata ma bliznę na buzi - zapiszczała Sara.

- Znak odwagi - dodała Meredith z uśmiechem.
- Twój tata jest tak przystojny, że to nie ma znaczenia.

Blake poczuł, że rośnie w dumę. Popatrzył jej w oczy długim, głębokim spojrzeniem, co przykuło jego uwagę tak, że omal nie zjechał samochodem do rowu - w ostatniej chwili zdołał rzucić okiem na szosę.

- Przepraszam - mruknęła Meredith.

- Nie ma za co - powiedział. Skręcił w drogę prowadzącą do parku i zatrzymał się na pustym parkingu.

- Ale tu pięknie - powiedziała Meredith patrząc na duży, zadrzewiony teren, z miejscem zabaw dla dzieci i altaną. O tej porze było tu pusto. Trawę okrywała jeszcze rosa i kiedy szli ku ławkom okalającym teren, Meredith czuła, że jej tenisówki szybko przemakają.

- Ty masz mokre nogi - wołała Sara ze śmiechem
- a ja nie, bo mam kowbojskie buty!

- Mogę uratować twoje nogi - zaoferował się Blake i zanim Meredith zorientowała się, o co mu chodzi, uniósł ją w górę i wziął na ręce bez widocznego wysiłku.

- Ale jesteś silny, tato - zauważyła Sara.

- Zawsze był silny - powiedziała mimowolnie Meredith, spoglądając na Blake'a. Czuła się słaba i bezradna.

Postawił ją bez słowa na chodniku, podszedł do ławki i usiadł, zakładając na kolano nogę w wysokim, kowbojskim bucie.

- Siadaj - powiedział niecierpliwie. - Saro, pobaw się, póki jeszcze można, bo za godzinę będzie tu tłum ludzi.

- Dobrze tato - odpowiedziała i pobiegła ku huśtawkom.

Meredith usiadła obok Blake'a, wciąż jeszcze rozgrzana dotykiem jego ramion.

- To nie jest już to samo dziecko - zauważyła, patrząc na Sarę, która ze śmiechem odbijała się nóżkami od ziemi.

- Trochę się oswoiła - przytaknął Blake. Zdjął kapelusz i odłożył go na bok, po czym rozgarnął pilicami gęstą czuprynę. - Ale nie czuje się jeszcze bezpiecznie, bo nadal miewa nocne majaki. A ja mam dla niej ostatnio coraz mniej czasu. Interes się rozwija. Od decyzji, które podejmuję, zależy będzie przyszłość wielu ludzi. Nie mogę siedzieć cały czas w domu z założonymi rękami.

- Czy Sara lubi Arnie? - spytała Meredith.

- Jej tu nie będzie przez kilka tygodni, Meredith - powiedział zniecierpliwiony. - Właśnie dlatego tak się martwię. W poniedziałek rano mam posiedzenie rady nadzorczej. Co mam zrobić z Sarą? Wziąć ją ze sobą?

- Bardzo dobrze cią rozumiem - powiedziała., wodząc palcem po zegarku. - Może mogłabym się nią zająć?

- Naprawdę? - spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

- Nie mam nic do roboty poza podpisywaniem książek w następną sobotę. Cała reszta to wakacje.

- Musiałabyś siedzieć w domu - powiedział z pozorną obojętnością, patrząc na Sarę. - A jeśli wziąć pod uwagę, że niekiedy wracam późno w nocy, to nie ma sensu, żebyś budziła Bobbiego i Bess tylko po to, aby wpuścili cię na parę godzin.

- Blake, nie obchodzi mnie, że żyjemy w latach osiemdziesiątych. Ja nie mogę się do ciebie przeprowadzić.

- Nie uwiodę cię. Przecież ci to obiecałem i mam zamiar dotrzymać słowa.

Odwrociła wzrok, a serce zaczęło walić szalonym rytmem.

- Wiem, Blake - szepnęła - ale chodzi o to, co ludzie sobie pomyślą.

- Jesteś słynną pisarką - powiedział zwięzając oczy.
- Uchowaj Boże, żebym miał splamić twoją reputację.

- Nie zaczynaj znowu - powiedziała z żalnym westchnieniem i podniosła się. - To nie jest dobry pomysł. Nie powinnam była tu przyjeżdżać.

- Przepraszam - odburknął. - Nigdy mnie nie obchodziło, co sądzą o mnie inni, ale domyślałam się, że reputacja ma znaczenie. Chyba że od samego początku patrzą na ciebie z góry.

- Nigdy nie patrzyłam na ciebie z góry - powiedziała ze współczuciem.

- Teraz już to wiem - odparł szorstko. Przyciągnął jej rękę ku piersi i powiodł wzrokiem po długich palcach i ładnych paznokciach. - Zawsze mnie broniłaś.

- A ty tego nie znosiłeś - przypomniała ze smutnym uśmiechem. - Chyba zawsze doprowadzałam cię do szału.

- Powiedziałem ci - przerwał - że pragnąłem ciebie, ale nie wiedziałem, co mam zrobić. Wiedziałem, że nie mógłbym cię uwieść, a dałem słowo Ninie, że się z nią ożenię - wzruszył ramionami i ciągnął dalej:
- Kiedy myślałem o tym, co wtedy zrobiłem, przyszło mi do głowy, że łatwiej byłoby ci to znieść, gdybym dał ci powód do nienawiści.

- To rzeczywiście odebrało mi wiarę w siebie - powiedziała wreszcie. - Nie mogłam od tamtej pory uwierzyć, że może mnie pragnąć jakiś mężczyzna.

- Co wyszło z korzyścią dla mnie - wyszeptał, uśmiechając się lekko - bo nie czułaś pokusy, żeby eksperymentować z innymi. Jesteś nadal dziewicą. A ja mam zamiar być twoim pierwszym mężczyzną - zakończył poważnie.

Serce w niej stanęło, a potem zupełnie oszalało.

- Mówisz jak typowy samiec...

Powstrzymał ją w najprostszy sposób - pochylił głowę, aż ich wargi się zetknęły. Czuła jego pachnący

kawą oddech i nogi ugięły się pod nią od tego intymnego doznania.

- Jestem typowym samcem - wyszeptał. - Jestem zaborczy i twardy jak stal. Nic na to nie poradzę. Nie miałem łatwego życia - przynajmniej do niedawna.

Trzymał ręce na jej ramionach, a spojrzenie zatrzymał na jej wargach, aż zaparło jej dech w piersiach.

- A Sara... - wyjąkała.

- Patrzy w przeciwną stronę, a nie ma oczu z tyłu głowy - zamruczał. - Więc daj mi swoje usta, maleńka, a ja pokażę ci, że jeśli chcę, to potrafię być delikatny.

Poczuł, jak jej wargi przyjmują jego usta, jak poddaje się ciało, kiedy przygarnia je do piersi. Ściągnął brwi i przymknął oczy, by jeszcze bardziej rozkoszować się jej uściskiem.

Objęła go poniżej ramion. Jej ciało miękło, nie było w niej już ani odrobiny lęku. Nie próbowała się odsunąć nawet wtedy, gdy poczuła nieunikniony skutek, jaki jej bliskość wywarła na jego męskości.

Ręce gładziły jej włosy, a usta przesuwwały się powoli po jej wargach. Marzyła o tym przez tyle lat, wyobrażała sobie, jak czule bierze jej wargi w swoje usta i daje jej tyle samo, ile od niej wzięła.

- Kto cię tego nauczył? - wyszeptał chropawym głosem.

- Nikt, myślę że to przychodzi samo - odpowiedziała.

Przesunął ręce po plecach ku jej włosom i zaczął je rozgarniać palcami.

- Masz takie słodkie usta - powiedział niepewnie.

- Smakują jak kawa z miętą.

- Piłam miętową mokkę irlandzką.

- Nogi ci drżą - zauważył.

- Rzeczywiście, kolana mam miękkie - wyznała.

Uśmiechnął się, a jego uśmiech odbił się w jej oczach.

- Tato, popatrz jak jestem wysoko! - usłyszał drobny głosik.

Blake niechętnie puścił Meredith.

- Widzę! - odkrzyknął.

Sara szybowała w górę na huśtawce, roześmiana.

- Prawie dotykam nieba! - wołała.

- To zabawne, bo ja też - mruknął, patrząc poważnie na Meredith.

- Do diabła z reputacją - powiedział szorstko.

- Przeniesiesz się do nas na parę tygodni. Nikt się o tym nie dowie poza Bobbym i Bess, a oni nic nie powiedzą.

Miała na to wielką ochotę. Popatrzyła nań zakłopotanym wzrokiem.

- Twoja firma jest stara i bardzo konserwatywna. Radzie nadzorczej to się nie spodoba.

- Rada nie decyduje o moim życiu osobistym - odparł. - Moglibyśmy siadywać blisko siebie na kanapie i oglądać z Sarą telewizję. Będziemy jedli razem śniadania w kuchni. Kiedy Sara obudzi się w nocy, będzie mogła do ciebie przyjść - czytałybyś jej bajki, a ja bym słuchał - uśmiechnął się szelmowsko i dodał: - Nie pamiętam, żeby ktoś czytywał mi bajki, Meredith. Wuj nie był takim człowiekiem. Wyrosłem w świecie, w którym nie było szczęśliwych zakończeń. Dlatego jest we mnie tyle goryczy. Nie chcę, żeby Sara skończyła tak samo.

- To chyba przesadny pesymizm - powiedziała delikatnie. - Uważam, że wyszedłeś na ludzi.

- Nie chciałem być dla ciebie taki okrutny. Pewnie nigdy nie zbliżyłabyś się do mnie, gdyby nie Sara?

- Nie wiem - powiedziała szczerze i złożyła mu głowę na piersi. - Kiedy tu wracałam, bałam się ciebie i wciąż jeszcze byłam rozgoryczona. Ale kiedy zobaczyłam cię z Sarą... - podniosła wzrok. - Może

nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale stajesz się innym człowiekiem, gdy ona jest przy tobie.

- Ona jest wyjątkowa. Nie ma w tym zasługi Niny - zauważył oschle. - Nie mam pojęcia, dlaczego trzymała przy sobie dziecko, skoro go tak bardzo nie chciała.

- Może to jej mąż chciał, żeby Sara tam była?

- Jeśli tak, to zmienił zdanie, kiedy dowiedział się, że to ja jestem ojcem. Zupełnie się od niej odwrócił. Niech mnie diabli wezmą, gdybym miał zrobić dziecku coś takiego. Czy jest to ta sama krew, czy nie, są pewne więzi...

- Nie każdy ma poczucie przyzwoitości - przypomniała Meredith. - Poczucie honoru było zawsze twoją mocną stroną.

- Nie zmieniłem się pod tym względem - powiedział, siadając na ławce. Sara zeszła z huśtawki i pobiegła do piaskownicy. - Połowę piachu zabierze na sobie do domu - mruknął ponuro.

Odchylił się do tyłu i zacisnął rękę na jej ramieniu.

- Ona szaleje za tobą.

- Ja też ją uwielbiam. Jest cudowna.

- Mam nadzieję, że nie zmienisz zdania, kiedy zrobi ci jedną ze swoich awantur.

- Dzieci miewają takie napady - przypomniała. Oparła się o jego ramię i popatrzyła mu w oczy. Odruchowo wyciągnęła rękę i dotknęła białej kreski zabliznionej skóry na policzku. Wzdrygnął się i chwycił ją za palce. - To cię nie szpeci - powiedziała z łagodnym uśmiechem. - Mówiłam Sarze, że to znak odwagi, bo tak jest naprawdę. Masz to przeze mnie. To była moja wina.

- Uratowałem cię przed dzikim mustangiem - przypomniał. Uśmiechnął się, bo przyszło mu na myśl, że oba wypadki były bardzo podobne. - Ty nie pobiegłaś po koronkową chusteczkę. To była kotka, która

wskoczyła do zagrody. Byłem przy tobie w mgnieniu oka, ale uciekając upadłem twarzą na kawał blachy, który leżał na drodze.

- Używałeś słów, jakich nigdy przedtem ani potem nie słyszałam - wyznała z zakłopotaniem. - Zasłużyłam sobie na nie. A potem opatrywałam ci ranę. To było słodkie - dodała bez zastanowienia, a potem opuściła oczy.

- Słodkie? - wydał wargi, przyglądając się jej twarzy. - Nie domyślisz się, co wtedy czułem. Atmosfera tego dnia była elektryzująca. Zagryzłem zęby i z całych sił zmuszałem się, by nie patrzeć na ciebie. To mnie powstrzymało przed zrobieniem tego, na co naprawdę miałem ochotę

- Czyli czego? - spytała z ciekawością, ponieważ dobrze pamiętała furję w jego głosie i twarzy, podczas gdy ona krzątała się wokół niego.

- Chciałem przyciągnąć cię do siebie i z całej siły pocałować - powiedział namiętnym głosem. - Miałaś na sobie bawełnianą koszulkę i absolutnie nic pod spodem. Widziałem kształt twoich piersi i tak chciałem ich dotknąć, że dygotałem z pożądania. A już nazajutrz mi się to udało, wtedy w stajni. Nie wiedziałaś?

- odgadł patrząc na zmieniający się wyraz jej twarzy.

- Nie - przyznała bez tchu. - Nie miałam o tym pojęcia. Sama drżałam z przejęcia i tak bardzo chciałam ukryć przed tobą swoją reakcję, że nie zauważyłam, co ty wtedy czułeś.

- Całą noc nie mogłem zasnąć, rozpamiętując jak się zachowywałaś, jak wyglądałaś, jak pachniałaś - mówił, patrząc na Sarę, która budowała zamek z piasku i właśnie wtykała patyczki w miejsce okien i drzwi. - Obudziłem się przepełniony tęsknotą. W parę dni później został odczytany testament, a ja straciłem rozum. Nina przyczepiła się do mnie, a ja nie miałem jasności, co do ciebie czuję. Chyba oszalałem. Powie-

działem ci te straszne rzeczy, a tak ciebie pragnąłem. Tak bardzo cię chciałem, że kiedy później cię ujrzałem, nie mogłem zrezygnować z ostatniej szansy, żeby cię przytulić i pocałować. Oderwałem się wtedy od ciebie resztkami siły woli, jaka mi jeszcze została.

- Naprawdę cię za to znenawidziłam - powiedziała. - Wiedziałam, że mścisz się na mnie za testament, za to, co chciał zrobić twój wuj. Nie miałam pojęcia, że mnie pragniesz - uśmiechnęła się z zażenowaniem.

- Czy myślisz, że mężczyzna może udawać pożądanie? - spytał, usiłując spojrzeć jej w oczy.

- Nie. - Odpowiedziała unikając jego wzroku.

- Teraz wiem przynajmniej, że jestem jeszcze zdolny je odczuwać - powiedział, tym razem patrząc na Sarę. - Długo trwała ta posucha. Nie mogłem znieść myśli, że jakaś kobieta będzie się ze mnie naśmiewała tak jak Nina. A sam wiem najlepiej, że nie jestem dobry w łóżku.

- Myślę, że to zależy od tego, z kim się w tym łóżku znajdujesz - powiedziała, wpatrując się w jego koszulę. - Kiedy dwoje ludzi się kocha, to musi im być cudownie, nawet jeśli żadne z nich nie ma wcześniejszych doświadczeń.

- Nam nie było cudownie, a przecież oboje pasowaliśmy do tego opisu w dniu, kiedy odczytywano testament.

- To prawda, ale ja walczyłam wtedy z tobą. Nie rozumiałam, co się dzieje - wyznała.

- Myślisz, że teraz byłoby inaczej? Oboje mieliśmy pięć lat na to, by dojrzeć...

- Nie wiem - odpowiedziała.

- Niewiele się nauczyłem - powiedział ze spokojem w głosie. Wciągnął powoli oddech. - A tobie łatwo będzie doprowadzić mnie do białej gorączki. Wtedy znów może dojsć do tego, że...

Widać było, że męczy go ta myśl. Podniosła wzrok i powiedziała cicho:

- Nie, na pewno nie zrobiłbyś mi krzywdy.

- Posunęłabyś się ze mną tak daleko? - wyszeptał.

Nie mogła wytrzymać przeszywającego spojrzenia jego zielonych oczu.

- Nie pytaj mnie, Blake - poprosiła. - Pewnie tak, itle zniechęciłabym ciebie i siebie. Byłam całe lata Wychowywana w surowości i nie zapomnę o tym. jliimo że sama bym chciała. Nie jestem stworzona do 2jycia w swobodzie obyczajowej, nawet z tobą.

Brzmiało to tak, jakby to on był wyjątkiem od reguły. Słyszac te słowa poczuł falę niefałszowanej męskiej dumy. Chciała go. Uśmiechnął się powoli - to ułatwiało zadanie. Oczywiście twierdza nie była jeszcze zdobyta. Ale uśmiech znikł mu z twarzy, kiedy uświadomił sobie, że jej skrupuły go powstrzymają go. Własne sumienie i poczucie honoru nie pozwolą mu jej uwieść, nawet gdyby sama tego chciała.

- Ja chyba też nie, jeśli chcesz wiedzieć - powiedział z westchnieniem. - Jesteśmy gatunkiem na wymarcie, kochanie.

Ostatnie słowo przejęło ją lękiem. Pierwszy raz tak do niej powiedział. Kiedy jej umysł delektował się tą pieśczęcią, poczuła w głębi ciała nowe, nieznane ciepło.

- Tato, popatrz na mój zamek! - zawołała Sara.

- Piękny, prawda? Ale jestem głodna! I chce mi się do łazienki.

Blake roześmiał się mimowoli.

- Dobrze, kwiatuszku. Chodźmy - powiedział, odsuwając się od Meredith. - Ona jest jak konik polny - nie usiedzi długo na jednym miejscu.

- To kwestia wieku - Meredith uśmiechnęła się. Uklękła i wyciągnęła ramiona ku nadbiegającej Sarze, po czym przytuliła ją i uniosła w górę. - Ale ładnie pachniesz - zauważyła. - Jakie to perfumy?

- To tatusia - odpowiedziała Sara, a Blake uniósł brwi. - Butelka stała na stole i ja sobie wzięłam Ładne, prawda? Tata zawsze przyjemnie pachnie.

- Tak, to prawda - Meredith na próżno starała się powstrzymać chichot.

- A więc na to poszła cała moja woda kolońska - mruknął Blake, obwąchawszy Sarę. - Różyczko, to nie jest dla dziewczynek, to jest moje.

- Ja chcę być taka jak ty, tato - Sara powiedziała z prostotą, a w oczach jej zalśniło cudowne, ciepłe światło.

- No dobrze, wobec tego będę musiał cię nauczyć jeździć konno i rzucać lassem.

- Tak! - ucieszyła się Sara. - Ja już teraz umiałabym to wszystko zrobić. Prawda, Merry?

Meredith już miała przytaknąć, ale Blake dawał jej *znaki oczyma*.

- Musisz jeszcze poczekać, to tatuś nauczy cię wszystkiego jak należy - powiedziała ostrożnie, a Blake aprobująco skinął głową.

- Nie lubię czekać - zamruczała Sara.

- Nikt nie lubi czekać - powiedział Blake i nie patrząc na Meredith udał się do samochodu. - Poszukajmy miejsca, gdzie moglibyśmy coś zjeść.

Po kilku milach jazdy znaleźli sklepik, w którym kupili kanapki i frytki z ogórkami, a do tego kawę i coś zimnego do picia. Była tam też toaleta. Wrócili do parku, który zaczynał się już zapełniać ludźmi.

- Znam lepsze miejsce - zauważył Blake. - Chciałabyś się wykapać w rzece?

- O rany! - ucieszyła się Sara.

Blake i Meredith wymienili uśmiechy.

- No to chodźmy. Jesteśmy między północną i południową rzeką Canadian - wybieraj.

- Wolę północną - powiedziała Meredith.

Zawrócił samochód i szybko ruszył w przeciwnym

kierunku, podczas gdy Sara zadawała dziesiątki pytań na temat rzek, Oklahomy, Indian i tego, dlaczego niebo jest niebieskie.

Meredith siedziała spokojnie obok Blake'a, podziwiając jego szczupłe ręce na kierownicy i łatwość, z jaką manewrował, wyjeżdżając przez Jack's Corner na prerię. Nie próbowała odzywać się, zresztą Sara nie pozwoliłaby im obojgu dojść do słowa.

Paplanina małej dała jej możliwość zastanowienia się nad nieoczekiwaną propozycją Blake'a. Chciał, żeby się do nich przeprowadziła. Tylko ona wiedziała, jaką ma na to ochotę, ale musiała też brać pod uwagę, jak wiele ma do stracenia, znacznie więcej niż tylko swoją lub jego reputację. Była to kwestia jej woli i tego, czy może zaufać sobie samej, czy potrafi powiedzieć Blake'owi „nie”.

Blake był mężczyzną staromodnym, nie wiedziała więc, co stałoby się, gdyby mu uległa. Zapewne czułby się zobowiązany zaproponować jej małżeństwo, a to zniszczyłoby wszystko. Nie chciała małżeństwa opartego na zobowiązaniu. Gdyby rozwinęło się w nim uczucie, gdyby chciał jej ze względu na nią samą, a nie na Sarę...

Zresztą, wybieganie myślą naprzód nie ma sensu. Trzeba wrócić do terażniejszości. Niezależnie od tego, co ona sama czuje, teraz liczą się przede wszystkim uczucia Blake'a. Musi chcieć czegoś więcej niż tylko jej ciała, żeby Meredith mogła ufnie spojrzeć w przyszłość.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

glake przejechał przez most spinający brzegi północnej Canadian, ale nie zatrzymał się. Nieco dalej skręcił w polną drogę. Stał przy ogromnym, starym dębie i pomógł Meredith i Sarze usadowić się w jego cieniu.

_ Gdzie jesteśmy? - spytała zdeorientowana Meredith-

_ Chodź, zobacz - powiedział wzięwszy za rękę Sari? i poprowadził je między drzewami na brzeg.

_ Jezioro Thunderbird! - wykrzyknęła. - Jechaliśmy
Niska & • &&; To. tu/tjpst ani. jpdna., ani drugi. *Canadian*..
Jesteśmy gdzieś pomiędzy nimi.

^ Nie zaciemniaj problemu nadmierną liczbą szczegółów - powiedział z komicznym wyrazem twarzy.

_ Czy to nie jest ładne miejsce na piknik? Mamy tu cieni i spokój.

_ Do kogo należy ten teren?

- No cóż, to część tego, co odziedziczyłem po wuju. To tylko piętnaście akrów, ale bardzo mi się tu podoba. Kiedy muszę nad czymś pomyśleć, przyjeżdża⁰¹ tutaj. Chyba dlatego zostawiłem to miejsce bez zabudowy. Wolę je w takim stanie.

^ Rozumiem cię - przytaknęła Meredith. Dokoła śpiewały ptaki, a w liściastych gałęziach szumiał wiatr. Przymknęła oczy i pozwoliła, by świeży powiew unosił jej włosy. Myślała o tym, że nigdy nie było jej lepiej niż teraz, z Sarą i Blakem obok niej.

^ Saro, nie podchodź blisko brzegu - ostrzegł Blake.

_ Ale powiedziałeś, że będę mogła się wykapać

_ -protestowała z buntowniczą miną.

- Tak, ale nie tutaj. Dalej jest takie miejsce. Pojedziemy tam, gdy tylko zjemy. Dobrze?

- Dobrze - odpowiedziała.

Blake rozesał na trawie obrus i rozłożył kanapki. Jedli w milczeniu; Sara zachwycona bogactwem form miniaturowego życia chciała karmić okruszkami mrówki i inne żyjątka.

- Czy nie widziałaś przedtem robaczków, Saro? - spytała Meredith.

- Chyba nie - brzmiała odpowiedź. - Mama mówiła, że są brzydkie i je zabijała. Ale pan w telewizji mówił, że one są pozy... pozy...

- Pożyteczne - pomógł jej Blake. - Mógłbym z tym panem dyskutować, bo te które gryzą moje krowy...

Meredith uśmiechnęła się do niego, a on również odpowiedział jej uśmiechem. Spowaźnieli i popatrzyli na siebie wzrokiem pełnym pożądania. Meredith nie doznawała tego uczucia przy żadnym mężczyźnie poza Blakem.

Z wysiłkiem opuściła wzrok.

- Masz ochotę na jeszcze jedną kanapkę? - spytała z wymuszoną swobodą.

Kiedy zjedli to prowizoryczne śniadanie, Blake zawiózł je nad niewielki strumień, przecinający polną drogę. Sara zdjęła kowbojskie buty, by jak najszybciej znaleźć się w jego przejrzystej wodzie. Nad mokrym piaskiem unosiły się motyle, a Blake uśmiechał się, patrząc na ślady, jakie zostawia na nim mała.

- Przypominam sobie, jak sam byłem małym chłopcem - powiedział stojąc oparty o bagażnik samochodu, z rękami w kieszeni. - Dzieci, które mieszkają w miastach, tracą bardzo wiele.

- Tak, ja też pamiętam swoje zabawy - powiedziała z zadumą w głosie. - Byliśmy wtedy tacy biedni. Nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy do czasu,

kudy na przyjęciu urodzinowym w szkole podstawowej zobaczyłam, jak żyją inne dzieci. Nigdy nie powie- działam rodzicom, jakie to było okropne. Ale wtedy zdałam sobie sprawę, co znaczą pieniądze.

- One cię jednak zbytnio nie zmieniły, Meredith - powiedział, patrząc na nią ze spokojem. - Jesteś bardziej pewna siebie niż kiedyś, ale nie wyrosłaś na; zarozumiała.

- Dziękuję ci - nerwowo przekreśliła pierścionek na palcu. - Daleko mi jeszcze do twojej pozycji, ale daję sobie radę.

- I to całkiem nieźle, jeśli sądzić po sportowym porsche.

- Och, tego dnia kiedy go kupowałam, byłam w żalonym nastroju. Myślałam już o przyjeździe tutaj i o konfrontacji z przeszłością - wyznała.

- Kupiłam go, żeby dodać sobie otuchy.

- Każdy potrzebuje czasem czegoś, co mu doda ducha - odpowiedział cicho, patrząc na Sarę. - Ona już wyzwala się z przeszłości. Lubię patrzeć, jak się śmieje. Nie robiła tego przez pierwsze dni.

- Pewnie za bardzo się bała - powiedziała Meredith.

- Chyba rzadko czuła się bezpieczna.

- Teraz może już być pewna. Będę się nią opiekował do końca życia.

Ambicja, a nawet pewna zaborczość w jego głosie wzruszyły Meredith. Zarumieniła się na myśl o tym jak czułaby się, gdyby to samo powiedział o niej. Blake mógł sobie pozwolić na słabość wobec małego dziecka, ale miała poważne wątpliwości, czy potrafi naprawdę kochać kobietę. Zbyt wiele wycierpiał przez Ninę.

Zostali jeszcze parę minut, po czym Sara oznajmiła im, że muszą znowu znaleźć łazienkę. Blake załadował wszystko do samochodu i ruszyli na poszukiwanie stacji benzynowej, a potem aż do zmroku oglądali okolicę. Kiedy wrócili do domu, Meredith wykapała

Sarę i usiadła przy jej łóżku, by opowiedzieć kilka bajek na dobranoc.

Była właśnie w połowie „Śpiącej Królowny”, kiedy do pokoju wszedł Blake. Usiadł na krześle pod oknem, by także posłuchać.

Opowiedziała jeszcze dwie bajki, a powieki Sary stawały się coraz cięższe. Kiedy Meredith zaczęła opowiadać "Królowę Śnieżkę", zasnęła na dobre.

Wstała, okryła ją kołderką i odruchowo pochyliła się, by pocałować ją na dobranoc.

- Tego też jej brakowało - zauważył Blake, stając przy łóżku. - Nikt jej nie całował na dobranoc - mówił, stojąc z rękoma w kieszeni. - Mnie nie jest łatwo okazywać uczucie. Wuj nie był człowiekiem, który by kogoś całował. Ty to powinnaś pamiętać - dodał z uśmiechem, spojrzawszy na Meredith.

- Tak, pamiętam, to był uroczy człowiek, ale nie cierpiał, żeby go dotykano.

- Tak jak ja - rzucił, przesuwając spojrzeniem po twarzy Meredith. - Ty jesteś wyjątkiem - dodał cicho. - Zawsze sprawiało mi przyjemność, kiedy się skaleczyłem, a ty opatrywałaś mi ranę. Lubiłem dotyk twoich rąk, pamiętam jeszcze, jakie były delikatne i tkliwe.

Widziała, że jest mu nieswojo mówić o tym, jak lubił jej zabiegi. Była tym zaskoczona, bo nie zdawała sobie dotąd sprawy z tego, ile musiał mieć wtedy najróżniejszych drobnych wypadków. Uśmiechnęła się do siebie.

- Dlaczego się śmiesz? - wyrwał ją ze wspomnień pytaniem.

- Wiesz, jakie to śmieszne. Ja z kolei uwielbiałam zajmować się twoimi skaleczeniami i zranieniami, bo dawało mi to okazję do bycia z tobą.

- Blake, naprawdę powinieneś kupić jej kilka książeczek - powiedziała po chwili.

- Dobrze, jeśli ty je wybierzesz - odparł. - Nie niam pojęcia, co czytają dzieci w jej wieku.

- W porządku. Sprawdzę, czy pani Donaldson ma coś w swoim sklepie. Widziałem jakieś książki na zapleczu, ale do nich nie zaglądałam.

Oparł się o ścianę. Patrzył na Meredith, która wyglądała nadzwyczaj zgrabnie w obcisłych dżinsach i białej bluzeczce z dekoltem odsłaniającym ramiona. Jftgo uwagę przykuł fakt, że nie miała nic pod spodem, a sutki rysowały się wyraźnie, choć jeszcze przed minutą tego nie dostrzegł.

- Masz w sobie dużo macierzyńskich uczuć - zauważył.

- Lubię dzieci. Zejdziemy na dół? - spytała nerwowo, czując na piersi jego wzrok.

- Dlaczego? Czy podejrzewasz, że zaciągnę cię do sypialni i przekręcę klucz?

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała pośpiesznie.

- Szkoda, bo to jest właśnie to, co zamierzam zrobić - powiedział i przystąpił do działania. Szybko, sprawnie i - skutecznie. Zanim Meredith zdążyła cokolwiek powiedzieć, znajdowała się już w jego pokoju. Chwilę zajęło mu zamknięcie drzwi, a zaraz POtem położył ją pośrodku ogromnego łoża.

- Czy bardzo się mnie boisz, Meredith? - spytał cicho. - Czy jeżeli zacznę kochać się z tobą, to zaczniesz mnie kopać i wołać o pomoc?

Patrzyła na niego z rozchylonymi ustami. Wcale się gO nie bała. Coś się z nimi stało w ciągu tego dnia. Czas, który spędzili razem, zbliżył ich do siebie. Wiedziała o nim więcej niż kiedykolwiek przedtem. Ujrzała jego nabrzmiałe usta i z niespodziewaną mocą zapragnęła je. Jego całego.

- Nie, nie boję się - odpowiedziała - bo wiem, że nie zrobisz mi krzywdy ani nie będziesz zmuszać mnie do czegoś, na co nie mam ochoty.

- To prawda. Tak powiedziałem i dotrzymam słowa - zapewnił. Prześlizgnął się wzrokiem po jej ciele, nie mogąc oderwać oczu od zarysu piersi pod bluzką i gładkości, z jaką dżinsy opinały jej biodra i uda.

- Nie masz pojęcia, jak na mnie działasz przez cały dzień. Czy ty wiesz, jaka jesteś seksowna?

- Ja? - spytała z radosnym uśmiechem.

- Tak, ty - podniósł wzrok na spotkanie z jej oczami. - A jeszcze stąd nie wychodzisz.

Słyszając tę rozkoszną groźbę poczuła drobniutkie drganie, przebiegające po krzyżu.

- Naprawdę? - spytała niskim z podniecenia głosem.

Zniżył się ku niej, tak że prawie dotykał piersią jej biustu, a ustami był tylko o cal od niej.

- Naprawdę - wyszeptał.

Wędrowała dłońmi po jego szyi, a wzrokiem przylgnęła do jego ust. Czuła zapach wody kolońskiej, a kiedy dotykała ramion i pleców rozkoszowała się twardością mięśni. Oddychała przyspieszonym rytmem, rejestrując ciepło jego ciała i aromat kawy w jego oddechu.

- Bądź spokojna - wyszeptał, ocierając się o nią swymi wargami. - Nie zrobię ci nic złego.

Wsunęła mu dłonie w gęstą czuprynę i pozwoliła swemu ciału zatonać pod ciężarem jego torsu. Usta miał powolne, nienasycone. Nie protestowała, kiedy zaczął smakować wnętrze jej ust. W ten sposób nie całowała się dotąd z nikim. Zmysłowość tego pocałunku była upajająca. Pozwoliła mu, by językiem wszedł do środka i wczepiała się weń rękoma, gdy nowe doznania - od których słabła - przebiegały po jej nerwach jak ogień.

Oddawała jego pocałunki, czując smak zgłodniałych warg. Jedną ręką podtrzymywał jej głowę, podczas gdy drugą wodził po plecach. Nagle przykrył nią jej delikatna tnerś.

Podniósł głowę, słysząc jak westchnęła, ale nie usunął ręki.

- Jesteś teraz kobietą - szepnęła. - Robiliśmy to kiedyś, ale tym razem nie jestem już taki zielony.

- Tak - dotknęła jego palców i lekko je pogłaskała, patrząc mu w oczy z narastającym podnieceniem. Usta miała rozchylone. - Mógłbyś rozpiąć mi bluzkę - wyszeptała niepewnie. - Nie mam nic pod spodem.

Zaczerwieniła się mówiąc te słowa, a on zdał sobie sprawę, ile odwagi wymagało to zaproszenie. Czy próbowała dowieść, że mu wierzy, czy też czuła to samo nienasycenie co on?

Prześlizgnął się dłonią ku guzikom i powoli zaczął je odpinać, cały czas szukając jej wzroku. - Czemu nie nosisz nic pod spodem? - spytał, kiedy guziki były już rozpięte, nie odsłaniając jednak ciała.

- Naprawdę nie wiesz, Blake? - wyszeptała z tęsknym pragnieniem i uniosła się zaledwie na cal, wyginając ciało w lekki łuk.

Zaproszenie było tak jawne, jakby wyraziła je słowami. Powoli rozsunał brzegi bluzki i przywarł wzrokiem do jej pełnych, jędrnych piersi. Były tak samo piękne, jak przed pięcioma laty, może trochę pełniejsze i twardsze. Mają kolor morskich muszli i płatków różanych, myślał w zamroczeniu.

- Czy widział cię tak kiedyś jakiś mężczyzna? - wyszeptał, bowiem nagle nabrało to dla niego znaczenia.

- Tylko ty - odpowiedziała, a we wzroku, którym odszukała jego oczy, było ciepło i miękkość, może nawet miłość. - Jak mogłabym pozwolić komukolwiek... - spytała chropawym głosem.

- Meredith, jesteś cudowna - brzmiała jego odpowiedź. Powiódł palcami po jej doskonałej piersi, zaledwie jej dotykając. Krzyknęła.

Przerwał natychmiast, usłyszawszy jej głos. Popatrzył na nią z lękiem.

- To chyba nie boli? - spytał cichutko. - Wiem, jaka w tym miejscu jesteś wrażliwa. Nie chciałem być zbyt szorstki...

- Nie, Blake, to nie boli - powiedziała z wahaniem.

- Krzyknęłaś, więc myślałem... - powiedział, a w oczach miał nieudawaną troskę.

- Tak - zaczerwieniła się raptownie.

Nie spuszczał z niej wzroku. Pieścił ją delikatnie, ściskając palcami twarde czubki piersi i obejmując je mocną, szorstką dłońią. Pisnęła cicho i znów krzyknęła, a ciało jej drżało i prężyło się ku niemu.

- Przeklęta Nina - wyszeptał ze złością.

Meredith była zbyt zamroczone, by od razu zrozumieć, co powiedział.

- Co?

- Nieważne - odpowiedział szorstko. - O Boże, Meredith...!

Przesunął usta ku jej piersiom, a ona jęknęła, wyginając się w łuk. Zarówno głos, jak i drzenie jej ciała doprowadzały go do szaleństwa.

Pieścił ją dłońmi w niemym uwielbieniu. Całował każdy cal jej delikatnego ciała ponad biodrami, kosztował jej piersi, najczulej jak umiał skubał zębami mlecznobiałą skórę na brzuchu. Wgryzał się w nią, jakby ją chciał pochłonać. Nie podnosząc głowy słuchał, jak płacze i prosi go o jeszcze więcej, aniżeli dał jej dotąd.

Spojrzał w jej oczy i zobaczył w nich uległość.

Meredith wyglądała, jakby ją torturował, ale rękoma przyciągała jego głowę, prosząc go miękkim głosem o usta. Jęknęła, ale nie z bólu.

- Chcesz mnie? - wyszeptał.

- Tak.

- Bardzo? - pytał **dalej**.

- Bardzo!

Dotykał dłońmi jej piersi, że aż dygotała. Wstrzymał oddech.

- Nigdy nie wyobrażałem sobie, że kobieta może mówić takim głosem. Nie słyszałem nigdy... - pochylił się ku jej ustom, by je pocałować. - Mój Boże, ona ledwie to ze mną znosiła, a ja nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy.

- O czym ty mówisz?

Usiadła, podciągając nogi, a kiedy spróbowała - zresztą bez większego przekonania - zasłonić się rękoma, odciągnął je chwytając za nadgarstki.

- Nie rób tak - powiedział spokojnie. - Nie widziałem w życiu nic piękniejszego od ciebie. Nie skrzywdzę cię na pewno.

- Wiem, ale... wstydzę się - powiedziała drżącym głosem, zarumieniona.

- Niepotrzebnie - powiedział stanowczo. - To ty byłaś pierwszą kobietą, z którą byłem blisko. Dla ciebie to też był ten pierwszy raz. Wiem, jak wyglądasz - co noc widzę cię w swoich snach.

Rozluźniła się nieco, po czym opadła na łóżko z westchnieniem.

- Po prostu jestem nieprzyzwyczajona - próbowała wyjaśnić.

- Wiem - zapewnił ją. Czubkami palców przejechał po jej twardej piersi, patrząc jak drży z rozkoszy.

- To takie słodkie, Meredith...

- Blake...

- Co chcesz? - spytał, odczytując w jej oczach ciekawość połączoną z wahaniem. - Powiedz, zrobię wszystko co zechcesz.

- Czy możesz... rozpiąć koszulę, żebym mogła na ciebie popatrzeć? - wyszeptwała.

Krew za tętniła mu w żyłach. Zręcznymi ruchami poodpinał guziki, drżąc z pożądania, jakie wzbudziła

w nim swą prośbą. Odsunął koszulę na boki, a kiedy ujrzał absolutny zachwyt w'jej oczach na widok gęstwiny włosów na imponująco umięśnionym torsie, zdarł ją z siebie jednym ruchem i cisnął na podłogę, by widziała go w całej okazałości.

- Blake - jęknęła. Wczepiła się weń rękoma, a ustami na oślep szukała jego ust. Znalazłszy je, całowała z całej mocy, czując, jak drżą coraz bardziej, kiedy ona wzmaga nacisk.

Rękoma odnalazł jej biodra i przywarł do nich, poruszając się rytmicznie, by poznała całą moc jego podniecenia.

Jęczała cichutko, a on czuł, że traci panowanie nad sobą. Jeszcze kilka sekund...

- Nie! - krzyknął. Oderwał się od niej i przekręcił na bok, ale nie potrafił wstać. Leżał skulony, kiedy Meredith zbierała siły, by wesprzeć się na drżących ramionach. Nie dotykała go jednak.

- Przepraszam - załkała. - To wszystko przeze mnie.

- Wcale nie - odparł przez zęby. Gwałtownie wciągnął powietrze, by jak najszybciej się opanować. Rozluźnił mięśnie i leżał dłuższą chwilę, walcząc z pokusą, by odwrócić się ku niej, zdjąć z niej ubranie i zatopić się w jej miękkim, ciepłym ciele.

- Nie chciałam cię zatrzymywać - powiedziała cicho.

Blake podniósł się i powiodł ręką po mokrych włosach. Rzucił okiem na jej obnażone do połowy ciało; wyraz jego oczu złagodniał, kiedy patrzył na krągłe piersi.

- Zapnij bluzkę - powiedział spokojnie - bo inaczej kompletnie stracę głowę.

Udało jej się uśmiechnąć. Zsunęła obie poły bluzki i drżącymi palcami pozapinała guziki.

- Dzięki tobie poczułam, że jestem piękna - wyszeptała.

- Bo naprawdę jesteś piękna - odpowiedział. - Nie

wiedziałem, że kobieta może tak reagować i tak wyglądać, kiedy kocha.

- Nie rozumiem - powiedziała, patrząc mu w oczy.

- Wiesz, Meredith - zaczął z trudem - Nina cały czas się uśmiechała i nic więcej, od początku do końca.

Minęła dobra chwila, zanim to do niej dotarło. Zrozumiawszy, zaczerwieniła się.

- Widzę, że sprawiam ci przykrość. Po raz pierwszy, prawda? - spytał, po czym ciągnął dalej: - Tak więc nigdy nie było żadnej namiętnej reakcji. Zanim się z nią nie ożeniłem, nie miałem żadnego doświadczenia, myślałem więc, że kobiety wtedy muszą się uśmiechać. Ale teraz już wiem - zakończył.

Czuła, że twarz ma rozpaloną do czerwoności.

- Nie mogłam się opanować - wyznała z zażenowaniem. - Nie wyobrażam sobie, że dotknięcia mężczyzny mogą być takie przyjemne.

Chwycił ją za rękę i chciwie przywarł ustami do miękkiej dłoni.

- To była wspólna przyjemność - powiedział, patrząc na nią błyszczącymi oczami - a ja o mało jej nie zepsułem. Zupełnie straciłem panowanie, kiedy pozwoliłaś mi, żebym przycisnął do siebie twoje biodra.

- Przepraszam - powiedziała cicho. - Powinnam była się odsunąć.

- Och, to byłoby ponad ludzkie siły - zachnął się. - Ja też nie mogłem się powstrzymać. Kiedy jesteśmy we dwoje, rozpała się w nas ogień. Niczego w życiu nie pragnąłem bardziej niż tego, by poczuć pod sobą twoje ciało, z ustami przy ustach, moją skórą dotykającą twojej, pozwalając się tobie wchłonać... Chcę się z tobą kochać - wyszeptał stłumionym głosem. - Tu i teraz, na tym łóżku.

- Nie mogę - odpowiedziała, zamykając oczy.

- Nie prosz mnie o to.

- Dlaczego? Czyżbyś miała skrupuły?

- Wiesz, jak byłam wychowywana, Blake - przytaknęła ze smutkiem. - Trudno jest przez jeden wieczór zapomnieć naukę całego życia, nawet jeśli się kogoś bardzo, bardzo pragnie.

- A przypuśćmy, że wyszłabyś za mnie, Meredith.

- Co takiego? - otworzyła szeroko oczy.

- Jest nam ze sobą dobrze. Chcesz mnie, lubisz też Sarę. Masz swoją karierę, więc wiem, że nie potrzebujesz moich pieniędzy, ani ja twoich. Moglibyśmy jrazem zbudować piękne życie - mówił, patrząc jej w oczy. - Wiem, że nie jestem najlepszym kandydatem na męża. Jestem kłótniwy i porywczy, potrafię być bezwzględny. Ale znasz już wszystko to, co we mnie najgorsze, po ślubie nie będzie więc żadnych niespodzianek.

- Nie jestem pewna.

- Wiem, jakie masz romantyczne marzenia. Ale nie można wciąż spacerować przy księżycu. Czasem trzeba posłuchać głosu rozsądku. Powiedz mi, Meredith, że nie chciałabyś żyć razem ze mną - sprowokował ją, uśmiechając się ironicznie.

- Wiesz, że to byłaby nieprawda - odpowiedziała wdychając - więc nawet nie próbuję kłamać. Tak, chcę być z tobą. Bardzo lubię Sarę Jane, tak że zajmowanie się nią nie byłoby dla mnie problemem. Ale rzecz w tym, że ty nadal nie dopuszczasz do głosu emocji, a myślisz tylko o zrobieniu dobrego interesu. Chcesz mnie, Blake i tylko to możesz zaofiarować - skwitowała.

- Dla mężczyzny miłość fizyczna jest bardzo ważną częścią związku - odpowiedział, starannie dobierając słowa. - Nie wiem dużo o miłości, bo sam jej nie zaznałem. Jeśli można się tego nauczyć, bądź moja nauczycielką.

Westchnęła, albowiem jej serce tęskniło za czymś, czego on może nigdy nie będzie w stanie jej dać. Był

zamknięty, a ona nie wiedziała, gdzie jest klucz do jego uczuć.

Pochylił się, a jego twarz unosiła się tuż ponad nią

- Przestań się zastanawiać, Meredith - wyszeptał, Ustami począł skubać jej dolną wargę, wyczuwając jej delikatną wypukłość. Dłonią objął jej pierś, gorącą nawet przez materiał bluzki i zaczął ją zmysłowa pieścić. Jedno udo wsunął pomiędzy jej nogi. Poczuła jak porusza się leniwie.

- To nieuczciwie z twojej strony - wyszeptwała łamiącym się głosem.

- Wiem. Rozepnij jeszcze raz bluzkę - powiedział i podczas gdy ona odpinała guziki, wyjaśnił dokładnie,, co zamierza zrobić, kiedy będzie już gotowa.

Ciało paliło ją żarem. Chciała go, a on wiedział, że jej jęk oznacza pełne oddanie. Serce podskoczyło mu w górę, gdy poczuł, że jej pake odpięły już wszystkie guziki. I oto leżała pod nim, ciepła i jedwabista.

- Tym razem... nie zatrzymasz się, prawda? - spytała cichutko, gdy jego usta nabierały śmiałości.

- To zależy od ciebie - powiedział nieswoim, grubym głosem. - Nie będę cię zmuszał.

Przebiegały jej przez głowę rozmaite myśli. Jakaś częścią siebie wiedziała, że byłoby to błędem, ale przecież od tylu już lat nie robi nic innego, jak tylko marzy o tym, by wziąć go w ramiona i kochać go.

Jego dłonie ześlizgnęły się ku zamkowi w jej dzinsowych spodniach. Uniósł się, by widzieć jej oczy.

- Jeśli zacznę, to będę musiał dokończyć - powiedział czule. - Wszystko albo nic.

- Nie wiem - zajęczała. - Blake, boję się, że to będzie bolało...

- Tylko trochę. Postaram się być delikatny i uważny. Zrobię wszystko, co chcesz, żeby było to dla ciebie jak najłatwiejsze - mówił poważnym szeptem. - Meredith, chcesz poznać wszystkie tajemnice? - zapytał.

- Czy chcesz zobaczyć, ile możemy dać sobie rozkoszy? Mój Boże, wystarczy, że cię całuję, a już krew mi się burzy. A jeśli będziesz moja... -jęknał, okrywając ją pocałunkami - to będzie mi słodko nie do wytrzymania.

- Mnie też - powiedziała, zaciskając ręce wokół jego szyi.

Głaskał ją po biodrach, a potem - delikatnie, by jej nie przestraszyć - położył się na niej całym ciężarem ciała. Usta mu drżały, kiedy szukał jej warg.

- Tak bardzo cię pragnę - szepnął, przesuwając się zmysłowo po jej ciele.

Czuła jego pożądanie i w odpowiedzi sama zaczęła drżeć z pragnienia.

- Blake... przecież powinniśmy być ostrożni - wykrztusiła z siebie - a ja nie wiem, w jaki sposób...

- Ożenię się z tobą - powiedział szorstko. - Ale jeśli wolisz, możemy użyć jakichś środków.

Oblała ją fala gorąca. Wpiła się paznokciami w jego plecy i usłyszała swój własny krzyk, gdy wznosiła ku niemu swe ciało. Ujrzała, że wzrok mu pociemniał, a twarz stężała. Ponownie opuścił głowę, by przykryć jej usta swoimi ustami.

- Musimy... - próbowała powiedzieć.

- Tak - wyszeptał, ale jego usta stawały się coraz bardziej natarczywe. Jego ostatnią przytomną myślą było, że mieć dziecko z Meredith byłoby rzeczą równie naturalną jak spacer wśród drzew albo brodzenie w strumieniu. Zamknął oczy, drżąc z pragnienia, by połączyć swe ciało z jej ciałem, by dać jej tę samą rozkosz, którą czuł, kiedy ją dotykał.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Meredith drżała, zamroczone rozkoszą, kiedy usta Blake'a stawały się coraz bardziej natarczywe. Wystarczyłoby jej już to, że może go całować, odczuwać na sobie ciężar jego ciała i jego dłonie, odpinające guziki jej ubioru.

- Światło - szepnęła.

- Wiem - powiedział głębokim głosem, wyciągając rękę ku lampie. - Możesz mi wierzyć lub nie, maleństwo, ale miałem więcej niedobrych doświadczeń niż ty.

W pokoju zrobiło się ciemno i tylko księżycowa poświata przedostawała się przez zasłony. Głaskał jej piersi, rozkoszując się ich obfitością.

- Meredith - wyszeptał.

- Co? - spytała.

- Nie odpowiedziałaś mi jeszcze na moje pytanie. Jedno z nas musi coś zrobić, jeśli nie chcemy, żebyś zaszła w ciążę.

Czuła, jak palą ją policzki. Miał rację, powinna się nad tym zastanowić. Przełknęła ślinę.

- Nie biorę żadnych pigułek - wyznała.

- Czy chcesz, żebym ja o to zadbał?

Powiodła palcami po jego twarzy, mimowolnie dotykając blizny. Obraz jej samej z synem na rękę sprawił, że zadygotała z pragnienia.

- Wszystko mi jedno, nie boję się niczego - odpowiedziała.

Boże! - westchnął. Wtulił twarz w jej szyję i zadrżał cały. W jej słowach było coś wzniosłego. Jakie to będzie

szczęście, kiedy zobaczy ją z dzieckiem i wspólnie z nią będzie brał udział w radościach rodzicielstwa...

- Ja też się nie boję - powiedział. - Chodź do mnie.

Przywarła do niego jeszcze mocniej, wtapiając się weń, podczas gdy on zaczynał pieścić jej piersi. Wodził po nich palcami, czując napięcie jej ciała i żar skóry. Przeciągał pieśczołę, utrzymując ją w napięciu i wzmagając pożądanie, tak że aż chwyciła go za nadgarstek i powiodła jego dłoń w dół, domagając się jego dotknięć.

Pozwolił się tam zaprowadzić. Było to dla niej jakby wstępne spełnienie. Wstrząsnął nią dreszcz, wyprężyła się w jego szczupłych ramionach. Upajała go jej reakcja. Muszę być jej bliski, myślał w oszołomieniu, kiedy zdejmował z niej ubranie.

Powiódł ustami po jej wargach, ledwie je muskając, podczas gdy dłonią odnalazł miejsce jeszcze nietknięte. Dotknął go delikatnie, badawczo. Westchnęła cichutko. Bogu dzięki za książki, pomyślał. Nie wiedziałyby nic o dziewicach, gdyby nie wczorajsza lektura.

- Wszystko będzie dobrze, Meredith - wyszeptał czule. - Będę bardzo delikatny. Postaram się, żeby nie bolało więcej niż to konieczne.

- Ja się nie boję, Blake - odpowiedziała, chwytając go za ramię. - Oddam ci wszystko.

- Ja też dam ci wszystko, Meredith i wszystko zrobię, żeby tobie było dobrze, nawet jeśli mam zapomnieć o swojej przyjemności - szeptał, trzymając usta przy jej wargach.

Nie, to nie może być tylko żądza, pomyślała. Było coś więcej w powolnych ruchach jego dłoni, w delikatnym nacisku ciała. Pragnął jej - czuła przecież jego pożądanie - ale nie będzie dążył do osiągnięcia zadowolenia jej kosztem. Na myśl o jego obietnicy - godnej podziwu, zważywszy jak długo pozostawał bez kobiety - chciało jej się płakać.

Przywarła do niego i powiedziała mu bez słów, że to, co czuła, to była przyjemność, a nie ból. Przyjął to z tkliwością. Pamiętając, jak przedtem wycofał się, gdy jęknęła, albowiem nie wiedział, jak reaguje kobieta, która oddaje się rozkoszy.

Wiła się w oczekiwaniu na niego, cichutko jęcząc słowa upojenia. Poczuł się dumny ze swych ukrytych zdolności.

Szybkimi, zręcznymi ruchami zdjął z siebie ubranie i ułożył się obok niej. Objął ją i zaczął całować.

- Chodź - potrafiła wymówić tylko jedno słowo, a głos miała bliski załamania.

- Ja też ciebie chcę, maleńka - powiedział. - Bardzo ciebie pragnę.

Wspierając się na łokciach nasunął się na nią. Zadrżał, czując jak jej miękkie, ciepłe nogi splatają się z jego nogami.

Poczuła pierwszą, niepewną próbę i aż zadrżała, ale nie była spięta. Swoim ciałem sprawiał, że rozluźniała się, a nie walczyła z nim.

Zrozumiał to i powiódł wargami po jej ustach. Jego dłonie powędrowały ku jej twarzy. Usłyszał cichy krzyk, skierowany wprost w jego usta w chwili, gdy naparł delikatnie na welon jej kobiecości.

Teraz było już łatwo. Poczuł, że z jej ciała ustępuje resztką napięcia.

- Więcej już nie będzie bolało - zamruczał czule.

- Przepraszam, ale tak musiało być, skoro jesteś dziewicą.

- Nie bolało - wyszeptła. - Och, Blake - pocałowała go delikatnie - jest cudownie!

Dotknięciem dłoni zamknął jej oczy, a czułymi wargami powiódł po jej policzkach, nosie i czole. Jednocześnie jego ciało poruszało się z tą samą delikatnością, wywołując w niej upajające wrażenie jedności i połączenia. Przywarła do niego ustami.

Jego ruchy stawały się coraz dłuższe i głębsze. Chłonał jej oddech, a cichutkie jęki podsycaly w nim żar pożądania.

Gryzła go namiętnie, ale on płynął już na fali Spełnienia i nie czuł tego. Zacisnąwszy dłonie, z ustami **Już** przy mokrej od potu szyi wykrzyknął jej imię. W chwili, gdy przewalił się przezeń pulsujący wstrząs.

O całą wieczność później usłyszał jej krzyk. Zdołał odnieść głowę, by poszukać wzrokiem jej twarzy.

- Meredith - wyszeptał. - Nie bolało, prawda?

- Nie - odpowiedziała. Przytuliła twarz do jego piersi i całowała wszędzie, gdzie mogła go osiągnąć ustami pełnymi uwielbienia. - Blake - westchnęła, zaciskając ramiona wokół jego szyi. - Blake...

Zadrżała raz i drugi, a kiedy uświadomił sobie dlaczego, dotknął ją delikatnie ustami i zaczął się poruszać.

Za drugim razem było tak samo dobrze jak za pierwszym, ale wszystko było spowolnione, bardziej przeciągnięte. Nie przypuszczał, że mężczyzna może wytrzymać tak długo, jak to mu się tym razem udało. Wielbił ją swymi ustami, rękoma, a wreszcie - kiedy krzyczała z napięcia, jakie w niej wzbudzał - czynił to powolnymi, adorującymi ruchami ciała w trakcie długiej, słodkiej kulminacji spełnienia.

Wydawało się, że Meredith nie może przestać płakać. Leżała w jego objęciach z twarzą przytuloną do piersi mokrej od potu. Nie była też w stanie odsunąć się od niego, a on to zapewne zrozumiał, bowiem przycisnął ją mocniej do siebie, odgarnął jej włosy z twarzy i delikatnie pocałował.

- Myślałam, że mężczyźni są brutalni i nieoppanowani, że nie mogą wytrzymać... - powiedziała.

- Jak mógłbym być brutalny wobec ciebie? Zmieniać coś tak pięknego w szybki seks? - mówił. Dotykał jej ustami. Wodził nimi po jej drżących wargach.

- Tak się cieszę, że zaczekałam na ciebie - powiedziała zwyczajnie, zaskoczona doznaniem. - Cieszę się, że nie oddałam się jakiemuś mężczyźnie, którego nawet nie lubiłam, z samej tylko ciekawości albo dlatego, że wszyscy to robią. Jesteś cudowny...

- Ty też - wyszeptał. - Nie wiedziałem dotąd, jak to naprawdę jest z Kochaniem. Nie wiedziałem, że(i) może to być aż taką rozkoszą.

- Myślałam, że mężczyzna może odczuwać to z każdą kobietą - odpowiedziała.

- Widocznie to zależy od osoby - powiedział cicho - bo ja nie doświadczyłem jeszcze czegoś podobnego;

Słyszał swe słowa, ale nie uświadamiał sobie ich znaczenia, aż nagle zdał sobie sprawę, że z Niną nie odczuwał prawie nic. Natomiast młode, delikatne ciało Meredith sprawiło, że pograżył się w nieświadomości, a to, co z nią i jej robił, przychodziło mu naturalnie. Może to był instynkt, ale może też coś jeszcze mocniejszego.

Miał na to jedną nazwę - Kochanie się, nie seks. Nie mógł wyobrazić sobie, że robi to z kimś innym niż Meredith. Nie w ten sposób, nie z tą oszałamiającą czułością. Nie myślał nawet, że był do niej zdolny.

- Nie byłem pewien, czy uda mi się poczekać na ciebie - wyznał wtulając się w nią twarzą. - Czy było ci dobrze?

Jej ciało płonęło wspomnieniem. Pocałowała go w szyję najczulej, jak umiała.

- Tak... a tobie? - spytała z niepokojem.

- Też - odpowiedział jednym słowem, w którym było jednak całe bogactwo niewymownej rozkoszy.

Zaczęła odczuwać pewne skrępowanie, a on nagle wydał się jej odleglejszy, jakby się wycofał. Może zaspokoił już swoje pragnienie, a teraz szuka wyjścia z kłopotliwej sytuacji? Może żałuje tego co zrobili? Miał przecież tradycyjne poglądy na temat seksu.

W gruncie rzeczy ona również, ale kiedy zaczął ją całować, poglądy przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie. Zwabił ją do łóżka swą miłością.

- Blake, ty nie myślisz chyba o mnie, że... jestem łatwa.

- Ależ skąd! - zawołał. Sięgnął ręką do wyłącznika lampy. Mocne światło oślepiło ją. Zaczerwieniła się i chciała się przykryć, ale zatrzymał jej rękę.

- Nie - powiedział spokojnie, a oczy miał równie poważne jak reszta twarzy. - Patrz na mnie, Meredith i pozwól mi patrzeć na siebie.

Skierowała nań wzrok, ale czując, że się rumieni, szybko zwróciła oczy w bok. Blake ujął jej głowę w swe dłonie.

- Nie jestem potworem - powiedział cicho. - Jestem zwykłym człowiekiem z krwi i kości, tak samo jak ty. Nie ma się czego bać.

Tym razem nie uciekała wzrokiem. Po chwilowym szoku stwierdziła, że jest piękny i bardzo męski. On też na nią patrzył, chcąc pogodzić słodki wizerunek jej ciała sprzed pięciu lat z tym, co widział dzisiaj.

- Rozkwitłaś - powiedział po dłuższej chwili, a w jego głosie nie było ironii ani męskiej kpiny. Mówił tonem głębokim i miękkim, oglądając jej nabrzmiałe piersi, płaski brzuch, okrągłe biodra i długą, elegancką linię nóg. - W moich oczach jesteś piękniejsza niż Wenus - powiedział. - Twój widok, Meredith, zapiera mi oddech.

- Mówisz to tak naturalnie - powiedziała z lekkim zdziwieniem.

- Tak, bowiem kochałem się z tobą i znam twoje ciało jak swoje własne. Dotykaliśmy siebie w bardzo intymny sposób. Stanowisz teraz część mnie samego. To przecież naturalne, że chcę widzieć to piękne ciało, które tak blisko poznałem.

- No tak - uśmiechnęła się pomimo rumieńców.
- A odpowiadając na twoje poprzednie pytanie
- nie, Meredith, nie uważam cię za łatwą. Oboje
wiedzieliśmy, że to nie będzie przypadkowe spo-
tkanie. Wiedziałem, że jesteś dziewicą - mówiąc
to głaskał jej ciemne włosy, a wzrokiem przebiegał
po twarzy. Podniósł jej rękę ku wargom i z tkliwością
całował dłoń. - Pobierzemy się i przeżyjemy wspólnie
resztę życia. Dlatego jestem teraz przy tobie. Gdyby
zależało mi tylko na seksie, mogłem to już dawno
osiągnąć.

- Nie żenisz się ze mną tylko ze względu na Sarę,
prawda? Ani dlatego, że mnie pożądasz...

- Za dużo mówisz i za bardzo się wszystkim
martwisz. Chcę się z tobą ożenić. A ty - czy mnie
poślubisz?

- Tak - jej oczy zapłonęły.

- Przestań więc się zadręczać.

Wstał i przeciągnął się leniwie, a ona patrzyła nań
z niemym podziwem. Otworzył komodę i wyciągnął
granatową, jedwabną piżamę . Naciągnął spodnie na
umięśnione nogi, a z górą od piżamy w rękę podszedł
do łóżka, podniósł Meredith tak, by usiadła i nasunął
rękawy na jej ramiona.

- Będzie ekonomiczniej, jeśli się tym podzielimy
- mruknął z udawaną powagą. - Zawsze spałem
nago, ale od kiedy Sara jest tutaj muszę mieć coś na
sobie. Ale nigdy nie nakładam góry od piżamy.

Spojrzał na miękką wyniosłość jej piersi, na ciemne
czubki nabrzmiące w następstwie chwil namiętności.
Nachylił się i przeciągnął po nich ustami, reagując
z napięciem, gdy stwardniały mimo woli Meredith.

- Nigdy nie czułem się bardziej mężczyzną niż
teraz, kiedy cię dotykam - powiedział szorstko.

Przytrzymała jego głowę przy swojej, sycąc się
dotykami ciepłych ust.

- Czy będziemy spać razem? - spytała.
- Musimy - mruknął, muskając wargami jej piersi.
- Nie pozwolę ci odejść.

Kiedy podniósł głowę powiodła rękę po jego szyi.

- Ale Sara...

- Sara będzie pierwszą, która się dowie, że chcemy się pobrać - odpowiedział. - Załatwię metrykę, w poniedziałek rano możemy zrobić badania krwi, a w dwa dni później będzie ślub kościelny. Czy ten czas wystarczy ci, żeby zlikwidować apartament w San Antonio i zgłosić zmianę adresu?

- Tak - odpowiedziała. Ta niecierpliwość zdziwiła ją, ale bynajmniej nie zdenerwowała. Chciała zacząć żyć z nim - im szybciej, tym lepiej, zanim uświadomi sobie, co robi i zmieni zdanie. Nie zniosłaby, gdyby okazało się, że oświadczył się jedynie pod wpływem chwili.

- Nie zmienię zdania - odczytał tę obawę w jej oczach. - Nie mam zamiaru wycofać się w ostatniej chwili, ani też nie powiem ci, że zaspokoilem swój apetyt i już cię więcej nie pragnę. Chcę z tobą żyć i to nie w tym nowym stylu, bez zobowiązań i statusu prawnego. Dla mnie bycie z kimś jest nieodłącznie związane z tym, co się nazywa honorem. To słowo zostało zapomniane w naszym społeczeństwie, ale dla mnie znaczy piekielnie dużo. Jesteś mi na tyle bliska, że chcę ci dać moje nazwisko.

- Postaram się być dobrą żoną - powiedziała uroczyście. - Nie będzie ci przeszkadzać, jeśli czasem usiądę sobie, żeby na ciebie popatrzeć?

- Czy mnie kochasz?

Uciekła wzrokiem, wpatrując się w jego nagą pierś. Wargi jej drżały.

- Dobrze, nie będę zmuszał cię do odpowiedzi.

Przyciągnął jej ciało ku swym ustom. Pierś wzbierała mu dumą na myśl, że ona go kocha, choć nie chce

tego przyznać. Widział to w jej oczach, czuł to w jej ciele. Najwyraźniej miłość może przetrwać najokrutniejsze ciosy. Bóg jeden wie, jak ją zranił. Jego ciosy mogły zabić wszelkie uczucia, słabsze od miłości. Zaniknąwszy oczy przytulił policzek do jej miękkich włosów.

- Będę się tobą opiekował przez całe życie - obiecał.
- Nie bój się.

Zadrżała lekko, bo nie miała pewności, czy jest mu naprawdę na tyle bliska, że nie będzie żałował swej decyzji. Pewnego dnia mógłby się zakochać w kimś podobnym do Niny i co ona ma wtedy robić?

Wszystko działo się tak szybko, za szybko. Zawahała się.

- Blake, może powinniśmy na razie tylko zaręczyć się? - zaczęła, zakłopotana.

- Nie - podniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

- Ale...

- Czy pamiętasz, co sobie powiedzieliśmy, kiedy tu przyszliśmy, o środkach ostrożności?

- Tak - zaczerwieniła się.

- Małżeństwo i dzieci są dla mnie nierozdzielne - powiedział spokojnie. - Myślę, że dla ciebie też. Sam jestem nieślubnym dzieckiem, Meredith, i nie pozwolę, by moje dzieci były tak traktowane.

- Czy to cię naprawdę aż tak boli? - westchnęła.

- Chciałbym przynajmniej wiedzieć, kto był moim ojcem - odpowiedział. - Połowa mojego dzieciństwa jest dla mnie na zawsze stracona, bo nie mam pojęcia, kim on był, z jakiego wywodził się środowiska. Nic nie mogę o nim powiedzieć Sarze, a ona kiedyś mnie o to zapyta.

- Wtedy ciebie zrozumie - odpowiedziała. - To wyjątkowa dziewczynka. Jest taka sama jak ty.

- Moglibyśmy mieć jeszcze jedną córkę - powiedział.

- A może syna.

Zatrzymała oddech, kiedy dotykał jej płaskiego brzucha pod odsłoniętą koszulą piżamy. Jej serce oszalało, kiedy spuścił wzrok i patrzył na koniuszki obnażonych piersi, które twardniały bez udziału jej woli. Chciała się zasłonić, ale chwycił ją za rękę i przytrzymał je łagodnie.

- Nie - powiedział. - Nie możesz sobie wyobrazić, jaką przyjemność daje mi samo patrzenie na ciebie.

- Jest mi trudno - westchnęła przez rozchylone usta.

- Wiem. Możesz mi wierzyć lub nie, ale mnie też było trudno. Pozwoliłem ci jednak patrzeć na siebie i nie czułem skrępowania. Z Niną było inaczej.

- Cieszę się - powiedziała niskim głosem.

Odgarnąwszy poły piżamy przyciągnął ją ku sobie tak, że czuł, jak jej piersi ocierają się o pokryty szorstkimi włosami tors. Także i jej sprawiło to taką rozkosz, że aż wstrzymała oddech.

- Możemy się jeszcze wiele razem nauczyć - powiedział łagodnie.

Przytaknęła. Dotknęła ustami jego szyi i obojczyka. Ujął jej głowę i poprowadził wargi ku swoim piersiom, jęcząc z rozkoszy, gdy poczuł wilgoć ust, którymi ssała jego sutki.

- Boże, jak mi dobrze! - wydał z siebie jęk, mocniej przyciskając jej usta.

- Rozbierzmy się i poeksperymentujmy jeszcze trochę - zaproponowała, po raz pierwszy dworując sobie z niego.

- Ty bezwstydnico! - wykrzyknął i przyciągnął jej głowę.

- To ty zacząłeś - odbiła piłeczkę.

- I nie potrafię skończyć - powiedział z rezygnacją i westchnąwszy na widok jej piersi, pozapinał guziki, by nie było ich widać. - Jeszcze za wcześnie - odpowiedział na pytanie widoczne w jej oczach. - Nie chcę cię poganiać, zbyt jesteś świeża na dalsze eksperymenty.

- Skąd wiesz? - przyjrzała się jego twarzy.

- To widać, a poza tym czytałem na ten temat - przyznał, dotykając jej warg, a potem przesuwając po nich ustami. - Na wypadek gdybyśmy mieli zajść tak daleko, wolałem się czegoś dowiedzieć, żebyś znowu nie zaczęła się mnie bać.

- Och, Blake - przyłgnęła do niego mocno. - Uwielbiam cię.

Uśmiechnął się promiennie. Było w jego uśmiechu nasycenie i świadomość, że zależy jej na nim.

- Połóż się obok. Zaśniemy w swoich ramionach.

Naciągnął kołdrę i otulił nią Meredith, po czym zgasił światło i położył się obok. Przygarnął ją ku sobie i - westchnąwszy - pocałował.

- Dobranoc, maleńka - wyszeptał.

- Dobranoc, Blake.

Zamknął oczy, wiedząc, że nigdy dotąd nie był tak szczęśliwy. Przytulił ją mocniej i westchnął, czując wokół siebie jej ramiona. Jak na początek, było wręcz idealnie.

Harmonia znikła, kiedy obudził się nad ranem obok śpiącej jeszcze Meredith. Na jej widok coś w nim drgnęło. Uświadomił sobie poniewczasie, że głód, który - jak sądził - udało mu się zaspokoić minionej nocy, narasta w miarę jedzenia. Kiedy patrzył na jej pogrążone we śnie ciało, pragnął jej bardziej niż przedtem, z żarliwością, która wprawiła go w drżenie.

Przeraziło go to uczucie. Nigdy jeszcze nie czuł, że jest aż tak nieodporny. Nawet Nina nie wystawiła nigdy na próbę jego opanowania, nie doprowadziła do tego, by utracił zimną krew. A Meredith - tak. Była powietrzem, którym oddycha, słońcem na jego niebie. Kiedy na nią patrzył, ogarniała go chęć posiadania jej - nieodparta, zaborcza potrzeba, by ona była przy nim, by mógł otaczać ją swoją opieką. Wstał z łóżka i patrzył na nią wzrokiem szaleńca.

Niedawno przysięgał sobie, że nie wpuści jej do swego serca, a tej nocy dał jej do niego klucz. W każdej chwili może otworzyć zamek i zawładnąć nim całkowicie.

Na myśl o tym zrobiło mu się słabo. Tkliwe uczucie nocy zmieniało się o świcie w błądy strach. Nie wierzył kobietom, a teraz niedowierzenie to objęło także Meredith. Małżeństwo nie przeszkadzało mu, dopóki mógł wmawiać sobie, że to tylko miłość fizyczna. Ale to, co poczuł dziś rano, nadawało ich związkowi nowe znaczenie. Była mu bliska. Jeszcze kilka takich nocy, a będzie za nią szalał.

Kiedy to sobie uświadomił, poczuł się tak, jakby ktoś chwycił go za gardło. Zagraża mu utrata niezależności, a może i honoru. Bał się jej, bo mógłby się w niej zakochać. Na razie nie mógł jej wierzyć, a więc nie powinien jej też ulec. Może jest taka sama jak Nina. Jak to sprawdzić, zanim nie jest za późno?

Poczuł się jak zwierzę w potrzasku - chciał uciec, ukryć się, przemyśleć wszystko raz jeszcze.

Wstał i ubrał się. Rzucił długie, spragnione spojrzenie na Meredith, po czym - walcząc ze sobą - otworzył drzwi szarpnięciem i wyszedł. Tego wieczora wszystko było takie proste, dopóki nie dotknął jej po raz pierwszy. A teraz wpadł w pułapkę po same uszy. Nie wiedział, co ma robić. Poczuł śmieszna pokusę, by wyjść na dwór i przynieść Meredith naręczę róż. Boże, to chyba pierwsze stadium szaleństwa, pomyślał wychodząc do ogrodu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Meredith budziła się. Powoli uświadamiała sobie, że znajduje się w nowym otoczeniu i że światło pada nie z tej strony, co zawsze. Poruszyła się, a ciało powiedziało jej, że różnica nie polega tylko na kierunku światła.

Usiadła. Była w sypialni Blake'a, w jego łóżku, miała na sobie jego piżamę. Twarz jej płonęła. Miniona noc stanęła jej przed oczami z uderzającą jasnością.

Oddychała nierówno, kiedy - fala za falą - wspomnienia rozkoszy przetaczały się przez jej obolałe ciało. Rozejrzała się wokół. Przypuszczała, że Blake wyszedł do łazienki. Ale w nogach łóżka leżały spodnie od piżamy, a za to nie było jego butów, które wieczorem widziała odstawione pod fotelem.

Wstała powoli, nieco zdezorientowana.

- Bess! - zawołała i natychmiast przypomniała sobie, że dzwoniła do niej wczoraj, by powiedzieć jej, że spędzi noc u Blake'a, pomagając mu przy Sarze.

Nałożyła to samo ubranie, które z siebie zdjęła - a raczej, które Blake z niej zdjął - naciągnęła skarpetki i tenisówki, po czym przystąpiła do toalety.

Cóż, za późno już było na żale. Powiedział, że się pobiorą, musi więc pogodzić się ze swoją przyszłą rolą w jego życiu. Przynajmniej pod względem fizycznym byli do siebie dobrani, a ona kocha go desperacko. Być może pewnego dnia on nauczy się odwzajemniać jej uczucie. Zaczynał się już zmieniać, a działało się to - była tego pewna - w wyniku łagodnego oddziaływania Sary.

Otworzyła drzwi i poszła do pokoju małej. Nie było jej nigdzie widać.

- Skoro już wstałaś, to śniadanie jest gotowe - usłyszała głos Blake'a, dobiegający z podnóża schodów.

Spojrzała na dół. Stał tam wysoki, ciemnowłosy, ubrany w sportową, jasnobrązową marynarkę, szare spodnie i krawat w paski. Wyglądał bardzo elegancko, nawet trochę sztywno.

Staneła dwa stopnie powyżej niego, zatrzymana dotknięciem jego ręki. Zmusił ją, by popatrzyła na niego i sam przyglądał się jej badawczo.

- Chodź - powiedział łagodnie. - Mam coś dla ciebie.

Objął ją zaborczo, splatając jej palce ze swoimi i poprowadził do holu. Tam, na krzesle, leżał owinięty papierem ogromny bukiet róż - niezliczona ilość drobnych różowych pączków, pachnących niczym perfumy.

- To dla mnie? - szepnęła bez tchu.

- Tak. Ściąłem je dla ciebie z samego rana.

Zanurzyła w nich nos i wdychała przepiękny zapach.

- Och, Blake! - tylko tyle potrafiła powiedzieć, a resztę wyrażały jej oczy.

Teraz nie żałował, że postąpił tak, jak podyktował mu nagły impuls. Nachylił się nad nią i musnął ustami jej czoło. Był w radosnym nastroju.

- Miałem nadzieję, że ci się spodobają. Wyglądały tak samo dziewiczo, jak ty wczoraj.

- Ale już nie jestem dziewicą - powiedziała z wahaniem. Twarz jej zapłonęła ogniem.

- Tę noc będę nosił w sercu do końca życia, Meredith - powiedział. - Było tak cudownie, że lepiej być nie mogło. Prawdziwe czary.

Uśmiechnęła się, patrząc na róże. Kiedy mówił takie rzeczy, czuła się krucha i bardzo kobieca.

- Czy żałujesz, że podjąłem za ciebie tę decyzję?
- spytał nagle z powagą w oczach. - Zaniósłem cię do swego pokoju, nie pytając, czy tego chcesz i nie dałem ci szansy ucieczki.

- A nie sądzisz, że i tak bym uciekła, gdybym tylko chciała? - zapytała szczerze.

Nie odpowiedział, tylko uśmiechnął się do niej.

Dotknęła płatków róż.

- No cóż, przecież mogłam odmówić. Nie zmuszałeś mnie do niczego.

- A jednak trochę tak - odparł z troską w głosie.

- Nie dbałem o to, że nie jesteś zabezpieczona. Nie chcę zmuszać cię do małżeństwa pod groźbą dziecka.

- Ty to nazywasz groźbą? Och nie, dziecko to jest... - szukając słowa popatrzyła mu w oczy - dziecko byłoby najpiękniejszą rzeczą na świecie.

- Ja też tak myślałem - powiedział, patrząc na nią, a serce zabiło mu szybciej. - Dlatego nawet nie próbowałem się powstrzymać. A zresztą, prawdę mówiąc, chyba bym nawet nie mógł. Po latach wstrzeźliwości trudno jest mężczyźnie zachować zimną krew.

- Naprawdę? - wykrzyknęła. - Ty przez cały ten czas...

- Teraz się z tego cieszę, bo dzięki temu było mi lepiej z tobą - wyznał. Ujął jej twarz w ręce i nachylił się, by swymi ciepłymi, wilgotnymi wargami spróbować jej warg. - Było tak dobrze, że chciałbym, żebyśmy jeszcze i jeszcze, i jeszcze...

- Ja tak samo - odpowiedziała mu szeptem. Wolną rękę zarzuciła mu na szyję. - Blake - zdołała westchnąć, kiedy opuścił dłonie na jej biodra i przyciągnął je mocno ku sobie.

- O Boże - wykrztusił z siebie, kiedy podawała mu usta.

Nagle otworzyły się drzwi.

- Tato! Meredith! Gdzie jesteście?

Odskoczyli od siebie, zaczerwienieni. Drżeli oboje - róże też trochę ucierpiały.

- Tu jesteśmy - odezwał się Blake, szybko przychodząc do siebie. - Już do ciebie idziemy, Saro. Właśnie dałem Meredith bukiet róż.

- Dobrze, tato. Podobają ci się róże, Meredith?

- Tak, kochanie - odpowiedziała automatycznie, patrząc na Blake'a, kiedy Sara wchodziła do kuchni.

- Zostaniesz tutaj znowu na noc - powiedział.

- Nie puszczę cię i nic mnie nie obchodzą plotki. Jutro dostanę metrykę i umówię się z doktorem na badanie krwi. Zadzwonię do ciebie rano z pracy, jak już ustalę z nim termin. A tymczasem - uśmiechnął się - możesz pójść do Bess i wziąć świeże ubranie.

- Co mam jej powiedzieć? - jęknęła.

- Że zamierzamy się pobrać i że musisz zająć się Sarą pod nieobecność pani Jackson - podał jej najprostszą odpowiedź. - Możemy zresztą pójść oboje z Sarą, żeby wszystko wyglądało przyzwoicie. Ale najpierw zjemy śniadanie, zgoda?

- Zgoda. Ale muszę jeszcze w tym tygodniu wrócić do siebie, do San Antonio.

- We wtorek wezmę dzień wolny i polecę z tobą. Możemy też zabrać ze sobą Sarę. Ani na jeden dzień nie chcę stracić cię z oczu. Mogłabyś mi czmychnąć.

- Nie doceniasz siebie, jeśli tak naprawdę myślisz - zamruczała i przytuliła się do jego szyi. - Nie miałabym siły, żeby od ciebie odejść.

- Meredith, czy boli cię jeszcze? - zacisnął rękę.

- Blake... - wtuliła się weń mocniej.

- Czy to by ci przeszkadzało?

Popatrzyła na niego z wahaniem.

- Powiedz prawdę - poprosił. - Zaoszczędziłoby to nam rozczarowania później, gdybym zaczął kochać się z tobą i musiał przerwać.

- Tak, trochę by -mi przeszkadzało... - wyznała w końcu, odwróciwszy wzrok.

- Między nami nie będzie sekretów - powiedziała.

- Chcę znać prawdę, nawet jeśli będzie bolesna. Przed tobą też nie będę niczego ukrywał.

- Dobrze, bardzo mi to odpowiada.

Powoli przesunął ciepłym wzrokiem po delikatnych rysach jej twarzy.

- Pięknie wyglądasz bez makijażu - zauważył.

- Tak pięknie, jak te róże. Trochę je zmaltretowaliśmy - dodał, zerknąwszy na bukiet.

- Wybaczą to nam - powiedziała. Podniosła się, Żeby go pocałować. - Czy twoja rada nadzorcza godzi się na to, żebyś wziął dwa dni wolnego w jednym tygodniu? - spytała.

- Od pięciu lat nie wziąłem ani jednego dnia, więc nie będą mięń nic do gadania. Zjedzmy teraz Śniadanie - zaproponował - a potem porozmawiamy z Bobbym i Bess.

W kuchni było przytulnie. Blake spoglądał na nią, a Meredith miała ochotę śpiewać z radości, kiedy widziała, jakim wzrokiem na nią patrzy. Może jeszcze jej nie kocha, ale jest już bardzo, bardzo zaborczy. Z czasem może przyjdzie też miłość.

- Saro, mam zamiar ożenić się z Meredith - powiedział Blake. - Zamieszka z nami, będzie się tobą opiekować i pisać książki.

Oczy Sary zapłonęły, a twarz przybrała rozrzewniający wyraz.

- Naprawdę, Merry? Czy zostaniesz moją mamusią?

*- pytała, jak gdyby ofiarowano jej cały świat.

- Tak - Meredith uśmiechnęła się. - Będę twoją mamusią, będę cię całować i opowiadać ci bajki, i... ach!

Sara pomknęła ku niej jak strzała i wdrapała się jej na ramiona tak ochoczo, że Meredith aż zaparło dech

w piersiach. Nagle Sara rozpłakała się i zaczęła powtarzać jakieś słowa, których Meredith nie mogła zrozumieć.

- O co chodzi kochanie? - zapytał Blake, zaniepokojony nieoczekiwaną reakcją małej. Delikatnie pogładził ją po główce. - O co chodzi? - powtórzył pytanie.

- Mogę tu zostać, prawda tato? - pytała z zaczerwienionymi oczyma. - Nie muszę stąd iść? Merry będzie z nami, a ja będę jej córeczką, prawda?

- Oczywiście, że tu zostaniesz - odparł krótko Blake. - Nigdy nie miałem co do tego wątpliwości.

- Ale kiedy tylko przyjechałam, powiedziałeś, że mogę iść do jakiegoś... domu! - wypomniała mu.

- A to brzydko powiedziałem - rzekł, po czym wstał i przejął Sarę z ramion Meredith. Przytulił ją i spojrzał jej prosto w oczy. - Będiesz zawsze tylko w moim domu. Jesteś moją córką - mówił zdławionym ze wzruszenia głosem. Drżały mu mięśnie policzka. - Bardzo cię kocham - wydusił z siebie nareszcie.

Nawet mała Sara zrozumiała, jak wiele kosztowały go te słowa. Przytuliła się policzkiem do jego ramienia i uśmiechnęła się przez łzy.

- Ja też cię kocham, tatusiu - powiedziała.

Blake nie wiedział, jak to się stało, że całkiem się nie roztkliwił i że obeszło się bez łez. Przycisnął ją do siebie odwracając się tak, by Meredith nie widziała jego twarzy. Nigdy w życiu nie był jeszcze taki wzruszony.

- Może jeszcze trochę kawy? - spytała łagodnie Meredith. - Przyniosę, dobrze?

Ona też miała mokre oczy. Podeszła do kuchenki, by nalać kawy z ekspresu do dzbanka. Ta krótka demonstracja wrażliwości Blake'a i jego myślenie o przyszłości były dla niej zaskoczeniem.

Kiedy wróciła do stołu, Sara siedziała u Blake'a na kolanach z wyrazem zachwytu na buzi.

- A co będzie z twoją pracą? - spytał, kiedy skończyli śniadanie, a Sara poprosiła, by mogła pooglądać ulubione filmy rysunkowe w telewizji.

- Potrzebuję tylko miejsca na postawienie komputera - odpowiedziała Meredith.

- Jaki masz model? - uniósł brwi ze zdziwienia.

- Komputer jest firmy IBM - odpowiedziała.

- Ma dwie stacje dysków, 600 kilobajtów pamięci, drukarkę laserową i modem plus różne edytory tekstów.

- Chodź, pokażę ci mój zestaw.

Pozwoliła mu zaprowadzić się za rękę do jego gabinetu.

- Zupełnie taki sam jak mój - wykrzyknęła widząc, co stoi na jego biurku.

- Możesz tu pracować, kiedy mnie nie będzie w domu. A jeśli wolałabyś postawić swój sprzęt w rogu, to kupimy jeszcze jedno biurko i jakieś szafki.

- Nie będę ci przeszkadzać? - zapytała niepewnie.

- Pracuję o nietypowej porze. Czasem, kiedy mam natchnienie, potrafię siedzieć nad tekstem do samego rana.

- Biorę cię za żonę - powiedział - łącznie z twoją pracą, przyzwyczajeniami, słabościami i humorami. Akceptuję wszystko, co będziesz robić. Masz prawo do takiego życia, w którym pozostaniesz sobą, a twoje marzenia zrealizują się w pracy zawodowej.

- Myślałam, że jesteś typem męskiego szowinisty - powiedziała. - To nie jest właściwy stosunek do kobiety. Powinieneś zabronić mi pracować zawodowo i powiedzieć, że na pierwszym miejscu mam stawiać cię, a nie pracę.

- Dobrze, jeśli tego chcesz.

Żartem zamierzyła się w jego pierś.

- No nie, wolę tak, jak to zaproponowałeś - powiedziała, zarzucając mu ramiona na szyję. - Sara

mówiła, że mogę ją całować, więc może wolno mi pocałować też ciebie - spytała śmiało.

- Chyba tak - odparł zaskoczony.

- Mógłbyś okazać więcej entuzjazmu - powiedziała.

Pochylił głowę i wyszeptał:

- Nie mogę. Ciebie nadal jeszcze boli.

Zaczerwieniła się i właśnie otwierała usta, by zaprotestować, kiedy on nakrył je swoimi ustami. Trzymał ją w ramionach i kołysał łagodnie na boki, całując przy tym delikatnie.

- To było przyjemne - westchnęła.

- Też tak sądzę - odpowiedział, wypuszczając ją ze swych objęć. Twarz miał znów twardą. - Zamówię miejsca na samolot do San Antonio na czwartek. Meble z twojego apartamentu mogą nam wysłać później.

- Te meble nie są moje - uśmiechnęła się. - Wszystko, co mam, to ubrania, parę rękopisów i komputer.

- Dobrze, niech to wszystko przyślą.

- Blake, czy ty jesteś pewien...? - spytała poważnie.

- Tak samo, jak ty - odparł. - Przestań o tym ciągle myśleć. Załatwię metrykę i umówię cię na jutro na badanie krwi. Sara może iść z tobą do lekarza, bo to zajmie tylko chwilę.

- W porządku. Zapowiada się, że to będzie przyjemny dzień - powiedziała.

- Z tobą, Meredith, każdy dzień jest przyjemny - odparł nie bez lekkiej ironii.

Wychodzili już do Bess, kiedy niespodziewanie pojawił się jakiś znajomy Blake'a i Meredith poszła sama, zostawiwszy Sarę z mężczyznami.

Bess była przejęta, kiedy usłyszała nowinę.

- Moje gratulacje - roześmiała się. - To najlepsza rzecz, jaka mogła się wam obojgu wydarzyć. Będziecie dobrym małżeństwem.

- Mam nadzieję - powiedziała z westchnieniem

Meredith. - Ja zrobię wszystko, co w mojej mocy, a Blake mnie co najmniej lubi.

- Co najmniej - powtórzyła Bess ze śmiechem.
- Jeśli potrzebni są wam świadkowie, to ja i Bobby chętnie nimi będziemy. Elissa i King na pewno też.

- Możecie przyjść wszyscy. Potrzebuję waszego wsparcia moralnego - Meredith potrząsnęła głową.

- Wszystko to jest jak przepiękny sen. Mam nadzieję, że się nie obudzę. No dobrze, zabieram swoje rzeczy i wracam do niego. Mam nadzieję, że się nie obrażacie, ale on - zawahała się - chce być cały czas ze mną, aż do dnia ceremonii.

- Jest szybki, to prawda - Bess uśmiechnęła się i objęła serdecznie przyjaciółkę. - Tak się cieszę, Merry, że będziecie razem - ty, Blake i Sara. Stworzycie uroczą rodzinę.

Meredith też tak uważała. Zaniosła do porsche'a jedyną walizkę, jaką miała i zajechała przed dom Blake'a. Sara Jane czekała w drzwiach, a uśmiechnięty Blake wychodził właśnie z salonu.

- No i co powiedziała? - spytał, po czym dodał w odpowiedzi na jej nieme spojrzenie w stronę salonu

- Już poszedł. Co powiedziała Bess?

- Złożyła nam życzenia - Meredith roześmiała się.

- Mówiła, że będziemy uroczą rodziną.

- Miała rację - mruknął Blake.

- Merry, czy ja mogę być drużką - spytała Sara.

- Oczywiście, że możesz - obiecała Meredith, uklękawszy obok małej, by ją wziąć w ramiona.

- Będiesz niosła cały kosz róż.

- Ale, Merry, one są wszystkie połamane!

- Tata utnie nowych - odpowiedziała.

Następne dwa dni minęły w niesłychanej gorączce. Badania krwi wypadły dobrze, z metrykami też nie było problemu. Zamówiono więc nabożeństwo w miejscowym kościele baptystów, do którego rodzice

Meredith uczęszczali, kiedy była ona dzieckiem. Z nie całkiem dla niej zrozumiałych powodów Blake przeznaczył dla niej do spania pokój gościnny i aż do dnia wesela ani razu nie próbował się z nią kochać, choć nadal był dla niej bardzo serdeczny.

Ceremonia odbyła się we środę późnym popołudniem. Świadkami byli King i Elissa Roperowie oraz Bess i Bobby. Meredith wypowiadała słowa przysięgi ze łzami w oczach, mając serce przepełnione szczęściem.

Do ślubu ubrana była w biały kostium z lnu i stosowny do tego mały toczek, ozdobiony woalką. Było jej słodko, kiedy Blake nałożył jej obrączkę na palec i uniósł woal, aby ją pocałować. Czuła się jak śpiąca królewna - tak jakby spała *przez* całe lata, a teraz budziła się w cudownej rzeczywistości

Przyjęcie odbyło się w ogromnym, białym domu Roperów tuż pod miastem. Kiedy dorośli spędzali czas przy obficie zaopatrzonym bufecie, ze szklaneczkami ponczu w rękach, Sara Jane i Danielle bawiły się spokojnie.

- Na Boga, niepotrzebnie się tak wykosztowałeś
- mruknął Blake do zwalistego Kinga Roperą.

Ciemne oczy Kinga zaskrzyły się.

- Co ty mówisz! Mimo wszystko zdecydowałeś się powtórnie ożenić. Taką okazję trzeba przecież uczcić!

King spojrzał na Meredith, która z ożywieniem rozmawiała z Bess i Elissą o parę kroków dalej, podczas gdy Bobby, jego przyrodni brat, ale zupełnie do niego niepodobny, patrzył na bawiące się dzieciaki.

- Naprawdę nieźle wygląda - zauważył. - Pamiętam wciąż, co sądziła o tobie, kiedy stąd wyjeżdżała - mówił, patrząc Blake'owi w oczy. - Życie w pojedynkę to nie jest dobry pomysł. Żona i dzieci nadają życiu sens. Wiem coś o tym.

- Sara ją lubi - odpowiedział Blake, popijając

poncz i przesuwając jak pędzlem oczami po bezbłędnej figurze Meredith. - Ona jest stworzona na matkę.

King uśmiechnął się.

- Myślisz o dużej rodzinie?

Blake spojrział na niego.

- Dopiero się ożeniłem.

- A propos, dlaczego nie jedziecie w podróż poślubną?

- Chcielibyśmy - wyznał - ale ani Meredith, ani ja nie wyobrażamy sobie, że moglibyśmy zostawić Sarę. Dość już była sama. A zresztą - dodał - Meredith musi w sobotę podpisywać swoje książki i nie chce sprawić zawodu wydawcy.

- Zawsze była urocza - zauważył King. - Pamiętam ją jako dziecko, kiedy na bosaka, ubrana byle jak, pomagała matce nieść jaja na sprzedaż do sklepu Mackelroya. Nie bała się ciężkiej pracy. Pod tym względem - dodał, patrząc na przyjaciela - jest bardzo do ciebie podobna.

- Miałem do wyboru tylko pracę albo przymieranie głodem. Tak się przyzwyczaiłem, że nie mogę przestać.

King popatrzył na niego poważnie.

- Praca nie może być dla ciebie ważniejsza niż Meredith i Sara - ostrzegł. - Bobby przekonał się o tym na własnej skórze, kiedy już omal nie było za późno.

Blake patrzył na Meredith wzrokiem, w którym widać było pragnienie.

- Nie wiem, jaka by to musiała być kariera, żeby miała mi przesłonić Meredith - odpowiedział bez zastanowienia. - Powinniśmy już iść. Mam zarezerwowany stolik w restauracji na szóstą wieczorem. Jeszcze raz dziękuję, że przyjmiecie Sarę na noc.

- Nie ma za co. Ona się bardzo cieszy, że będzie spać w pokoju Danielle - zapewnił go King. - Jeśli

będzie trzeba, to na pewno zadzwonimy, nawet o drugiej nad ranem, obiecuję. Czy to ci odpowiada?

- dodał, widząc troskę w oczach Blake'a.

- Odpowiada - rzekł Blake z westchnieniem.

W parę minut później Meredith i Blake pożegnali się, pocałowali Sarę na dobranoc i udali się na wytworną kolację we dwoje.

- Nadal ledwie mogę w to uwierzyć - wyznała z uśmiechem Meredith, wpatrzona w siedzącego naprzeciwko męża. - W to, że jesteśmy małżeństwem

- wyjaśniła.

- Rozumiem cię - powiedział cicho. Oczyma pieścił jej twarz. - Kiedy Nina odeszła, dałem sobie słowo, że nigdy się nie ożenię. A tymczasem to, że się pobraliśmy, to najbardziej naturalna rzecz na świecie.

- Mam nadzieję, że cię nie zawiodę. Mogę gotować i sprzątać, ale nie jestem zbyt gospodarna, a kiedy piszę, to zdarza mi się, że wrzucam lód do kawy, wkładam puree do lodówki albo zapominam o filtrze w ekspresie. Jestem trochę roztargniona - uśmiechnęła się.

- Jeśli czasem sobie o mnie przypomnisz, to nie będę się skarżyć - obiecał. - Jedz lody, zanim się roztopią.

Wzięła łyżeczkę i zabrała się do swojej porcji tortu lodowego.

- Sara była taka szczęśliwa.

- Bądź dla niej dobra - poprosił, patrząc uważnie na Meredith. - Bądź dobra dla nas obojga.

Przez resztę wieczoru Meredith była w siódmym niebie. Znajdowali się w znakomitej restauracji, która miała dobry zespół muzyczny. Tańczyli do późna, tak że wracając do domu musiała ukrywać ziewanie.

- Dziękuję ci za ten miesiąc miodowy - powiedziała z figlarnym uśmiechem, kiedy już weszli do holu.

- Był cudowny!

- Prawdziwą podróż poślubną zrobimy sobie później. Pojedziemy do Europy i na Karaiby.

- Pojedźmy do Australii i zamieszkajmy na jakimś ranczo - zaproponowała. - Pisałam o takim miejscu w mojej ostatniej książce. Wyobrażam sobie, że tam musi być wspaniale.

- Nigdy tam nie byłaś? - spytał.

- Nie, znam tylko Meksyk i Wyspy Bahama - odpowiedziała. - To piękne miejsca, ale podróżowanie nie jest pasjonujące, jeśli trzeba to robić w pojedynkę.

Przytaknęła i nachylił się, by ją pocałować.

- Smakujesz jeszcze lodami - zamruczała i powróciła do pocałunku.

- A ty kawą - uśmiechnęła się, założywszy mu ręce na szyję. - Chcę cię o coś zapytać.

- Bardzo proszę.

- Czy masz może jakieś głęboko ukryte skrupuły w kwestii zbliżenia po ślubie? - spytała z melancholią.

- Bo nie chciałabym spowodować jakiegoś urazu.

- Nie - odparł. - Na pewno nie mam takich skrupułów. Dlaczego? Czyżbyś myślała o tym, by mnie uwieść?

- Tak, gdybym tylko wiedziała, jak się do tego zabrać. Czy mógłbyś dać mi kilka wskazówek?

- szelmowsko mrugnęła okiem.

Uniósł ją w ramionach.

- Chyba mogę ci pomóc, ale to musi chwilę potrwać - powiedział niosąc ją w stronę schodów i ustami muskając jej wargi. - Nie masz nic przeciwko temu? Nie masz żadnych pilnych spotkań w ciągu następnych paru godzin?

- Tylko jedno. Z tobą - wyszeptwała, przyciskając doń swe zgłodniałe usta. Rozkosz przejęła ją, kiedy wsunął język do jej ust i rozkoszował się ich smakiem. Aż jęknęła z tęsknoty i pożądania.

- Lubię to - wyszeptał i cofnął trochę usta. - Wcale nie chcę, żebyś była cicho. Dziś nikt oprócz mnie cię nie usłyszy.

Wgryzła się lekko w jego dolną wargę. Postanowiła sprawić mu przyjemność i wydała długi, namiętny jęk, który sprawił, że usta od razu nabrzmiały mu pożądaniem. Uśmiechnęła się, czując żar pocałunku, a kiedy on, podniósłszy głowę, ujrzał wyraz jej twarzy, pomyślał przez chwilę, że być może - tak jak Nina - udaje tylko rozkosz, której nie odczuwa. I wtedy zobaczył jej oczy. Znikły wszelkie wątpliwości i wgryzł się w nią pożądliwie. Wiedział tylko, że w całym swym życiu nie widział takiej nieokiełznanej namiętności w tak delikatnych kobiecych oczach...

Tym razem nie zgasił światła. Rozbierał ją powoli, przeciągając ruchy, tak że omdlewała z rozkoszy, gdy całował każdy cal obnażającego się ciała. Kiedy już zdjął z niej ubranie, przesuwiał po niej ustami z uwielbieniem, zatrzymując się dłużej przy miękkich, ciepłych piersiach. Nie zdawał sobie dotąd sprawy, że instynkt jest nieomylny. Najwyraźniej brak praktyki nie miał znaczenia. Kochała go, a to sprawiało, że odpowiadała cudownie na wszystko, czego od niej chciał.

Kiedy się rozbierał, jej ciało czekało na niego drżące, a oczy były pełne uwielbienia. Poczuł się jak samotny wędrowiec, który nareszcie wraca do domu. To nie była obojętność, którą reagowała na jego dotknięcia Nina. Patrzył na uroczą twarz Meredith i nie pragnął niczego więcej w życiu, tylko być w jej ramionach.

- Merry, kochaj mnie - wyszeptał i wpił się ustami w jej usta. - Kochaj mnie.

Poczuła, jak ciało jej drży z rozkoszy na dźwięk tych łagodnych słów. Oszołomiona, zastanawiała się, czy dobrze zrozumiała. Biedny, samotny Blake...

Jej spragnione ramiona powędrowały wokół niego. Odwzajemniła pocałunek, gotowa dać mu wszystko.

- Zabijesz mnie - szeptała w parę minut później, kiedy jego powolne, cudownie czułe pieszczoty doprowadziły do tego, że drżała z pożądania.

- Och, kłamiesz - odpowiedział i uśmiechnął się do niej łagodnie mimo trawiącej go żądy. - Pomóż mi - poprosił przymilnie. - Pokaż mi, co lubisz, maleńka. Pozwól mi... kochać ciebie - jęknął, gdy uniosła ku niemu swe ciało.

Zaślepiąca namiętnością przyciągnęła jego głowę ku swym ustom i odpowiedziała pocałunkiem, w którym była samotność minionych lat i długo tłumiona miłość. Przytłoczył ją swą niewypowiedzianą czułością.

Jak echo powtórzył za nią jej krzyk, kiedy rozkosz nie do wytrzymania połączyła ich ze sobą, unosząc ich objętych w rytmicznym zwarciu. Wtulili się w siebie, kiedy uderzyła ich fala spełnienia.

Meredith ledwie oddychała, czując na sobie całe ciało Blake'a. Drżał, a ona obejmowała go za szyję.

- Kochanie - szepnęła. Dotykała wargami jego mokrych od potu policzków, szyi, ust.

Jej słowa przeszywały jego ciało niczym prąd elektryczny. Odpowiadał na czułe pocałunki, ocierał się o nią nagim ciałem. Czuł, że ręce ma zbyt szorstkie, by ją dotykać. Czuł ciepłą jedwabistość jej skóry, jej wonny zapach, rozkosz samego tylko bycia przy niej.

Powróciło niejasne wspomnienie tego, jak prosił, by go kochała. Przytulił twarz do jej szyi i zaczął ją okrywać pocałunkami. Uczucie przełamało powściągliwość i znów na chwilę uczyniło go bezbronny.

Przyciągnął ją ku sobie zaborczo. Przywarła do pokrytych włosami wypukłości jego piersi i ud. Z odbierającą dech czułością muskał ją ustami po brwiach i powiekach. Czuł, jak powoli ustępuje w ich ciałach rozkoszne napięcie.

- Byłem samotny przez całe życie - powiedział z wyrazem powagi na twarzy - i nie zdawałem sobie

sprawy, jak było ono zimne, dopóki nie dałaś mi swego ciepła.

- Chcę ci je dawać, jeśli mi tylko pozwolisz - łzy napłynęły jej do oczu.

Poszukał jej twarzy i nachylił się, by dotknąć jej swymi ustami.

- Zrób to teraz - powiedział jej wprost do ust, przesuając dłonie na jej biodra. Przyciągnął ją ku sobie i usłyszał jej głos, mówiący, że go kocha.

Leżeli później w objęciach przy zgaszonym świetle. Blake długo jeszcze rozmyślał, podczas gdy Meredith była pogrążona w spokojnym śnie. Ledwo mógł uwierzyć w to, co tak nagle stało się w jego życiu. Był sam, a teraz ma córkę i kochającą żonę.

Przeżył tej nocy z Meredith coś niewiarygodnego. To było nie tylko zaspokojenie fizycznego pożądania, ale coś znacznie głębszego. Było coś wzniostego w sposobie, w jaki się dziś kochali, w czułości, którą się obdarzyli. Meredith zawładnęła nim, a on przestraszył się tego. Czy naprawdę może jej zaufać, iż nie porzuci go tak, jak Nina? Jeśli da się ponieść uczuciu, czy ona go nie zdradzi? Patrzył na jej uśpione oblicze i w ciemnościach poczuł, jak promieniuje ciepłem. Niedowierzenie ustępowało. Jej mógł zaufać.

Oczywiście, że może jej uwierzyć, powiedział do siebie z przekonaniem. Przecież może pogodzić się z jej pracą zawodową, a ona będzie się zajmować Sarą. Jej pisarstwo nie będzie przeszkadzało w małżeństwie. On się o to postara.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

A jednak praca Meredith zaczęła zakłócać ich związek. Sobotnie spotkanie z czytelnikami było tego pierwszą oznaką. Blake i Sara pojechali z nią do księgarni. Liczba osób, które przyszły, by otrzymać autograf Meredith na jej książce, wprawiła go w zdumienie. Ona sama ubrana w bardzo seksowny, biało-zielony kostium, wyglądała na osobę światową, która zrobiła karierę. Nagle zaczęła mówić językiem, którego nie rozumiał. Jej natychmiastowy kontakt z publicznością fascynował go, ale też niepokoił. Sam raczej nie umiał rozmawiać z ludźmi, a już na pewno nie szukał ich towarzystwa. Jeśli Meredith jest naprawdę taka towarzyska, na jaką wygląda i jeśli oczekuje, że będą wydawać przyjęcia i mieć chmary gości, to może się to źle skończyć.

Wkrótce okazało się, że przyjęcia nie są jej żywiołem. Musiała jednak często wyjeżdżać w związku z publikacją swojej najnowszej książki. Nerwy go poniosły, kiedy oznajmiła mu - po raz trzeci w ciągu niespełna trzech tygodni - że znów musi wyjechać.

- Dłużej już tego nie zniosę - powiedział zimno.
- Nie zniesiesz? - zareplikowała z tą samą wyniosłością. - Kiedy braliśmy ślub mówiłeś, że nie masz nic przeciwko temu, żebym pracowała.
- I nadal tak uważam, ale to nie jest praca, a tylko hulanie samolotami z jednego końca Stanów na drugi - rzucił. - Mój Boże, ciebie nigdy nie ma w domu! Amie musi stale siedzieć przy Sarze, bo ty wciąż jesteś na jakimś lotnisku.

- Wiem - powiedziała Meredith żałośnie - i jest mi bardzo przykro. Ale zobowiązałam się, że będę uczestniczyć w promocji tej książki, jeszcze zanim się pobraliśmy. Czy chcesz, żebym złamała dane słowo? Właśnie ty tego chcesz?

- Tak, chcę - powiedział stanowczo. - Zostajesz w domu, Meredith.

- A jeśli nie? - rzuciła mu wyzwanie. Nie chciała być traktowana jak dziecko w wieku Sary. - Co mi zrobisz? Przywiążesz mnie do drzewa przed domem? A może wyprowadzisz się do miasta do klubu? Nie jesteś przecież w żadnym klubie!

- Przydałby mi się jakiś - mruknął ponuro. - Dobrze, moja droga, jeśli tak bardzo zależy ci na pracy, jedź. Ale dopóki nie pogodzisz się z faktem, że to jest małżeństwo, a nie luźny układ towarzyski, będę spał w pokoju gościnnym

- Proszę bardzo - odpowiedziała bezlitośnie. - Mnie to nie obchodzi. Wyjeżdżam.

- To było do przewidzenia - odparł, patrząc jej prosto w oczy.

Odwróciła się na pięcie i przystąpiła do pakowania.

Odtąd wszystko między nimi zaczęło się psuć. Czasem czuła się trochę winna za to, że Blake powrócił do swego dawnego, chłodnego stylu. Był wobec niej uprzejmy, ale nic więcej. Nie dotykał jej, nie rozmawiał z nią. Traktował ją tak, jak gdyby była gościem w jego domu. Była to koszmarna zmiana w porównaniu z pierwszymi dniami po ślubie, kiedy to bliskość w łóżku pogłębiała jeszcze ich ogólne zbliżenie. Była już pewna, że jest w połowie drogi do tego, by się w niej zakochał. Wtedy zaczęły go drażnić jej podróże. Teraz był jej obcy, a Meredith przewracała się samotna w łóżku. Jej wiarę w siebie umniejszała jeszcze trapiąca ją świadomość, że nie zdołała zająć w ciąży. Dni mijały, a Blake stawał się coraz bardziej chłodny.

Tylko z Sarą był inny. Było to nawet zabawne i Meredith nie mogła się nie śmiać, patrząc, jak mała chodzi za nim krok w krok. Nie odstępowała go w czasie weekendu, patrzyła, jak rozmawia z ludźmi, siedziała przy nim, gdy robił rachunki, wyjeżdżała z nim półciężarówką, kiedy na polach miał sprawdzić płoty, paszę i stan stada. Sara Jane była jak jego cień, a on śmiał się wyrozumiale, kiedy naśladowała jego długie kroki czy zwyczaj trzymania rąk w kieszeni i kołysania się na piętach podczas rozmowy.

Próbowała raz porozmawiać z Blakem i przekonać go, że nie zawsze tak będzie. Wyszedł, kiedy tylko zaczęła.

- Proszę to sobie zapisać w notatniku, pani Donovan - powiedział z drwiną. - Może czytelniczki uznają to za interesujące.

Innymi słowy, jego to nie obchodzi. Meredith przełknęła łyżę, usiadła przy komputerze i zabrała się do pracy nad następną książką. Zabierała jej więcej czasu, niż się spodziewała, a napięta atmosfera w domu nie ułatwiała zadania. Trudno było o romantyczny nastrój, kiedy własny mąż nie chce jej dotknąć ani nawet spędzić z nią pięciu minut, chyba że przy jedzeniu albo oglądaniu wiadomości w telewizji.

- Schudłaś - zauważyła kiedyś podczas obiadu Bess, do której Meredith uciekła, by uniknąć chłodnego milczenia w domu.

- Nie jestem zaskoczona - westchnęła Meredith. - Jedzenie tam jest dla mnie torturą. Blake wpatruje się we mnie albo mnie ignoruje, zależnie od nastroju. Starałam się mu wytłumaczyć, że nie będzie tak za każdym razem, kiedy wydam nową książkę. Nie chciał nawet słuchać.

- Może boi się tego słuchać - powiedziała mądrze Bess. - Był przez długi czas sam, w gruncie rzeczy nie wierzy kobietom. Może usiłuje się wycofać, żeby nie

pograżać się po uszy. A w takim razie - na twarzy Bess pojawił się uśmiech - byłby to dobry znak. Zakochał się w tobie i próbuje to zwalczyć. Zgodzisz się ze mną?

- Żaden normalny mężczyzna tak by nie postąpił.

- Bobby zachowywał się dokładnie tak, a Elissa mówi, że King też. Mężczyźni to dziwne istoty, zwłaszcza kiedy gotują się w nich uczucia - spojrzała na Meredith, przekrzywiając blond główkę. - Nałóż na siebie coś z podniecającej bielizny - od razu doprowadzisz go tym do szaleństwa.

- To jest myśl. Może mnie wyrzucić przez okno, że ośmieliłam się coś takiego zrobić.

- Nie doceniasz siebie, moja droga.

- Mimo wszystko, ja chcę zdobyć jego serce, a tego nie mogę zrobić w łóżku - powiedziała Meredith ze smutkiem.

- Daj mu na to czas. Kiedyś musi do tego dojrzeć.

- Tymczasem ja jestem nieszczęśliwa - odparła Meredith. - Całe szczęście, że przynajmniej z Sarą świetnie się rozumieją. Ona nie odstępowała go na krok.

- To tylko zasłona dymna - powiedziała Bess.

- Wykorzystuje ją po to, by trzymać ciebie na dystans.

- Niemożliwe.

- Jesteś naiwna - westchnęła Bess. - Chciałabym, żebyś zmadrzała.

- Ja też - powiedziała Meredith wstając. - Muszę już iść. Rano lecę do Bostonu podpisywać książki, a Blake jeszcze o tym nie wie. Od dwóch tygodni jest bardzo podenerwowany. Boję się, że to może doprowadzić go do wybuchu.

- Czy musisz tam jechać?

- To już ostatnia podróż, ale obiecałam ją właścicielce księgarni. To moja stara przyjaciółka nie mogę jej sprawić zawodu.

- Wolisz raczej sprawić zawód Blake'owi? - spytała

cicho Bess. - Obiektywnie biorąc, wydaje mi się, że ty tak samo uciekasz od tego związku, jak i on. Czy naprawdę musisz wszędzie jeździć? Czy może robisz to jemu na złość, by dowieść swej niezależności?

- Nie jestem jego własnością - powiedziała Meredith uparcie.

- Gratuluję, ale mężczyzna taki jak on też nie będzie chciał zostać twoją własnością. Musisz zgodzić się na kompromis, jeśli chcesz go zatrzymać przy sobie.

- Co ty masz na myśli? - Meredith poczuła, że błędnie.

- To, że może od ciebie odejść. On jest inny niż większość mężczyzn. Za długo nim dotąd pomiatano i jego duma więcej tego nie zniesie. Ty traktujesz swoje podróże jako rutynę autorki - wyjaśniła - podczas gdy Blake może sądzić, że wolisz pracę od niego samego.

- Nie, on tak nie może myśleć... - Meredith zrobiło się słabo.

- Miałam to samo z Bobbym - powiedziała wprost Bess.- Byłam przekonana, że nawet po moim trupie poszedłby do pracy. Nie mogłam tego znieść, że jestem na drugim miejscu. O mało go nie rzuciłam - mówiła, a oczy jej zwęziły się. - Uważaj, bo Blake też tego nie zniesie.

- Byłam zupełnie ślepa - jęknęła Meredith. - Uważałam, że najważniejsze to nie dać się prowadzić jak cielę na sznurku i walczyłam o swoją niezależność. Nie przyszło mi do głowy, że może sobie pomyśleć, iż pisarstwo jest dla mnie ważniejsze od niego.

- Jeśli chcesz posłuchać rady osoby doświadczonej, powiedz mu to, kiedy jeszcze nie jest za późno - zasugerowała Bess.

- Dziękuję - powiedziała Meredith. - Wiesz, że bardzo go kocham i że ten ślub był spełnieniem moich najskrytszych marzeń. Może bałam się okazać,

że jestem z nim szczęśliwa. Może obawiałam się, że znów mnie zrani, że go stracę.

- On chyba też. Machnij na to ręką i walcz o to, co ci zostało.

- Czy myślałaś kiedyś o tym, żeby wstąpić do wojska? - spytała Meredith na odchodnym. - Byłby z ciebie niezły sierżant.

- Proponowano mi nawet stanowisko w piechocie morskiej, ale okazało się, że chcąc, bym brała prysznic razem z mężczyznami - Bess roześmiała się. - Bobby nigdy by się na to nie zgodził!

Meredith ze śmiechem pomachała jej, wsiadła do samochodu i pojechała z powrotem do domu. Kochana Bess wszystko jej wyjaśniła. Teraz będzie już dobrze. Wytłumaczy Blake'owi prawdziwe powody, dla których odbywała swoje podróże. To powinno złagodzić napięcie.

Wysiadła z samochodu i pobiegła do wejścia. W domu panowała cisza. To dziwne, była pewna, że Sara będzie się bawić w salonie.

Weszła do kuchni, ale tam była tylko Amie.

- Gdzie oni są? - spytała.

- Blake chyba ci o tym powiedział? - spytała niepewnie przygnębiona Amie.

- Powiedział mi? O czym? - Meredith zamrugła oczyma.

- Że zabiera Sarę na kilka dni na Wyspy Bahama.

Podziałało to na nią jak bomba. Meredith wiedziała, że twarz ma bladą jak papier, ale udało jej się uśmiechnąć.

- Ach tak, oczywiście. Zapomniałam o tym.

- Ty płaczesz? Biedactwo - Amie aż jęknęła ze współczucia. - On ci nic nie powiedział?

- Nie.

- Tak mi ciebie żal - objęła ją i poklepała po ramionach.

- Zasłużyłam sobie na to. Ostatnio byłam dla niego okropna - powiedziała odetchnawszy głęboko.
- Jutro rano lecę do Bostonu, ale to będzie moja ostatnia podróż. Nigdy więcej nie będę jeździć na spotkania.

- Nie rób tego - powiedziała nieoczekiwanie Arnie.

- Co mówisz?

- Nie rób tego. Jeśli dasz mu teraz postawić na swoim i pozwolisz, żeby zaczął dyrygować twoim życiem, to przestaniesz być panią samej siebie - powiedziała wprost. - To pod wieloma względami bardzo dobry człowiek, ale żądza panowania jest dominującą cechą jego charakteru. Wsiądzie ci na głowę, jeśli mu tylko na to pozwolisz.

Meredith była rozdarta. Bess radziła, by się poddać. Amie była przeciwnego zdania. Nie wiedziała, co robić. Kto ma rację i komu ma wierzyć?

Ze ściśniętym sercem szła na górę, żeby się spakować. To, co zaczęło się jako piękny związek, teraz psuło się wyraźnie. Po części była to jej wina, ale Blake'owi także można było dużo zarzucić.

Boston był uroczy. Po spotkaniu z czytelnikami została na następny dzień, by zwiedzić zabytkową część miasta. Spędziła też sporo czasu w bibliotece publicznej. Serce miała jednak złamane. Blake wyjechał bez niej, nie zapytawszy jej nawet, czy nie chciałyby pojechać razem z nimi. Nie miała pewności, czy w ogóle chce wracać do domu.

Oczywiście wróciła - a dom wciąż był pusty. Zjadła razem z Amie i nie mając nic innego do roboty, zabrała się do pracy nad nową książką. Przez cały czas myślała tylko o tym, co robią Blake i Sara. Najczęściej zadawała sobie pytanie, czy Blake nie tęskni za kobietą mniej światową, która byłaby zadowolona, siedząc w domu i niańcząc ich dzieci.

Przerwała pisanie. Siedziała z twarzą ukrytą w dło-

niach, wyobrażając sobie, że ma z Blake'm dziecko. Nie zaszła w ciążę, mimo że nie stosowała żadnych środków. A szkoda, dziecko mogłoby pomóc im zbliżyć się do siebie. Z drugiej strony, gdyby Blake zdecydował się ją zostawić, to dla obojga będzie lepiej, jeśli nie będzie ich wiązać potomstwo.

W tym czasie Blake i Sara jeździli autobusikiem po New Providence. Blake uśmiechnął się, gdy Sara wydawała okrzyki zachwyty na widok pięknych kwiatów, niewiarygodnych kolorów oceanu i bieli piasku na brzegu. Gdyby Meredith była z nimi, byłby to prawdziwy raj.

Spochmurniał na myśl o Meredith. Nie dał jej przecież żadnych szans. Jej podróże doprowadzały go do szaleństwa. Usunął ją ze swego życia, bo nie chciała ich zaprzestać. W pewnym sensie był zadowolony, że miała czelność mu się przeciwstawić. Zarazem jednak czuł się niedobrze, bo w ten sposób mówiła mu, że jest dla niej niczym w porównaniu z jej karierą.

Nie mógł znieść myśli o niej. Przyjechał tu z Sarą tylko po to, by sprawić jej ból. Musiała się rozpłakać, kiedy Arnie powiedziała jej, że wyjechali. Twarz mu stężała. To musi potrwać, zanim wybaczy mu ten policzek. Żałował tego, co zrobił. Czuł się zraniny i oddał cios, ale teraz wszystko to wydawało się małostkowe i niepotrzebne. Okrucieństwem nie odzyska Meredith. Westchnął. Nie miał jeszcze pojęcia o małżeństwie, ale jak tylko wróci - zacznie się uczyć. Musi, bo nie zniósłby utraty Meredith. W ciągu ostatnich, zimnych tygodni życie było dla niego piekłem. Zwłaszcza nocą. Brakowało mu jej kruchego ciała, jej spokojnego oddechu u boku.

- Saro - powiedział - co powiesz na to, żebyśmy wracali jutro do domu.

- Dobrze, tato - odpowiedziała. - Bardzo tęsknię za Merry.

- Ja też - mruknął pod nosem.

Meredith siedziała przy komputerze, kiedy usłyszała, że otwierają się drzwi frontowe.

- Merry! - zawołała Sara i pobiegła do Meredith, by rzucić się w jej ramiona. - Merry, dlaczego nie pojechałaś z nami? Było tak smutno bez ciebie!

- Mnie też było smutno - westchnęła i przytuliła małą do siebie.

Postłyszała kroki Blake'a. Serce podeszło jej do gardła, a przez całe ciało przeszedł dreszcz.

- Cześć, Meredith - powiedział spokojnie.

- Cześć, Blake. Mam nadzieję, że pobyt się udał.

Przestąpił z nogi na nogę. Miał lekką opaleniznę, ale wyglądał wręcz na wymizerowanego. Zrozumiała, że ich zimna wojna musiała go sporo kosztować.

- Wszystko poszło dobrze - odparł chłodno. - A co u ciebie?

- Och, było cudownie - powiedziała nerwowo, starając się pokryć niepewność. Uśmiechnęła się do Sary. - Rozdawałam autografy w Bostonie i pracowałam nad nową książką.

Blake'owi wydłużyła się mina. Wyobrażał ją sobie, jak siedzi w domu i płacze, a tymczasem ona była w Bostonie i pracowała nad kolejną przekłętą książką. Obrócił się na pięcie bez słowa i wyszedł.

- Tata powiedział, że zrobi dla mnie przyjęcie i wszystko - zacwierała Sara. Wyglądała ślicznie - włosy miała gładko uczesane, a ubrana była w lekką bawełnianą sukienkę w czerwono-beżowy wzór, która najwyraźniej została kupiona na wyspach.

- Przyjęcie? - powtórzyła Meredith. Nie słuchała małej, bo oziębły wyraz twarzy Blake'a dotknął ją boleśnie. Sama nadepnęła mu na odcisk, gdy opowiadała z takim entuzjazmem o swojej podróży.

- Będą moje urodziny, Merry - powiedziała Sara, siląc się na cierpliwość.

- Ach prawda, to już niedługo.
- I muszę mieć przyjęcie. Przyjdzie Pani i ty, i tatuś, i będziemy jedli tort.
- I lody - dodała Meredith i uśmiechnęła się widząc rozradowanie małej. - Możemy nawet mieć balony i kłowna. Chciałabyś?
- No tak!
- Kiedy będzie przyjęcie?
- W następną sobotę.
- No to zobaczę, co da się zrobić.

Pani Jackson upiekła tort, ozdobiła go na wierzchu podobizną ulubionej przez Sarę postaci z kreskówek. Meredith zamówiła miejscowego clowna, żeby przyszedł na przyjęcie zabawiać dzieci. Zaprosiła Danielle i kilka jej przyjaciółek, spodziewając się, że powstanie niezły harmider. Może gdyby jadły w kuchni, bałagan byłby mniejszy, pomyślana.

- Dlaczego mają jeść w kuchni? - spytał lodowato Blake, kiedy zdobyła się na odwagę i w dniu przyjęcia zaczęła z nim rozmawiać. - To są dzieci, a nie zwierzęta. Mogą jeść w jadalni.

Meredith dygnęła z uśmiechem.

- Tak, proszę pana - powiedziała. - Jak pan sobie życzy.

- To wcale nie jest zabawne - odparł. Dumnym krokiem wyszedł z pokoju, a Meredith pokazała za nim język.

- Wracasz do dzieciństwa? - spytała pani Jackson, której aż się śmiały oczy.

- Chyba tak. On doprowadza mnie do szału! - westchnęła. - Mówi, że muszą jeść tutaj, tak jakby nie wiedział, jak ciasto i lody wyglądają na dywanie.

- Jeszcze tego nie wie, ale wkrótce się dowie - powiedziała ironicznie Amie.

Party odbyło się w jadalni. Przyszło siedmioro dzieci w wieku Sary. W pewnej chwili zaczęły się

obrzucać tortem i lodami. Zanim do akcji wkroczyły Meredith i Elissa, która zgodziła się jej pomóc, dzieci zdołały zamienić pokój w pole walki. Lody były wszędzie - na dywanie, meblach, nie mówiąc już o obrusie. Meredith dostrzegła nawet czekoladowe odpryski na eleganckim kryształowym żyrandolu Blake'a.

- Ale fajna zabawa! - wykrzyknęła Sara. Miała lukier we włosach, a wokół ust czekoladową obwódkę.

- Ja też się cieszę - Meredith zgodziła się całym sercem. - Nie mogę się doczekać, kiedy przyjdzie tata.

Kiedy wymówiła te słowa, Blake wszedł do pokoju i stanął jak uderzony obuchem. Patrzył na stół i na dzieci takim wzrokiem, jakby widział je po raz pierwszy.

Podniósł palec wskazujący i zwrócił się ku Meredith jakby chciał coś powiedzieć.

- Prawda jaka znakomita zabawa? - spytała radośnie Meredith. - Mieliśmy tu i rzucanie tortem, i wojnę czekoladową. Boję się, że twój żyrandol padł ofiarą. Z drugiej strony będziesz miał dużo frajdy, gdy będziesz go mył.

Blake'owi twarz aż poczerwieniała. Popatrzył zimno na Meredith, po czym pomaszerował prosto do kuchni. W parę chwil później usłyszała, jak robi piekielną awanturę pani Jackson.

Elissa i Meredith popatrzyły na siebie.

- No, no. Czy to on upierał się, żeby przyjęcie odbyło się w jadalni? Jak sądzisz, dokąd on poszedł?

- Chyba po szlauch, żeby umyć żyrandol - rzuciła Meredith i wybuchnęła śmiechem.

Wkrótce potem, kiedy wszystkie dzieci zostały umyte, przyjechał kłown i zabawiał je w salonie. Obie panie podjęły w tym czasie heroiczne zadanie posprzątania jadalni.

Meredith klęczała właśnie na podłodze z gąbką

i zmywaczem w rękę, kiedy wszedł Blake, a za nim dwaj drabowaci ludzie w uniformach. Bez słowa podniósł ją za ramię, wyjął z ręki gąbkę, którą wręczył jednemu z owych ludzi, po czym wyprowadził ją do salonu.

Pozostawił ją tam, nie powiedziawszy ani słowa. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że sprowadził tych ludzi, by wyręczyli ją w sprzątaniu. Oczy zaszczyły jej łzami. Zaskoczyło ją, że pomyślał o niej i o Arnie. A więc to wyrzuty sumienia? Tak czy owak ładnie z jego strony.

W chwilę później została przyholowana do salonu także pani Jackson. Spojrzała na Meredith i wzruszyła ramionami, po czym usiadła przy dzieciach i razem z nimi śmiała się z kłowna.

Kiedy goście już poszli, Sara Jane powiedziała, że było to najlepsze przyjęcie na świecie.

- Mam pięć nowych przyjaciółek - powiedziała uradowana do Meredith. - Bardzo mnie lubią.

- Wszyscy cię bardzo lubią, kochanie - zapewniła ją Meredith i ukłękła, by ją przytulić. Jej biało-różowa sukienka była wszędzie poplamiona czekoladą i kremem, ale - pomyślała Meredith - po to są przecież przyjęcia urodzinowe. - A ja lubię cię najbardziej.

Sara objęła ją rączkami.

- Kocham cię, Merry - westchnęła. - Chciałabym...

- Co byś chciała, maleńka?

- Chciałabym, żeby tatuś cię kochał - powiedziała, a jej zielone oczy patrzyły na nią ze smutkiem.

Meredith nie zdawała sobie dotąd sprawy, jak wrażliwa jest Sara. Radość znikła z jej twarzy. Uśmiechnęła się z przymusem.

- Trudno będzie ci zrozumieć dorosłych, Saro - powiedziała wreszcie. - Tatuś i ja nie zgadzamy się po prostu w paru sprawach, i tyle.

- Dlaczego nie powiesz jej prawdy? - usłyszała

zimny głos Blake'a, stojącego w drzwiach. - Dlaczego nie przyznasz się, że pisanie jest dla ciebie ważniejsze niż ona i ja i że nie masz dla nas aż tyle uczucia, żeby zostać w domu.

- To nieprawda! - krzyknęła, podnosząc się z ziemi. Jej oczy ciskały gromy. - Ty nawet nie raczysz mnie wysłuchać, Blake!

- Szkoda na to czasu - powiedział tylko i zaśmiał się.

Żadne z dwojga nie zwróciło uwagi na ciche westchnienie, jakie wyszło z piersi Sary, ani na to, że nagle dziewczynka poblądła. Nie dostrzegli, że w jej oczach zbierają się łzy i zaczynają spływać po policzkach. Nie dochodziło do nich to, że ich kłótnia jest dla niej szokiem, że przywodzi wspomnienia sprzeczek między matką a ojczymem i wiecznych awantur, z których składało się przedtem jej życie.

Cicho zalkała, po czym odwróciła się i wymknęła z pokoju.

- Twoja duma zniszczy nasze małżeństwo - powiedziała gniewnie Meredith. - Nie możesz znieść, że pracuję, nie chcesz dać mi żadnej swobody. Chcesz tylko, żebym siedziała w domu, pilnowała Sary i rodziła dzieci.

- Pisarki nie mają dzieci - powiedział obcesowo. - To jest zbyt przyziemne. Mówią, że to je ogranicza.

- Nigdy tak nie mówiłam, Blake - powiedziała. Spuściła wzrok i wpatrywała się w dywan z nadzieją, że nie dostrzeże, jak zalśniły jej oczy. - Nie robiłam nic, żeby zapobiec ciąży. Ja chyba... nie mogę mieć dzieci.

Westchnął ciężko. Nie zamierzał być taki okrutny, a chyba zranił ją boleśnie. Wydaje się, że ona naprawdę chce mieć dziecko.

To go wzruszyło. Podszedł do niej, chcąc dotknąć jej włosów.

- Nie to miałem na myśli - powiedział zakłopotany. Przeklinał własną słabość, ale w tej samej chwili przyciągnął ją ku sobie i mocno objął.

- Nie płacz, maleńka - powiedział wprost do jej ucha, podczas gdy ona dawała upust rozgoryczeniu, strachowi i samotności ostatnich kilku tygodni, płacząc na jego ramieniu.

- Coś jest ze mną... nie w porządku - zapłakała.

- Nieprawda, wszystko jest w porządku, z wyjątkiem tego, że masz męża, który jest przewrażliwiony na punkcie honoru. Czułem, że jestem dla ciebie mniej ważny i to wszystko. Masz rację, nie możesz siedzieć wiecznie w domu.

- Zobowiązałam się jeździć na spotkania - powiedziała. - Nie chciałam jechać, ale kiedy zauważyłam, że nie mogę zająć w ciążę, nie potrafiłam dłużej wysiedzieć w domu i myśleć tylko o tym - przerwała i mocniej objęła go za szyję. - Chciałam dać ci syna.

Zacisnął ramiona wokół niej. Nie przyszło mu dotąd do głowy, że to mógł być powód jej wyjazdu. Nigdy nie myślał, że tak bardzo chciała mieć dziecko.

- Jesteśmy małżeństwem dopiero od kilku tygodni - wyszeptał jej do ucha. - A przez parę ostatnich dni spałem w drugim pokoju. Nie możesz mieć dziecka w pojedynkę. Do tego trzeba kobiety i mężczyzny - powiedział uśmiechnąwszy się wbrew samemu sobie.

Roześmiała się, a jej śmiech rozrzewnił go, bowiem nie słyszał już go od dawna.

- Jeśli chce pani mieć dziecko, pani Donovan, muszę pani trochę w tym pomóc.

Wciągnęła oddech i spojrzała mu głęboko w oczy.

- Mógłby to pan dla mnie zrobić - wyszeptała żartobliwym tonem. - Wiem, że to wymaga od pana poświęceń, ale byłabym bardzo wdzięczna.

On się też roześmiał. Radość znów wkraczała w jego

życie. Jest piękna, myślał, przyglądając się jej twarzy. A on miał dla niej tak piekielnie dużo uczucia, którego nie mógł nazwać inaczej, jak tylko miłością.

- Pocałuj mnie - powiedział, pochylając się ku jej wargom. - Tak to długo trwało, kochanie.

Przywarł do niej ustami. Poczuła, jak wtapia się w niego całym ciałem, jak tęskni do jego dotknięć, do nacisku jego ust na swoje wargi. Jęknęła, a jego pocałunek stał się nagle ognisty i natarczywy.

- Merry !? - zawołała nagle z hallu pani Jackson.

Oderwali się od siebie niechętnie, ale w głosie Arnie dosłyszeli jakąś dziwną, niespokojną nutę.

Meredith podeszła do drzwi i otworzyła je.

- Co się stało, Arnie? - spytała, dziwiąc się, że drzwi były zamknięte. Jeszcze przed chwilą, kiedy Sara przebywała z nimi w pokoju, stały na oścież otwarte.

Blake pobladł, przypomniawszy sobie awanturę. Przecież Sara wszystko słyszała.

Amie miała zmartwioną minę.

- Nie wiem, gdzie ona się podziała. Nie ma jej w pokoju, a na dworze pada.

Nie tylko padało, ale także waliły pioruny. Było już prawie ciemno. Meredith i Blake nie tracili czasu na słowa. Pobiegli przez hol ku drzwiom wyjściowym, nie bacząc *na deszcz*. Spieszyli, by odnaleźć dziecko, które nieświadomie wypędzili z domu w ulewną noc.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Blake szalał. Przeszukał w stajni każdy zakątek i każdą szczelinę, a potem - z milczącą, strapioną Meredith u boku - przepatrzył wszystkie budynki gospodarcze. Burza rozsiała się na dobre, znikł ostatni skrawek jasnego nieba, które tylko czasem przesywała błyskawica.

- Gdzie ona mogła się podziać? -jęczała Meredith, kiedy stali w drzwiach stodoły.

- Nie wiem - odparł ciężko Blake. - Boże, chce mi się walić głową o ścianę!

Wsunęła mu do ręki swoją drobną *dłoń i* uściśnęła.

- Jestem nie mniej odpowiedzialna niż ty, Blake. Ja też byłam dumna i uparta. Przepraszam za to wszystko. Nigdy nie patrzyłam na rzeczy z twojego punktu widzenia.

Podeszła bliżej i przywarła policzkiem do jego piersi. Nachylił się i pocałował ją w czoło.

- O mnie można by powiedzieć to samo. Zrobiliśmy błąd. Zapomnieliśmy, że Sara jest w pokoju. Ona wciąż przeżywa kłótnie matki i ojczyma. Wszelkie awantury i krzyki doprowadzają ją natychmiast do łez. Kiedy krzyknąłem na nią po tym, jak weszła do zagrody...

Nagle znieruchomiał. Rozprostował się na wspomnienie tego, co się wtedy stało.

- Nie - powiedział do siebie. - To chyba niemożliwe, to byłoby zbyt proste, prawda?

- Co takiego? - spytała Meredith, nie mogąc odgadnąć, co ma na myśli.

Pobiegł do domu. Oboje byli całkowicie przemoczeni. Bluzka lepiła się do skóry Meredith, a włosy mokrymi strakami spadały na twarz. Blake nie wyglądał dużo lepiej. Koszulę miał tak mokrą, że widać było przez nią gęste włosy na jego torsie.

- Znaleźliście ją? - spytała zmartwiona Amie, zajęta zmywaniem naczyń.

- Jestem prawie pewien, że tak - odparł. Pociągawszy Meredith za sobą wbiegł na schody.

Otworzył drzwi do pokoju Sary, podszedł prosto do szafy i otworzył ją, modląc się bezgłośnie.

Sara była w środku i pochlipywała, siedząc pod swoimi pięknymi ubrankami w najdalszym kąciu szafy.

- Wy się nie lubicie - załkała - tak samo jak mamusia i tata Brad. Muszę stąd pójść!

Blake wcisnął się do szafy i wziął ją na ręce. Płakała, gdy tulił ją do siebie, przemierzając pokój wielkimi krokami. Koszulę miał na wskroś mokrą, ale to zdawało się jej nie przeszkadzać. Obejmowała go z całych sił.

- Kocham ciebie, maleństwo - szeptał jej do ucha.

- Nie możesz sobie pójść.

- Ale wyście się ze sobą kłócili! - powiedziała z pretensją Sara.

- To nie była zła kłótnia - odpowiedziała Meredith i pogłaskała ją po główce. Uśmiechnęła się. - Saro, powiedz mi, czy chciałabyś mieć braciszka albo siostrzyczkę?

- Prawdziwego, żywego braciszka? - Sara przestała płakać, otwierając szeroko oczy.

- Tak, prawdziwego - przytaknęła Meredith i popatrzyła Blake'owi prosto w oczy. - Bo my chcemy mieć dziecko, prawda, Blake?

- I to jak najprędzej - powiedział niskim głosem, a oczy miał pełne ciepła i pożądania.

- Było tak dobrze - westchnęła Sara. - Mogę ci pomóc, Merry. Zrobimy ubranko dla dzidziusia. Ja umiem szyć, bo ja wszystko umiem.

- Dobrze, kochanie - odpowiedziała Meredith z wyrozumiałym uśmiechem.

- Meredith nigdzie nie jedzie - dodał Blake.
- Ani ty, panienko. Nie dam sobie rady bez mojego najlepszego pomocnika. Kto w weekendy będzie karmił ze mną konie i kto będzie rozmawiał z kowbojami, kiedy ty wyjedziesz?

- Tak, tato - Sara skinęła głową.

- I kto mi pomoże zjeść lody waniliowe, które pani Jackson trzyma w zamrażarce? - dodał szeptem.

- Waniliowe? - oczy Sary rozszerzyły się.

- Tak - potwierdził. - Te, które zostały po przyjęciu. Chciałabyś?

- Blake, jest już późno... - zaczęła Meredith.

- Nie - zaoponował. - Są jej urodziny i wolno jej zjeść więcej, jeśli ma chęć.

- Dziękuję, tatusiu - uśmiechnęła się.

- Dobrze, że urodziny wypadają tylko raz na rok - powiedziała Meredith z rezygnacją. - Przyniosę wam lody i trochę ciasta.

- Arnie nam to poda - powiedział Blake patrząc na ubranie Meredith. - Ty i ja musimy przebrać się, zanim usiądziemy do stołu. Za twoją sprawą, moja panno, nieźle przemokliśmy - powiedział do Sary uśmiechając się. - Myśleliśmy, że pobiegłaś w prerię.

- Och, tato, tego nigdy bym nie zrobiła - odpowiedziała Sara rzeczowo. - Nie mogłam zmoczyć mojej wspianiałej sukienki.

Pani Jackson, która przysłała do nich na górę, odetchnęła z ulgą, widząc że Sara jest na miejscu.

- Tak się o ciebie martwiłam - powiedziała i uśmiechnęła się.

- Jest pani kochana - powiedziała poważnie Sara.

- Ty też, skarbie. Pójdiesz ze mną i nałożymy na talerzyki tort i lody, a mama i tatuś się przebiorą. Możemy też upiec jakieś ciasteczka. Wcale nie jest późno. Jeśli tylko tata nam pozwoli - dodała, spoglądając na Blake'a.

- Tato, ja proszę!

- Zgoda - powiedział ustępując. - Bierzcie się do dzieła. Przyjdziemy z mamą po swoje porcje, jak tylko się wykapiemy i przebierzemy. Pamiętajcie, że mają być duże!

- Postaramy się - obiecała Sara. Podała rękę pani Jackson i poszła.

- Wyglądamy okropnie - powiedziała Meredith, spojrzawszy na swój ubiór.

- Mów za siebie - odparł. - Ja wyglądam świetnie w przemoczonej koszuli.

Powiodła wzrokiem po jego twardych muskułach.

- Rzeczywiście jest co podziwiać.

- No to chodźmy. Wykapiemy się razem.

Poszła z nim, spodziewając się, że sam wejdzie do łazienki, ale stało się inaczej. Pociągnął ją za sobą do środka i zamknął drzwi, a po chwili namysłu przekreślił jeszcze zamek.

- Co robisz? - spytała.

- Mamy się wykapać, prawda? - powiedział miękko. Jego ręce powędrowały ku jej bluzce.

- Nie wpadaj w panikę - wyszeptał, nachylając się ku niej. - Przecież widzieliśmy już siebie.

- Tak, ale...

- Cicho, kochanie - szepnął jej wprost do ust.

Pragnęła go. To już tak dawno... Wydała przeciągły jęk. Kiedy to usłyszał, krew mu uderzyła do głowy.

- Jeszcze raz - wyszeptał.

- Co?

- Ten jęk mnie doprowadza do szaleństwa!

Poczuła na piersiach jego ręce. Jęknęła, ale nie dlatego, że ją o to poprosił, ale dlatego, że przyjemność była nie do wytrzymania.

Wyciągnął rękę, by odkręcić prysznic i wyregulować wodę, a potem, z oczyma pełnymi pożądania, rozebrał ją i siebie, by wreszcie zanieść pod strumień wody.

Między pocałunkami namydlił ją i siebie. Dla Meredith była to przygoda, albowiem nigdy nie marzyła, że można dotykać i być dotykana w sposób tak intymny. Mydło sprawiało, że skórę miała jak jedwab, a dotyk jego rąk w jej najtajniejszych miejscach sprawiał rozkosz nie do wytrzymania.

Zakręciwszy wodę, sięgnął po ręcznik, ale nie zaczął się nim wycierać. Rozpostarł go na podłodze dużej łazienki, wziął ją w pól, podniósł i pocałował.

- Będziemy się kochać - wyszeptał. - Tutaj, na podłodze.

Ułożył jej drżące ciało na grubym ręczniku i sam położył się na niej. Poczuła na sobie jego dłonie i zadrżała, ale on nie przestawał. Wywoływał w niej wrażenia, o których nie wiedziała, że istnieją. Otworzyła oczy. Spojrzała na niego i krzyknęła, a jej paznokcie wbijały się mu w ramiona.

- Nigdy jeszcze tak ciebie nie pragnąłem - wyszeptał, ułożywszy się na niej. - Tym razem nie mam zamiaru się powstrzymać.

Jego ręce zacisnęły się na jej biodrach. Zsunął się w dół bardzo powoli, nie odrywając od niej wzroku, podczas gdy jego ciało zaczęło zespalać się z jej ciałem.

- Ja też cię kocham, najdroższa - wyszeptał, drżąc przy każdym pogłębiającym się ruchu. Zaczęła się unosić, ale przytrzymał ją rękoma. - Nie - mruknął, patrząc jej w oczy. - Nie ruszaj się, nie przyspieszaj tego... Boże!

Czuła go, wdychała, smakowała. Aż dygotała od

tego, co jej robił swymi powolnymi, głębokimi ruchami. Zaciśnęła zęby i krzyknęła w proteście. Bezradnie próbowała poruszyć biodrami.

- Blake... szybko... bo ja już - jęczała w konwulsjach.

- Jeszcze wytrzymaj - wyszeptał jej do ucha. Jego ciało płynęło po niej jak fala, powoli, bez pośpiechu - mimo nagłego gorącego impulsu, który rozpalił ich oboje. - Tak dobrze -jęczał. - Tak dobrze, Meredith!
- wyprężył ciało. - Merry, już!

Poczuła, że głaszcze jej włosy i odgarnia mokre pasma z zaróżowionych policzków. Całował ją, spijając z oczu łzy, ścierając smutek, zmęczenie, dygotanie mięśni.

- Łóżko byłoby lepsze - powiedział, przesuając leniwie ustami po jej ustach. - Ale tu było bezpieczniej.

- Ona robi ciastka - odparła znużona.

- Jest nieobliczalna - rzucił i potarł jej nos o swój.
- Kocham cię - powiedział, a jego oczy wyrażały dokładnie to, co słowa. - Aż do dziś trudno było mi to przyznać, ale teraz - o Boże, jak ja to mocno czuję, Meredith! Czuję to, kiedy na ciebie patrzę, kiedy jestem z tobą. Nie wiedziałem dotąd, co znaczy kochać, ale teraz wiem.

- Ja czułam to do ciebie zawsze - wyszeptała, uśmiechając się z podziwem. - Od osiemnastego roku życia, może nawet wcześniej. Chciałam cię jak gwiazdki z nieba.

- Ja też ciebie pragnąłem, ale nie mogłem zrozumieć dlaczego - mówił. - Teraz już wiem, że mnie uzupełniasz, że dopiero z tobą stanowią całość.

Zaplotła dłonie na jego karku i przytuliła się mu do piersi.

- Ja odczuwam z tobą to samo. Czy musiałeś tak mnie męczyć? - zaśmiała się wstydliwie.

- Ale było nam dobrze - powiedział. - To było tak

intensywne. Na koniec myślałem, że umrę. Z tobą zupełnie tracę świadomość, lecę gdzieś do słońca i eksploduję.

- Ja też - powiedziała, przytulając się mocniej.

- Twardo mi na tej podłodze.

- W łóżku nie będziemy bezpieczni.

- No cóż, pozostaje nam noc - powiedziała wzdychając, po czym odsunęła się trochę. - Czy będziemy spać razem?

- Nie, wolałbym pójść na noc do koni... Ojej - aż jęknął otrzymawszy cios pięścią w żołądek.

- Sara życzy sobie braciszka albo siostrzyczkę.

- Przy naszym tempie nie będzie długo czekać. Jestem pewien, że z tobą jest wszystko w porządku

- dodał z naciskiem. - A tymczasem Sara zdąży się do nas przyzwyczać i poczuje się pewniej. Dobrze?

- Dobrze. Nie będę się już martwić - obiecała.

- No właśnie. Chodźmy teraz na deser - powiedział, po czym wstał, pociągając ją za sobą. - Umieram z głodu!

Chciała powiedzieć coś o mężczyznach i o ich dziwnych apetytach, ale sama była zbyt głodna, by dyskutować. W oczach miała uwielbienie. Tak wiele wydarzyło się tej okropnej, burzliwej nocy - myślała, kiedy on owijał ręcznik wokół bioder, a jej podał drugi. Kocha ją, naprawdę. Uśmiechnęła się pod wrażeniem tych słów, wiedząc, że może je wypowiedzieć na głos. Spełniło się jej marzenie czy raczej - pomyślała - spełniłoby się, gdyby mogła dać mu dziecko. Powinna przestać o tym myśleć. Przecież Blake powiedział, że mają jeszcze dużo czasu.

EPILOG

W osiem miesięcy później mały Carson Anthony Blake Donovan urodził się w szpitalu miejskim w Jack's Corner. Patrząc na małą główkę z koroną czarnych włosów, Meredith miała ochotę skakać z radości. Mam syna, myślała. Jest taki podobny do ojca!

Blake siedział cicho przy jej łóżku, przypatrując się, jak jego pierwszy syn chwyta go za palec. Uśmiechnął się do maleństwa.

- To coś cudownego - powiedział miękko. - Jest najlepszą częścią nas samych.

Uśmiechnęła się do niego wyczerpana, a jej ręka dotknęła palca, który ścisnęła dziecinnie rączka.

- Będzie do ciebie podobny.

- Mam nadzieję, zważywszy, że to chłopiec - odparł.

Roześmiała się. Oczami powiedziała mu, że go kocha.

- Jestem taka szczęśliwa, Blake - szepnęła. - On jest ósmym cudem świata. Tak się bałam, że nie będę mogła dać ci dziecka.

- Wiedziałem, że możesz - powiedział zwyczajnie.

- Kochamy się za bardzo, żeby nie mieć dzieci. Sara też chciała przyjść do ciebie. Wytłumaczyłem, że jej tu nie wpuszczą, ale że jutro stąd wychodzisz i wtedy będzie mogła zobaczyć braciszka i ciebie. Rysuje dla niego piękny obrazek.

- Przeżyła *to* chyba tak samo, jak my dwoje - powiedziała Meredith. - Na pewno będzie jej teraz dużo lepiej, kiedy nie będzie jedynym dzieckiem.

- Da jej to więcej pewności. Chyba nadal nie do końca uwierzyła, że ją kochamy i że jest bezpieczna.

- To musi potrwać - powiedział. - Ale nieźle sobie radzi.

Meredith pogłaskała z miłością dziecięcą główkę pokrytą miękkim puszkciem.

- Carson jest doskonałością - prawda, Blake?

- Prawda. Zupełnie tak, jak jego matka.

- Czy nie żałujesz niczego? - poszukała jego wzroku.

- Nikt mnie nie kochał, dopóki nie pojawiłaś się ty i Sara - powiedział ze spokojem. - Jeszcze nie mogę do tego przywyknąć. Jestem taki sam, jak Sara - muszę przyzwyczać się do szczęścia. Dałaś mi cały świat Meredith.

- Tylko moje serce, kochanie - powiedziała łagodnie. - Ale może to wystarczyło.

Znów nachylił się, by ją pocałować. Z jego kochających oczu biła nieomal oślepiająca jasność. Nagle uśmiechnął się.

- Miałem ci powiedzieć, że kiedy tu szedłem, spotkałem w mieście Elissę i Danielle. Szykują dla ciebie niespodziankę. Sklep był zatłoczony, ludzi sporo. Wiesz, co powiedziała Danielle, kiedy tam wszedłem?

Meredith uśmiechnęła się powoli.

- No co?

- Pokazała na mnie i powiedziała: „Popatrz, mamo, to jest tatuś Sary”. I wiesz co, Merry? Wolę raczej być tatą niż prezesem.

Meredith wyciągnęła rękę i dotknęła z miłością jego warg.

- Sara i mały Carson na pewno z tym się zgodzą - powiedziała. - Ja też - dodała ująwszy go za rękę.

Popatrzył na syna i ujrzał, jak w dalekiej przyszłości gra z nim na podwórku w koszykówkę albo w warcaby na kuchennym stole, jak ociera załzawione oczy Sary i pomaga Meredith opatrywać skaleczenia na rękach

i nogach Carsona. Razem z Meredith wychowują dzieci i przygotowują wspomnienia na dni wspólnej jesieni- Podniósł do ust dłoń Meredith i spojrzał na jej spokojną twarz. Tu, w jej szarych oczach był początek i koniec całego jego świata.